BIBLIOTEKA INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO W GDAŃSKU

Stron 8 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena 25 zł.

Wieś

tygodnik społeczno-literacki

W NUMERZE:

Z. SIKORSKA — Z zagadnień realizmu socjalistycznego. E. LIGOCKI — Hymn Chińskiej Republiki Ludowej.
SE-TIN-JUJ — List do Tsiannan. M. OCHOCKI — Rozmowa.
K. SOKOŁOWSKI—Problemy wsi Pomorza Zachodniego. I. F. TŁOCZEK — Planowanie wsi spółdzielczych (II).
P. COURTADE — Teoretyk imperializmu amerykańskiego. K. OLEKSIK — Fragment poematu.
L. FLASZEN — O książkach S. Kowalewskiego. S. KRAKOWIAK — Prosta droga.
J. KOPROWSKI — Sprawa Zbigniewa Szury. S. MĘDELSKI, M. RATAJSKI — Recenzje.
W. MACHEJEK — Wierzchosławice organizują spółdzielnię produkcyjną.

Rok VII Warszawa, dn. 7. X. 1950 r. Nr 40 (271)

Biblioteka Uniwersytetu Jagiellońskiego CW 9037

25-lecie twórczości poety-rewolucjonisty

Kiedy Broniewski pisze:

„Powiedz, ziemio surowa
komu ty jesteś ojczyzną?
Groźnie milczy Dąbrowa
w noc głodu, kryzysu, faszyzmu".

staje on na pierwszym miejscu nowego etapu literatury polskiej. etapu walki klasy robotniczej przeciw kapitalizmowi, wyraża on, że: świadomość naszej literatury wyzwala się z nacjonalistycznych oparów, że widzi istotnego wroga, nie w tak czy inaczej umundurowanym policjancie, ale w kapitalizmie.

Broniewski jednak nie zatrzymał się na tym. Jego poezja nie tylko nazywa wroga po imieniu, ukazuje ona także słuszną drogę do jego pobicia, ukazuje siłę, która potrafi go obalić.

„Słychać, słychać już trzaski salw
Słychać twardy krok rewolucji.
Towarzyszu więzienny trwaj...
Z tobą cały walczący kraj
Z tobą masy robocze i partia".

W całym szeregu wierszy Broniewski opiewa partię komunistyczną, partię, która organizuje polską klasę robotniczą do walki z kapitalizmem („Księżyc z ulicy Pawiej", „Bezrobotny" itd.).

Broniewski pierwszy u nas wprowadził partię mas robotniczych do poezji. Jego poezja nie jest tylko społeczna, tylko klasowa. Jest także partyjna.

Jeden z najbardziej znanych utworów Broniewskiego nazywa się „Komuna Paryska". Jeden z wierszy „Bakunin". Broniewski wprowadza do naszej poezji razem z proletariatem polskim, proletariat całego świata. Jego poezja uczy polskie masy robotnicze internacjonalizmu rewolucyjnego:

„Walcz, barykado.
Giń, nieugięta.
Będzie zwycięstwo,
będzie zapłata.
Ludu roboczy,
patrz i pamiętaj!
Proletariusze
Francji i świata!"

Nawiązując do tradycji polskiego ruchu robotniczego („Elegia na śmierć Ludwika Waryńskiego"), opiewając walkę polskiej klasy robotniczej, związany z tą klasą na śmierć i życie — właśnie dlatego potrafił Broniewski zdobyć się na prawdziwie internacjonalny ton swojej poezji. Po raz pierwszy u nas z taką siłą artystyczną opiewa Broniewski przywiązanie robotnika polskiego do Ojczyzny Socjalizmu — ZSRR („Magnitogorsk, albo rozmowa z J - nem").

Poezja Broniewskiego zerwała z parafiańskim nacjonalizmem, pozostając najsilniej związana z najlepszymi tradycjami literatury polskiej, stała się ona — dzięki swemu proletariackiemu internacjonalizmowi — dostępna i potrzebna dla wszystkich krajów rewolucyjnych.

Po wrześniu 1939 r. Broniewski jest chyba pierwszym poetą, który podnosi głos. I pierwszy rzuca wizję:

„Chcę, żeby z gruzów Warszawy
rósł żelbetonem socjalizm,
chcę, żeby hejnał Mariacki
szumiał czerwonym sztandarem".

Tylko wielkie umiłowanie ludu polskiego, tylko związanie się z klasą robotniczą, tylko świadomość roli tej klasy i roli ZSRR („Podaj mi dłoń, Białorusi, podaj mi dłoń, Ukraino! Wy mi dajcie na drogę wasz sierp i młot niepodległy") mogły powołać ten obraz tak znajomy, zdawało się wtedy, tak oczywisty, zdaje się teraz, tak proroczy, tak rozumny. Broniewski, poeta buntu,, poeta walki z kapitalizmem polskim, z okupantem niemieckim, staje się poetą budownictwa socjalistycznego. W Polsce udowej tworzy wiersz, który jest, jakby odpowiedzią na „Zagłębie Dąbrowskie";

„Nie dla bogaczy-wyzyskiwaczy
dzisiaj wyciskasz pot:
Polska robocza czeka i patrzy,
Czeka i pług i młot".

To przejście do poezji budownictwa socjalistycznego jest miarą ideowej dojrzałości Broniewskiego.

JERZY PUTRAMENT
Sekretarz Generalny Związku Literatów Polskich

(Z artykułu w „Trybunie Ludu" z dn. 23.IX.1950 r.)

Krwawy maj 1938 r. w Warszawie.

„Moja walka i praca — powiedział poeta — nie jest skończona. Uzbroję wiersz mój i wyślę go na wszystkie odcinki pracy nad realizacją Planu 6-letniego, rytm jego będzie bił zgodnie z rytmem serca górnika w sztolni, chłopa przy żniwie i siewie, architekta i pisarza, inżyniera i nauczyciela, żołnierza w marszu i w boju. Jestem przekonany, iż moja droga poetycka, droga mojego życia była obrana słusznie, że mój żołnierski obowiązek poety pełniłem rzetelnie. Będę go pełnił dalej".

(Z przemówienia Władysława Broniewskiego na akademii jubileuszowej.)

Z poematu

Słowo o Stalinie

III

Rewolucja — parowóz dziejów...
Chwała jej maszynistom!
Cóż, że wrogie wiatry powieją?
Chwała płonącym iskrom!

Chwała tym, co wśród ognia i mrozu
jak złom granitowy trwali,
jak wcielona wola i rozum,
jak Stalin.

Przeleciały watahy lotne
białogwardyjskiej konnicy...
Trwał, jak skała samotny,
Carycyn.

Parły niemieckie kolumny,
waliły stalowym gradem,
aż padły pod pięknym i dumny
Stalingradem.

Pokój, pokój, pokój!
Pokojem oddycha świat.
Ty go strzeżesz, opoko,
Związku Republik Rad.

IX

Piękne i groźne jest morze,
gdy pędzi po falach szkwał,
piękny jest w niebie orzeł
nad szczytami urwistych skał,

piękny jest napór i trwanie,
piękny jest lot i polot:
morze zatrzyma granit,
orła wyprzedzi samolot,

myśli wyprzedzą czyny,
czyny legną epoką...
Chwała imieniu Stalina!
Pokój światu, pokój...

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

BRONIEWSKI NA WSI

Doświadczenia wojny okazały się jednak dostateczne, by nastąpił zasadniczy zwrot w poglądach czołowych reprezentantów formalizmu w poezji.

Przełom ten, klasycznie wyraził np. Czesław Miłosz, w „Przedmowie" do tomu „Ocalenie".

Czym jest poezja, która nie ocala
Narodów ani ludzi?
Wspólnictwem urzędowych kłamstw,
Piosenką pijaków, którym za chwilę ktoś poderżnie gardła,
Czytanką z panieńskiego pokoju".

I dalej:

„To, że chciałem dobrej poezji nie umiejąc,
To, że późno, pojąłem jej wybawczy cel
To jest i tylko to jest ocalenie".

Miłosz poznawszy wybawczy cel poezji, nie określił nam jednak ciężaru gatunkowego tej poezji, która jest „dobrą" — która ocala. Już w latach trzydziestych dokonał tej definicji bynajmniej nie lewicowy krytyk, Zawodziński, ale przy jakiej okazji? Stała się nią *„Troska i pieśń"* Władysława Broniewskiego.

„...poeta wybuchnął z przerażającą — powiedzmy otwarcie ze stanowiska jego przeciwników politycznych — siłą.

Nic to, że jego wiersze są rewolucyjne: jego wiersze są rewolucją, są etapem jej zwycięstwa w świadomości powszechnej".

Program poetyczny Broniewskiego był też zasadniczo odmienny od programu fetyszystów formy. Scharakteryzował go już poeta w początkach swej twórczości (Trzy salwy).

„Jesteśmy robotnikami słowa. Musimy wypowiedzieć to, czego inni ludzie warsztatu wypowiedzieć nie mogą. W bezlitosnej walce proletariatu z burżuazją stoimy zdecydowanie po lewej stronie barykady. Gniew, wiara w zwycięstwo i radość — radość walki — każą nam pisać. *Niech słowa padną jak salwy* w ulice Śródmieścia, niech odegrzmią w dzielnicach fabrycznych. Walczymy o nowy ład społeczny. *Walka jest najwyższą treścią naszej twórczości".*

Pod tę klasową deklarację ideową, podpisać się mogą i dziś soc-realistyczni pisarze...

Jednakże na tle międzywojennej twórczości literackiej, Broniewski był zjawiskiem dość odosobnionym, choć jego program poetycki nie był papierowym frazesem, skoro jego wiersze czytali robotnicy, jego językiem przemawiały tłumy, wypowiadając zdecydowaną walkę faszyzmowi. Były to istotnie salwy rewolucji proletariatu.

Taką twórczością literacką, więcej niż krytyk, interesował się szpicel i policjant. Jakże normalnym obywatelom pisać piersze, za które można gnić w kryminale? Ale nie tylko pisarzowi, groziło to jego czytelnikom. Utwory Broniewskiego szły w prasie nielegalnej pomiędzy robotników. Docierały też na wieś.

Droga to była dziwnie zawiła. Ani ludowcom, ani tym bardziej sanacji, nie zależało na popularności poety wśród chłopów. Zebrałem kilka wypowiedzi wiciarzy — pisarzy ludowych, w tej sprawie.

Kolega Jan Winiarz mówi:

„U nas w Rzeszowszczyźnie pojawiły się utwory Broniewskiego w 1937 r. Był to okres strajku chłopskiego, zorganizowanego przez S L. O ile mi wiadomo, utwory te były dostarczone wraz innymi materiałami propagandowymi przez miejscową komórkę KPP, współpracującą z radykalniejszymi działaczami chłopskiego ruchu. Utwory te wywierały duże wrażenie, trafiały do przekonania chłopom i były wielokroć czytane. Wnet zostały z nich strzępy". Charakterystyczne i dokumentarne w swej treści są wspomnienia Jana Poceka, poety ludowego z Zabłocia, pow. Puławy:

„Zetknięcie moje z Broniewskim było dość dziwne. Odsiadując karę w areszcie gminnym, podczas czynienia porządków, w pobliżu posterunku policji, zauważyłem kilka książek. Pierwszą z brzegu okazały się jakieś wiersze Broniewskiego. Nie miałem czasu ich przeczytać. Dyżurny policjant odebrał mi książkę i łupnął nią po uszach. Książki te zostały jak się później dowiedziałem, zebrane drogą rewizji u podejrzanego o komunizm fornala.

„Troskę i pieśń" — zauważyłem później we dworze w Bronicach, gdzie wypożyczałem książki. Zdążyłem ją ukradkiem przejrzeć — gdy jednak poprosiłem o wypożyczenie, łaskawa panienka zamrugała oczyma... i stwierdziła, że nie posiada dobrego dzieła. Jej chęć szerzenia oświaty wśród ludzi natychmiast stopniała, czułem, że z książek nie będę mógł nadal korzystać. Postanowiłem jednakże wiersze Broniewskiego kupić. W pobliskich księgarenkach nikt nie trzymał „podobnego świństwa". Posłałem do Warszawy. „Troskę i Pieśń" po kilkakrotnym przeczytaniu oddałem do biblioteczki koła ZMW. „Wici" w Zabłociu. Cieszyła się dużą poczytnością Jednakże po jakimś czasie zniknęła. Zauważył ją pono instruktor z powiatu i zabrał „do przeczytania".

„Na Wołyniu pisarze ludowi — jak informuje Bojar — urządzali wieczorki poetyckie, przyjętym zwyczajem czytając własne i innych poetów wiersze. Trzeba stwierdzić, że wiersze Broniewskiego spotykały się ze szczególnie żywym przyjęciem, zwłaszcza u młodzieży wiejskiej. Na Wołyniu silne były tradycje komunistyczne, utrwalone przez strajki i pacyfikacje. Doły wiciowe przyjmowały Broniewskiego z pełną sympatią i zrozumieniem. Oczywiście, zupełnie inny punkt widzenia mieli policjanci..."

A ja osobiście? Nabyłem utwory Broniewskiego, kiedy nie miałem jeszcze ustalonych poglądów. Czytałem je oczywiście bez należytego zrozumienia. Natomiast cierpliwie rozgryzałem podówczas utwory Czuchnowskiego i Piętaka oraz formalistyczne wiersze Przybosia. Na szczęście okres ten wkrótce minął.

Zdając sobie sprawę z wagi poezji Broniewskiego, należy odszukać źródła jej społecznej roli i oddziaływania na szerokie masy.

Najważniejszą jest komunikatywność każdego wiersza, połączona z niepospolitym artyzmem wypowiedzi właśnie dlatego, że tak ważną jest rewolucyjna treść poezji Broniewskiego, związana najściślej z dążeniami z walką mas ludowych.

Tajemnica tkwi w tym, że w poezji Broniewskiego nastąpił stop wyjątkowo czystej ideologicznie treści z dojrzałą i świadomą prostotą formy.

Widziałem sam, jak średniorolny chłop, ideologicznie kułacki parobek, wziął ze złym uśmiechem „Słowo o Stalinie" — a skończył poważnym westchnieniem i błyskiem mimowolnego zadziwienia w oczach. Oczekiwał nudnej agitki — dostał naładowany wzruszeniem poemat — istotną salwę w pierś. „Słowo o Stalinie" stanowi nowy etap w twórczości Broniewskiego, jak nowym etapem historycznego rozwoju jest dzisiejszy ustrój społeczny.

Leon Pokora

ZOFIA SIKORSKA

Z ZAGADNIEŃ REALIZMU SOCJALISTYCZNEGO

ZACIĘTA walka klasowa, zmaganie się obozu pokoju i socjalizmu z siłami imperializmu światowego, które w tak wielkiej mierze toczą się i w dziedzinie ideologii, mobilizuje krytykę literacką Związku Radzieckiego do stałej czujności w stosunku do wszelkich przejawów ideologicznej niedojrzałości współczesnych utworów pisarzy radzieckich. Niejednokrotnie nawet w twórczości wybitnych i doświadczonych pisarzy krytyka wskazuje potknięcia, które dowodzą braku twórczego opanowania marksizmu-leninizmu i zasad estetyki realizmu socjalistycznego. Słabość przygotowania teoretycznego mści się na pisarzu, znieczulając go wobec nieprzezwyciężonych jeszcze resztek ideologii burżuazyjnej, skłaniając do posługiwania się schematami sztuki burżuazyjnej, co uniemożliwia im właściwe ukazanie rzeczywistości Kraju Rad.

Twórcza rola krytyki radzieckiej polega na surowej rewizji wszystkich przejawów oportunizmu pisarzy w stosunku do nałogów sztuki burżuazyjnej i ulegania ideologii wroga. Krytyka wskazuje pisarzom konieczność stałego dokształcania się teoretycznego, wytężonej pracy intelektualnej, która rozstrzyga w ogromnej mierze o poznawczych i artystycznych walorach książki.

Cenniejsze pozycje radzieckiej krytyki literackiej są też dlatego równocześnie interesującymi artykułami teoretycznymi, które, wykazując na konkretnym materiale powieściowym wszystkie potknięcia i błędy pisarzy, konfrontują je jednocześnie z zasadami estetyki marksistowskiej. Jednym z zasadniczych pojęć estetyki realizmu socjalistycznego jest pojęcie typowości, które interesujące oświetlenie znalazło w artykule L. Skorino pt. „Typowe i indywidualne", zamieszczonym w 7 n-rze „Znamia".

Artykuł ten powstał jako podsumowanie rozważań krytyki radzieckiej na temat kilku powojennych chybionych książek wybitnych pisarzy starszego pokolenia — mianowicie: „Podpułkownik służby zdrowia" J. Germana, „Otwarta książka" W. Kawerina, i „Za władzę Rad" W. Katajewa, oraz w związku z nową powieścią Wł. Dobrowolskiego pt. „Żenia Masłowa".

„Jeśli świadome działanie tworzy sztukę, jeśli twórczość artysty nie jest autonomicznym płodem czystego „natchnienia", „olśnienia", ale jest, jak to o tym dobitnie przekonywuje doświadczenie wielkich klasyków i pisarzy współczesnych rezultatem żmudnej pracy — przemyślanej, celowej, kierowanej wielkimi ideami, to znaczy to praktycznie, że — z jednej strony — pisarskie błędy i powstawanie nieudanych utworów nie stanowią zła nieuniknionego, a z drugiej strony, że dzieła udane nie są bynajmniej przywilejem „wybranych", lecz osiągnięciem całej naszej literatury, która, jak to potwierdzają fakty, nieustannie wznosi się na wyższy poziom artystyczny. Nieodzownym warunkiem rozwoju pisarskiego talentu, warunkiem jego dojrzewania twórczego jest świadome przyswajanie sobie zasad estetyki marksistowskiej, estetyki realizmu socjalistycznego... Każde odstąpienie od tych zasad, najmniejsza, chociażby i nieświadoma uległość wobec estetyki burżuazyjnej, wobec jej „ogranych" schematów, wobec jej kanonów, sprowadzi do pisarskich potknięć i błędów, niezależnie od talentu twórcy" — pisze L. Skorino.

Niedociągnięcia omawianych w pierwszej części artykułu trzech wymienionych książek potwierdzają to prawo. U podstaw ich, mimo wszelkich różnic indywidualnych, leży ten sam błąd: odstępstwo od zasad typizacji, właściwych metodzie realizmu socjalistycznego.

„Realizm socjalistyczny wymaga od artysty aktywnego zbadania w ich wzajemnym związku i ujawnienia istoty życiowych zjawisk, dogłębnego uchwycenia i odkrycia nowych pierwiastków. W ten sposób stale wzbogaca się i uściśla rozumienie kategorii „typowego i indywidualnego". Sztukę burżuazyjną od dawna już charakteryzuje wyrzeczenie się typizacji, to jest właściwego wyboru i uogólnienia pojedyńczych zjawisk".

Autor artykułu stwierdza, że i w literaturze radzieckiej zdarzają się jeszcze gdzie niegdzie wypadki hołdowania burżuazyjnym pojęciom o typowości, skłonność do biernego rejestrowania potoku życiowych faktów. Brak jeszcze u niektórych pisarzy, nie dość rozumiejących potrzebę teoretycznego przygotowania, nie dość czujnych wobec własnego warsztatu artystycznego, należytego rozróżnienia zjawisk wytyczających rzeczywistość historyczną, rozstrzygających o jej obliczu oraz zjawisk prawdziwych lecz przypadkowych i małoznacznych. To decyduje o ich poddaniu się naturalizmowi.

Metodę realizmu socjalistycznego warunkuje prawidłowe rozstrzygnięcie problemu typowości: wybór i ocena faktów w ich realnej historycznej doniosłości, w obiektywnym związku i współzależności. „Fakty, jeśli brać je pod uwagę w ich całokształcie, w ich wzajemnym związku, to rzecz nie tylko „uparta", ale i bezwzględnie niezaprzeczona — pisał Lenin. — Fakciki, jeśli bierze się je nie w całości i nie w ich związkach, jeśli są one ułamkowe i dowolne, są tylko igraszką, albo czymś jeszcze gorszym..." (XXX str. 303). Próby formułowania wniosków i uogólnień, typizowania na podstawie „fakcików, dowolnie wydartych z konteksu, Lenin z pogardą nazywał „pitraszeniem". W literaturze odznacza to odwrócenie się od typowości na rzecz chaosu przypadkowych faktów, od wiedzy o rzeczywistości do fetyszyzacji „osobistego doświadczenia".

W powieści „Za władzę Rad" W. Katajewa skrzywieniu uległa postać głównego bohatera. Ulicznik odeski, bohater powieści „Samotny biały żagiel", bliski autorowi dzięki osobistym wspomnieniom o dzieciństwie, został pasowany na reprezentanta typu nowego człowieka radzieckiego. Element minionej rzeczywistości został mechanicznie wtłoczony w obraz współczesności, od której rażąco odbija. Osobiste doświadczenie pisarza nie zdołało się przetopić w obiektywne doświadczenie historyczne; „fakcik" zwyciężył prawdę faktów.

„Otwarta książka" Kawerina przynosi również zerwanie dialektycznego związku zjawisk, oderwanie heroicznego zrywu społeczeństwa radzieckiego lat porewolucyjnych od obrazu codziennego życia obywateli radzieckich. Świątek bohaterów powieści, wierny, ubogi, kisnący w swych śmiesznych „dramatach" to przegląd rekwizytów minionego świata i minionej literatury burżuazyjnej. Zastąpienie pragmatycznego związku wydarzeń ich synchronizacją czasową zachwiało proporcjami ukazanej rzeczywistości. Oderwanie charakterów postaci od rzeczywistych losów narodu zubożyło je i spłyciło, stworzyło dwuplanowość bohaterów.

To zjawisko wystąpiło również w powieści Germana „Podpułkownik służby zdrowia". „Społeczna strona" losów bohatera, jego pełna poświęcenia praca zatarta została na „biologicznej" płaszczyźnie jego losu, gdzie panoszy się naturalistyczna rejestracja śmiesznostek bohatera i przejawów jego choroby, oraz plotkarska, drobiazgowa obserwacja środowiska szpitalnego, nie chwytająca jego cech typowych. Burżuazyjna teza o niemożliwości przezwyciężenia nędzy i słabości człowieczeństwa leży u podstaw koncepcji bohatera. Brak czujności ideologicznej wykrzywił podstawowy problem powieści — ukazanie patriotyzmu i poświęcanie przeciętnego człowieka, szeregowego inteligenta radzieckiego.

Pseudo-obiektywizm burżuazyjny, chłodna rejestracja faktów, jest z gruntu niewłaściwą metodą dla zobrazowania rzeczywistości radzieckiej. Ukazać zmaganie się sił starego i nowego, ocenić wartość i rewolucyjne znaczenie nowego, może tylko pisarz zachowujący postawę partyjną, biorący aktywny, bojowy udział w walce o rewolucyjne przekształcenie rzeczywistości.

Postawiony na wstępie problem stosunku między elementami typowego i indywidualnego rozpatruje następnie L. Skorino na przykładzie powieści Wł. Dobrowolskiego „Żenia Masłowa". Obraz bujnie rozwijającej się rzeczywistości radzieckiej, kontrastuje w sposób uderzający z obiektywistyczną metodą realacji autorskiej. Ambitny i słuszny zamiar autora przedstawienia naukowców radzieckich w ich wszystkich związkach z życiem, w ich ścisłym kontakcie i współpracy z ludźmi produkcji, z inżynierami, stachanowcami i technologami, załamał się wskutek fałszywej metody obiektywistycznego przedstawienia szeregu przypadkowych i nietypowych faktów.

Odbiło się to na poziomie artystycznym powieści — skrzywiło ją kompozycyjnie, wprowadziło chaos i natłoczenie faktów, nie podporządkowanych podstawowym węzłom wydarzeń. Powieść Dobrowolskiego uległa w dziedzinie formy artystycznej wpływom schyłkowych tendencji współczesnej litratury burżuazyjnej, która łamie propozycje rzeczywistości, odtwarzając przypadkowy potok dowolnych skojarzeń i doprowadza do rozpadu formy powieści. Powieść o życiu i pracy aspirantki Żeni Masłowej rozprasza się na fragmentaryczne obrazki związane z losami wielu epizodycznych powieści, załamując linię kompozycyjną utworu. Niejednokrotnie postacie te są wcale niezindywidualizowane — zaledwie zarysowane lub po prostu nazwane przez autora. Charakterystyki osób są ciekawie zaznaczone, ale autor zadawala się impresjonistycznymi rzutami, nie rozwijając ich i nie dokumetując swych ocen.

Szereg tez autorskich cechuje po prostu deklaratywność — autor nie umie ich uwidocznić na konkretnym materiale życiowym. Jednakże materiał obserwacyjny często rozsadza ciasne formy impresjonistycznej relacji i wpływa na powierzchnię — wówczas powieść staje się interesująca, przykuwa uwagę czytelnika. Jest to miarą talentu pisarza, który uległością wobec burżuazyjnych schematów literackich zepsuł własną książkę.

Niewątpliwie twórczą cechą powieści Dobrowolskiego jest fakt, że pozytywnych bohaterów nie ukazuje on w formie statycznych i skończonych doskonałości, lecz kreśli ich twórczą walkę o własny rozwój intelektualny i moralny, o pełne zużytkowanie swych możliwości. Dobrowolski wskazuje, jak istotny jest problem krytyki i samokrytyki dla rozwoju radzieckiego człowieka, jak dalece właściwa atmosfera kolektywu warunkuje możliwość twórczej pracy i pełnię osiągnięć.

Ten problem moralny — właściwy problem książki — dawał Dobrowolskiemu szerokie możliwości indywidualnego traktowania bohaterów — jednakże forma obiektywistycznej relacji i rozstrzelenie akcji powieściowej uniemożliwiło stworzenie pełnych, przekonywujących, typowych postaci działających ludzi radzieckich.

„Tutaj ujawnił się brak" „patosu nauki", na co zwrócono już uwagę niektórym młodym pisarzom, zaniedbującym pracę nad pogłębieniem swych możliwości pisarskich. Pogłębianie to polega nie tylko na żmudnej pracy nad tekstem, bez której nie ma prawdziwego artysty, ale i na przemyśleniu podstawowych wytycznych swej pracy, na świadomym i konsekwentnym stosowaniu zasad estetyki realizmu socjalistycznego w praktyce pisarskiej" — stwierdza w zakończeniu artykułu L. Skorino.

Zofia Sikorska

SE TIN-JUJ

LIST DO TSJANNAŃ

Wkrótce, wkrótce powrócę,
Mamo!
Już od dziesięciu lat
Nie wiesz, gdzie syn twój,
Nie wiesz, czy żyje, czy zmarł.
Lękam się nawet pomyśleć,
Jak wielki był twój ból.
Ja także nie wiem,
Czy jeszcze żyjesz, mamo.
Może odeszłaś na zawsze!
Nie musisz mówić, ja wiem,
Że zmarszczek ci przybyło z żalu,
Że gorzkie płyną z oczu łzy!

Wkrótce, wkrótce, ojcze,
Powrócę.
Ojcze mój, wiedz:
Ja walczę
O wolność pracujących ludzi.
O przyszły bezklasowy świat.
I nie dlatego wybrał trud wojennych marszów
By swe imię wsławić.
Na pewno gniewasz się, mój ojcze,
Że syn przez długie, długie lata
Nie przysłał ci jedego słówka.
Wkrótce, wkrótce powrócę
Do Tsjannań, o bliscy!
Odwieczne wasze niedole
Nie przestają gnębić mej duszy.
Tak już długo
Dźwigacie brzemię
Lat głodowych i okrutnych wojen.
Z jakąż wielką, gorącą nadzieją
Swojej armii czekacie ojczystej!

Wkrótce, wkrótce przybędę
Pod wodzą Mao-Tse-Tunga
Z naszą armią bohaterską.
Siła nasza niezwykła.
Jeszcze się nie narodził,
Kto by choć na cal wstrzymał
Rewolucji krok zwycięski.
Poznaliśmy w naszych przeprawach
Głąb zimnego Chejluntsjan,
Chuanche burzliwe fale,
Dal bezbrzeżną Jancykjang
I Czżucjan perłowe wody.
Niech spróbuje kto stanąć nam w drodze
Nie zostanie z niego ani śladu!
W legowisku psów faszystowskich
Odnajdziemy wszystkich winnych wojny
I grabieżców amerykańskich
Wypędzimy precz od naszych ziem,
By ich w Chinach noga nie postała!

Wkrótce, wkrótce przybędę
Pod czerwoną chorągwią
Wraz z armią naszą waleczną.
Jeszcze zaznasz życia, moja mamo!
Ty zapomnisz gniewać się, mój ojcze!
Będzie radość u was, o sąsiedzi:
Wasze dzieci — synowie kochani,
Dzieci, które chowaliście z troską,
Powróciły do domu ze sławą.
Bracia drodzy i siostry,
Wasze młode serca
Zakwitną jak kwiaty wiosną.
Już niedaleki ten czas,
Gdy w miłym Tsjannań,
W naszej ziemi już wolnej na zawsze
Nie usłyszy nikt gorzkiego jęku.
Nie będziemy już więcej w noc ciemną
Kopczącego zapalać kaganka,
Elektryczność przybliży nam miasto
Do zapadłych, głuchych wiosek.
W polu traktor zagrzmi,
A zasiewów oko nie ogarnie.
Gwiaździsty i pasiasty sztandar grabieżców
Na błękicie ojczystego nieba
Nie zawiśnie więcej ponad nami.
O, jak piękny czas wtedy nastanie!
Lud nasz plecy prostuje zgarbione, –
Będzie, będzie wolnym cały świat!
Styczeń 1949.

Z rosyjskiego tłumaczenia L. Ejdlina przeł. **A. K**

EDWARD LIGOCKI

HYMN NARODOWY CHIŃSKIEJ REPUBLIKI LUDOWEJ

„Przez długie wieki trwało w Chinach milczenie" — pisał znany literat chiński Lu Hsun. Zamilkły zapomniane pieśni ludowe. Dopiero przed kilkunastu laty, gdy komunizm zaczął budzić świadomość ludu chińskiego, nastąpił przełom — masy odczuły potrzebę wypowiedzenia się w dźwięku.

W roku 1932 poeta i dramaturg *Tien Han* napisał swój *Marsz Ochotników* — tematem którego był okrzyk — Czi — lai! powstańcie! Po bitwie szanghajskiej 1934 r. znalazł się nowator, młody kompozytor chiński *Nieh Erh*, który napisał do tego marsza muzykę. Marsz ten wszedł jako temat muzyczny do filmu „Dzieci Burzy", który zdobył sobie ogromną popularność w całym kraju. Całe Chiny zaczęły śpiewać tę pieśń, która podczas wojny japońskiej zagrzewała żołnierzy. Nie podobała się ona ani Japończykom, ani przywódcom Kuomintangu — zakazano ją śpiewać. Ale właśnie ta pieśń towarzyszyła powstańcom. Rozbrzmiewała wszędzie, gdzie budziły się prądy wolnościowe — tam gdzie zrywały się bunty przeciwko okupantom japońskim, a później, w wojnie wyzwoleńczej.

Z tą pieśnią na ustach szli żołnierze heroicznego pochodu z Chin Południowych na północ — 10 tysięcy kilometrów — i wtedy gdy z północy lawina wojsk Mao-Tse-Tunga ruszyła z powrotem, od granic Sybiru w stronę Mórz południowych. Pieśń Nieh Erha towarzyszyła pochodowi wolności jak towarzyszyła dawniej, gdy jeszcze mało było widoków na zwycięstwo i głównym atutem w nierównej grze była jedynie niezłomna wiara w sukces dobrej sprawy.

Jest coś wspólnego między tą pieśnią ochotników chińskich a naszym *mazurkiem Wybickiego*. Oba te utwory pisane jako proste pieśni żołnierskie, okrzepły w bojach i nabrały znaczenia i wagi hymnów narodowych, aczkolwiek brak im tego charakteru oratoryjnego i tego patosu który zwykle odzywa się w hymnach, pisanych specjalnie na uroczystości państwowe i narodowe. Można by tu jeszcze dodać dla porównania parę słów i o *Marsyliance* francuskiej, aczkolwiek pieśń ta ma inny, bardziej patetyczny charakter, ale powstała w ten sam sposób jako „pieśń armii Renu". Nie śniło się zapewne jej twórcy *Rouget de l'Isle*, że pisał francuski hymn narodowy i pieśń rewolucyjną, śpiewaną przez tyle ludów w okresach wstrząsów społecznych.

We wrześniu 1949 r. w 17 lat po napisaniu „Marsza Ochotników" Chińskie Zgromadzenie Konsultatywne zdecydowało, że pieśń tę trzeba przyjąć jako hymn narodowy Chin Ludowych. Autor jej Nieh Erh nie doczekał się tej chwili, gdyż wkrótce po stworzeniu tej pieśni zmarł w wieku lat 24.

1 października przypada rocznica utworzenia Chińskiej Republiki Ludowej. Na zdjęciu: zbiór pierwszych plonów na wolnej ziemi.

Obiecujący kompozytor urodził się w roku 1912 w Yunnanie. Był bardzo ubogi, z trudem przebijał się przez szkołę, dawał korepetycje i w gimnazjum nauczył się grać na skrzypcach. Mając lat 17 zapisał się do szkoły dramatycznej w Kwantungu, poczem udało mu się dostać do Akademii Muzycznej. Pracował jako sprzedawca w sklepie swego przyjaciela, a gdy ten zbankrutował, Nieh Erh znalazł się w skrajnej nędzy. Wreszcie, gdy towarzystwo muzyczne Błyszczącego Księżyca ogłosiło konkurs dla muzyków organizując orkiestrę, młody kompozytor wyróżnił się i otrzymał w niej upragnione stanowisko.

Myślał już od wczesnej młodości o stworzeniu muzyki chińskiej — gdyż europejska tandeta, którą zalewano kraj, sprzedając liche gramofony i płyty psuła smak społeczeństwa, a nie zbliżała do muzycznej kultury. Lud chiński nie rozumiał tej jarmarcznej muzyki, importowanej z Europy i Ameryki. Przed Nieh Erhem było już parę prób działalności muzycznej w Chinach, ale nie odpowiadały one potrzebom szerokich mas społeczeństwa. Obok zapominanego już ubogiego folkloru i muzyki tanecznej powstawała szkoła naśladowcza, wzorująca się na kompozycjach europejskich. Zapoczątkował ją niejaki Li-Czin-Hui, autor niezliczonych sentymentalnych ballad i romansów, odpowiadających gustom półkolonialnym czy półinteligenckim bogatej burżuazji. Nieh Erh w miejscowej gazetce atakował Li i jego szkołę, znalazł się więc pod obstrzałem jego zwolenników, którzy wreszcie zmusili go do przeniesienia się do Szanghaju. Pracował tam w przedsiębiorstwie filmowym, szukającym chińskiej egzotyki. W tym okresie powstały różne jego pieśni, których przeszło trzydzieści ocalono z wojennej pożogi.

Po walkach szanghajskich Nieh Erh znalazł się w Pekinie. Był już czynnym członkiem partii komunistycznej pracował społecznie i szerzył wśród robotników pekińskich kulturę muzyczną. Największą zasługą Nieh Erha jest to, że został on *kompozytorem* realistycznym, że wskazał drogi swoim następcom, chociaż w krótkim swym życiu nie zdążył sam zebrać owoców swych studiów i swej ewolucji artystycznej.

Komponując swe pieśni wybierał zawsze teksty z silnym oddźwiękiem społecznym. Taką jest jego *Pieśń Robotników Portowych* — *Pieśń o Otwartej Drodze Wolności*, *Pieśń o Budowaniu Dróg*. Nieh Erh 20 lat temu zrozumiał znaczenie *pieśni masowej* i stał się jednym z najpracowitszych, najbardziej zapalonych jej promotorów.

Rezydenci francuscy, amerykańscy i angielscy, rządzący koncesjami w Szanghaju walczyli z muzyką Nieh Erha, m. in. kazali oni towarzystwu Pathé Frères zniszczyć wszystkie płyty gramofonowe na których nagrane były jego pieśni. Młody kompozytor wybierał się do Moskwy i do Paryża na dalsze studia i rozpoczął już podróż, gdy niespodziewanie zginął tragicznie w jeziorze 17 lipca 1935. Ten dzień uchwałą rządu Chin Ludowych przeznaczony będzie na festiwale muzyczne, do których realizowania młody ten kompozytor tak poważnie się przyczynił.

Hymn narodowy Chińskiej Republiki Ludowej ma bardzo swoisty wschodni charakter — jest zupełnie inny aniżeli te utwory do których przyzwyczajone jest ucho europejczyka. Do oryginalności dźwięku dochodzi również obcy naszemu językowi, skandowany rytm jednosylabowych słów, z których składa się język chiński. Tekst tego hymnu należałoby przetłumaczyć na jednosylabowe wyrazy, by oddać jego charakter— a wyrazów tych w języku polskim jest mało. Podana niżej próba przekładu uwzględnia w znacznej mierze tę jednosylabowość — nie sposób jednak zastosować ją wszędzie i nie zatracić treści. Oto jak hymn ten wygląda w przekładzie, w oparciu o tłumaczenie angielskie i o fonetycznie podany tekst chiński:

Wstań, zbudź się, żyj
kajdany rwij,
czas żyć!

Od mórz do gór
wznieść Chiński Mur,
masz w Mao twój wzór.
broń chwyć!

My, dzieci burz,
my, lud, my, rząd
budzimy już
nasz Żółty Ląd!
Synowie Chin
marsz — marsz, czcien, czin,
na czyn,
czi lai, na czyn!

Wstań, zbudź się, żyj,
tyranów bij,
kajdany rwij!
Mao!

Synowie Chin
marsz — marsz czien czin
marsz — marsz czien czin
czien czin,
czin!

Udało się nam dostać ten tekst dwujęzyczny Tien Hana i tekst muzyczny Nieh Erha niemalże w przeddzień święta narodowego Nowych Chin 1 października. Spodziewamy się, że znajdzie się wkrótce sinolog polski, który posłuży się oryginałem, a nie przekładem z drugiej ręki i da tekst pełniejszy, bardziej zadawalający i dla polskiego i dla chińskiego ucha.

Edward Ligocki.

P. S. Zwracamy uwagę, że wyraz Mao — pierwszy człon Mao-Tse-Tunga jest jednosylabowy i wymawia się bez akcentowania końcowego „o", jak niemieckie Bau.

KAZIMIERZ SOKOŁOWSKI

PROBLEMY WSI POMORZA ZACHODNIEGO

Pomorze Zachodnie — ściślej mówiąc: województwo szczecińskie i niedawno zeń wyłonione województwo koszalińskie — stanowi pod pewnymi względami samoistny region gospodarczy. „Pod pewnymi względami" — albowiem tylko niektóre cechy pozwalają Pomorze Zachodnie traktować inaczej, aniżeli Ziemię Lubuską, Wielkopolskę albo Pomorze bydgoskie lub gdańskie.

Nie sięgając daleko wstecz, wystarczy wskazać, iż Pomorze Zach. było domeną pruskiego junkierstwa, że ludność polska została wytępiona lub zgermanizowana niemal bez reszty (nieduże wyspy autochtoniczne pozostały jedynie w powiatach: Bytów, Człuchów i Złotów), że Polak był tu przed wojną pariasem i jako tuziemiec i jako robotnik sezonowy z Polski, że Pomorze Zachodnie zwłaszcza po wyzwoleniu Wielkopolski i Pomorza bydgoskiego w 1918 r. — było obok Dolnego Śląska śpichlerzem Niemiec, że na obliczu demograficznym i strukturalnym tych ziem kładło się piętno „ucieczki ze wsi" (Landflucht), której nie mogły powstrzymać ani cesarskie, ani republikańskie, ani też faszystowskie rządy Niemiec. Wreszcie wojna, która obeszła się brutalnie z Pomorzem Zachodnim (m. in. „Wał Pomorski" był tego przyczyną), a po wojnie — wielka fala imigracji. Imigracji z e w s z ą d: zza Bugu i z przeludnionych powiatów b. Kongresówki, z wielkopolskich miasteczek i Francji, z Warszawy i Lwowa. I gdy na Śląsku czy w woj. gdańskim nawiązywano bez trudu nici tzw. tradycji kulturalnej, to na Pomorzu Zachodnim trzeba było dopiero tworzyć środowisko kultury polskiej, bez nawiązywania do niedawnej czy nieco dawniejszej przeszłości, skoro ta właśnie przeszłość była nam wroga lub obca, skoro tutaj więź z polską przeszłością kulturalną została stargana jeszcze przed rozbiorami.

Fragment portu na Odrze w Szczecinie

Dla ekonomisty czy polityka z poza wielu faktów i liczb wyłania się jedna podstawowa liczba: w 1939 r. terytorium Pomorza Zachodniego w jego obecnych granicach zamieszkiwało 1.822.000 ludzi. Stanowiło to 61 osób na 1 km², a zatem znacznie niżej niż przeciętnie w Niemczech (135 osób) i mniej niż w Polsce przedwojennej (83 osoby); ba! nawet mniej niż w przedwojennym województwie poznańskim (83 osoby) lub pomorskim (73 osoby). Ale Pomorze Zachodnie, którego zaludnienie przeciętne odpowiadało niemal przeciętnej zaludnienia Wołynia (58 osób), było wielkim producentem zboża, bijącym na głowę bez porównania żyźniejszy Wołyń znacznie większymi zbiorami i plonami z 1 ha, a zarazem posiadało przemysł na skalę, nieznaną przedwojennemu Wołyniowi.

W 1949 r., a więc już po 4 i pół latach niepodległości, Pomorze Zachodnie liczyło 1.103.000 mieszkańców czyli 36 osób na 1 km². Innymi słowy, zaledwie 60% zaludnienia przedwojennego. Wprawdzie w woj. olsztyńskim liczba ludności dosięgła tylko około połowy liczby przedwojennej, ale za to w woj wrocławskim przekroczyła ona 3/4 stanu sprzed wojny.

Mamy więc do zanotowania okoliczność dla Pomorza Zach. nader istotną: niedostateczne, pozostające daleko w tyle za przedwojenną i za współczesną ogólnopolską (78 mieszkańców na 1 km²) przeciętną zaludnienia. Tam gdzie powinno mieszkać (teoretycznie) 1.724.000 ludzi (przy założeniu, iż po wojnie powinien się utrzymać przedwojenny stosunek gęstości zaludnienia Pomorza Zachodniego do gęstości zaludnienia całej Polski, tzn na 1 km² powinno przypadać 57 osób), mieszkało ich z końcem ub. r. 1.103.000, a za tym istniała l u k a w wysokości 621.000 mieszkańców. Zapełnienie tej luki będzie jednym z zadań Planu Sześcioletniego i planu następnego.

Ale w jakim kierunku powinno pójść to doludnienie? Zdania w tej mierze są podzielone: jedni by chcieli widzieć znaczną przewagę ludności wiejskiej (57%) nad ludnością miejską (43%), inni by natomiast woleli raczej przedwojenny układ, kiedy to ludność wiejska (53%) tylko nieznacznie górowała nad ludnością miejską (47%). Mówiąc nawiasem, w 1949 r. uzyskano ten sam co w 1939 r. stosunek ilościowy wsi do miasta; trzeba wszakże pamiętać, że możliwości odbudowy wsi nie zostały dotychczas wykorzystane w tym samym stopniu, co możliwości odbudowy miasta. Innymi słowy, Pomorze Zachodnie oczekiwałoby w sześcioleciu 1950—1955 w pierwszej linii dopływu ludności na wieś, a dopiero w drugiej — do miasta. O ile — dodajmy — nie nastąpiłby wzrost uprzemysłowienia ziem pomorskich w stopniu większym od zaplanowanego i przy większym, niż dotychczas i niż się planuje wykorzystaniu miejscowych surowców przemysłowych.

Tak czy inaczej Pomorze Zachodnie jest i pozostanie regionem, w którym wieś i rolnictwo rzucają się w oczy w stopniu daleko większym, niż to czynią miasta i zawody nierolnicze. Przed wojną na 100 mieszkańców Pomorza Zachodniego: 40 utrzymywało się z pracy na roli; w 1949 r. odsetek ten wzrósł do 53, a na rok 1955 planuje się dalszy wzrost do 57%. Dlatego też, podróżując po Pomorzu Zach., odczuwa się jego r o l n i c z y charakter. Wieś, rolnictwo, chłop „nadają ton", dominują, wywierają swe mocne piętno na życiu społecznym, gospodarczym i kulturalnym regionu. Dzieje się tak pomimo istnienia z górą 70 miast, z których 3 (Szczecin, Słupsk i Koszalin) są nawet miastami wydzielonymi, a zatem na prawach powiatów. Może jednak dzieje się to właśnie dlatego, że uprzemysłowienie Pomorza Zach. koncentruje się głównie w Szczecinie, który liczy 18% ogółu mieszkańców regionu i 38% liczby mieszkańców jego miast, a pracownicy zatrudnieni w zakładach szczecińskich (łącznie z zakładami wielkiego aparatu portowego i komunikacyjnego) stanowią ok. 45% wszystkich pracowników zawodów nierolniczych. Gdyby jeszcze uwzględnić Słupsk, to łącznie otrzymamy odpowiednio: 22,46 i 50%. W tym stanie rzeczy oblicze Pomorza Zachodniego kształtują z jednej strony dwa silnie uprzemysłowione miasta Szczecin i Słupsk, z drugiej zaś — wieś i rolnictwo, „poprzetykane" znaczną ilością małych miast, nie posiadających silniej rozwiniętego przemysłu, handlu itd., zamieszkanych za to przez ludność pochodzenia głównie chłopskiego.

Stąd też Pomorze Zachodnie, podobnie jak i teren dawnych Prus Wschodnich, a może też Pomorza bydgosko-gdańskiego, kwalifikuje się częściowo do industrializacji w oparciu o lokalne surowce przemysłowe, częściowo zaś do uwzględnienia tego, co w Z.S.R.R nosi nazwę „miasteczek kołchozowych". Cały szereg małych miast i miasteczek Pomorza Zachodniego powinien w sposób wyraźny i zdecydowany stać się ośrodkami spółdzielni produkcyjnych, P.G.R. i wsi o gospodarce jednostkowej; w każdym z takich ośrodków znajdowałyby się nie tylko P. O. M. lub S.O.M., lecz także zakład fabryczny lub zespół warsztatów, związanych z pracą wsi i rolnika, nie mówiąc już o dobrze zaopatrzonych sklepach spożywczych, tekstylnych, metalowych itd.., o szkolnictwie ze szkołą zawodową (rolniczą) na czele, o stałym kinie etc.

2.

Jak to już zostało wyżej powiedziane i podkreślone, Pomorze Zachodnie ma sobie wyznaczoną rolę regionu rolniczo-przemysłowego, przy czym wieś i miasteczko — jeżeli abstrahować od Szczecina i Słupska — stanowią charakterystyczną dominantę.

Jaka to jednak jest ta wieś pomorska? Z grubsza biorąc 1.100.000 ha znajduje się we władaniu rolników gospodarujących indywidualnie. Na pozostałym obszarze, czyli na ca 700.000 ha gospodarują P.G.R-y i spółdzielnie produkcyjne (obszar zajęty przez te ostatnie wynosił z końcem sierpnia około 60.600 ha lecz należy wziąć pod uwagę, że liczba spółdzielni, a zatem i obszar ziemi, którym dysponują, stale wzrasta).

Liczbę chłopów - rolników szacuje się na około 440.000 osób, z czego ok. 260.000 stanowią zawodowo czynni, a pozostali są utrzymywanymi przez pracujących członków rodzin. Sektor uspołeczniony w rolnictwie obejmuje ca 150.000 osób, z czego ok. 87.000 stanowią zawodowo czynni. Różnice w stopniu „nasycenia" każdego z tych dwóch sektorów siła roboczą są zatem znaczne: dość wskazać, iż na 100 ha użytków rolnych przypadało w 1949 r w sektorze indywidualistycznym mniej więcej 37 zawodowo czynnych i biernych, podczas gdy w sektorze uspołecznionym tylko 22, przeciętna zaś dla całego rolnictwa wynosiła ok. 32 osób.

Czego te liczby dowodzą? Dowodzą one po pierwsze, że gospodarstwa uspołecznione cierpią na brak rąk do pracy; 22 osoby — to w przeliczeniu na samych tylko zawodowo czynnych (a jedynie oni są miarodajni dla wszelkich porównań i ocen) zaledwie 13 osób. W polskich warunkach, tzn. jeszcze wobec niedostatecznego stopnia zmechanizowania pracy na roli, na 100 ha użytków nie może przypaść w gospodarstwach uspołecznionych mniej jak 15 zawodowo czynnych. Po drugie — pokazane poprzednio liczby dowodzą, że wieś chłopska może być uważana za przeludnioną, bo przecież na 100 ha użytków rolnych przypadało w r. ub. aż 22 zawodowo czynnych. Pisząc: „może być uważana", chcę w ten sposób zauważyć, iż fakt przeludnienia rolnictwa jednostkowego jest tylko pozorny. Bo przecież tak stosunkowo znaczna liczba zatrudnionych w stosunku do obszaru użytkowanego rolniczo dowodzi zacofania gospodarczego, ponadto zaś liczba ta jest konsekwencją przyjęcia założenia, iż na 1 zawodowo czynnego w rolnictwie przypada tylko 0.7 zawodowo biernego, że — innymi słowy — w 5-cio osobowej rodzinie chłopskiej pracują 3 osoby, a 2 osoby pracować już lub jeszcze nie mogą Trzeba jednak pamiętać, że w rodzinach młodych (a takich wieś pomorska liczy spory odsetek) pracują najczęściej tylko rodzice, dzieci natomiast do pracy się jeszcze nie nadają, są bowiem zbyt małe (poniżej 15 lat). Stąd zachodzi konieczność częściowego sprostowania podanej wyżej przeciętnej 22 zawodowo czynnych: można sądzić, iż de facto w rolnictwie chłopskim nie ma więcej zawodowo czynnych jak 20 na 100 ha użytków rolnych. A poza tym trzeba mieć w pamięci, iż chociaż za czasów niemieckich dominowała na Pomorzu Zach. duża, obszarnicza własność ziemska, posiłkująca się w znacznym stopniu polskim robotnikiem sezonowym, to jednak na 100 użytków rolnych przypadało co najmniej 20 stale zawodowo czynnych w rolnictwie.

Tak się przedstawia sytuacja obecnie, w 1949 czy 1950 roku. Ale nie ulega wątpliwości, że w ciągu najbliższych 5 lat nastąpią tutaj duże zmiany. Przechodzenie rolników z gospodarki indywidualnej na spółdzielczą ujawni i wyzwoli z rolnictwa tysiące „zbędnych", a jednocześnie wyrosną nowe zastępy młodzieży, zdolnej do pracy w rolnictwie. Przebudowa struktury agrarnej, intensyfikacja rolnictwa itd. sprowadzą — zgodnie z postulatami terenowymi do Planu Sześcioletniego Pomorza Zachodniego — przeciętną liczbę zawodowo czynnych do 17 względnie 18 osób. Ale część „zbędnych" przejdzie do prac wiejskich nie związanych wprost z produkcją rolną, część dostanie się do miast, a część znajdzie się w grupie uczącej się młodzieży. Dzisiaj młodzież wiejska pracuje, uczy się natomiast mało; dość wskazać, że w 1949 r. niezatrudnieni w wieku produkcyjnym (18—59 lat) stanowili na wsi ok. 15.000 osób (w mieście 113.000), podczas gdy dla 1955 r. przyjmuje się, iż grupa ta wzrośnie do ca 122.000 osób.

Czy zatem wieś Pomorza Zachodniego stanowić będzie w najbliższych latach a t r a k c j ę dla mieszkańców innych ziem Polski? Z całą pewnością t a k, ponieważ wzrost zapotrzebowania rąk do pracy w rolnictwie wyniesie w ciągu 6 lat ok. 55.000 osób, biorąc zaś z jednej strony ubytek naturalny (szacowany na ca 27.000 osób), z drugiej zaś zaofiarowanie pracy przez 6 roczników młodzieży, będącej obecnie w grupie 14—18 lat, wyniesie ca 65.000, otrzymuje się per saldo niedobór ca 17 000 osób; jeżeli odsetek wiejskiej młodzieży uczącej się wzrośnie, to niedobór ten odpowiednio się podniesie. A przecież nie zostało jeszcze uwzględnione zjawisko przechodzenia pracowników, zatrudnionych w rolnictwie, do innych zawodów, zwłaszcza miejskich. Miejsce tych, którzy odeszli, powinno być zapełnione przez przybyszów ze wsi innych ziem Rzeczypospolitej. Zapewne, że ci przybysze będą się — i słusznie — kierowali przede wszystkim do przemysłu, handlu itd. w miastach pomorskich, niewątpliwie jednak część z nich wybierze zatrudnienie w bliższym im rolnictwie.

I jeszcze na jedno trzeba zwrócić uwagę: Pomorze Zach. nie jest i nie może być jakimś monolitem. Obok powiatów nasyconych dostatecznie ludnością wiejską, występują powiaty wykazujące jaskrawy niedobór rąk do pracy na wsi w rolnictwie. Zaliczyć tu można powiaty: Chojna, Człuchów, Łobez, Nowogard i Wałcz, które w r. ub. wykazywały poniżej 17 zawodowo czynnych na 100 ha użytków rolnych.

3.

Nie wybiegając daleko naprzód — tym więcej, iż obracamy się wśród danych częściowo hipotetycznych, częściowo szacunkowych — należy się zatrzymać na obecnej sytuacji wsi i rolnictwa Pomorza Zach. To niejako fotograficzne podejście nie zwalnia nas wszakże od dialektycznego ujęcia zjawisk społecznych i gospodarczych, a zatem w ciągłym r u c h u.

Istotnie, wieś pomorska ulega nieustannej ewolucji. Ewolucja ta przejawia się zarówno w powstawaniu dziesiątków spółdzielni produkcyjnych (na początku września b.r. było ich ok. 180), jak i w szybkim zagospodarowywaniu gruntów, które po odejściu Niemców znalazły się w stanie godnym politowania. Ale od 1945 r. uczyniono tak wielki krok naprzód, że odłogi nie stanowią obecnie więcej jak 100.000 ha i to występują niemal wyłącznie „wyspowo" czyli jako drobne enklawy (wyjątki w pow. Choszczno, Człuchów i Drawsko). Gospodarstwa chłopskie (liczba ich przekroczyła nieznacznie 100.000) posiadają przeciętnie ok. 12 ha użytków rolnych, warunki glebowe i klimatyczne nie są gorsze od przeciętnych polskich, po Niemcach pozostał niemały park maszynowy, wzmocniony dostawami radzieckimi, czeskosłowackimi i produkcją krajową, jedynie dawał się (i częściowo jeszcze daje się) we znaki niedostatek zwierząt gospodarskich, zwłaszcza bydła rogatego.

Odbudowa pełna rolnictwa i nawet przekroczenie przedwojennego poziomu produkcji byłyby szybciej osiągalne, gdyby nie kilka hamulców o zasadniczym poniekąd charakterze. Niedoludnienia rolnictwa Pomorza Zachodniego, trzeba podkreślić ujemną konsekwencję faktu, iż co najmniej 40% rolników pomorskich to — Zabużanie. Osadnicy ci nie są, rzecz jasna, strukturalnie niezdolni do gospodarki śmiałej i postępowej, nie mniej stan faktyczny chwilowo był taki, że element zabużański stanowił trzon rolników kulturalnie zacofanych. Nadto niektórzy księża i posiadacze większych gospodarstw oraz liczny w pierwszych latach po wojnie element kupiecki podkopywali wiarę osadników w trwałość ich bytu nad Odrą czy Drawą, co także nie sprzyjało właściwemu podejściu do gospodarki rolnej.

Wiele się już zmieniło od tego czasu. Ostra walka klasowa, czujność i akcja uświadamiająca partii, jawne dowody krzepnięcia i rozwoju polskiego gospodarstwa narodowego, fiasco podszeptów anglosaskiej propagandy antypolskiej i panikarskich nastrojów, stopniowa likwidacja handlu prywatnego, działalność administracji państwowej, przykład rozwijających się szybko P. G. R. — wszystko to wpłynęło i wpływa na skuteczne zwalczanie bierności i zacofania.

Nie znaczy to wszakże, iż w rolnictwie Pomorza Zachodniego wszystko już jest na dobrej drodze. Gdyby tak było, plony ziemiopłodów znalazłyby się na poziomie przedwojennym, a tymczasem w najlepszym razie dosięgły one 2-3 osiągnięć z czasów niemieckich. Zapewne, kilkuletnie odłogi i niedostateczne nawożenie w okresie początkowym musiały się ujemnie odbić na wydajności gleby; wiadomo również, iż ziemia musi być nie tylko starannie uprawiana i nawożona, ale także uprawiana i nawożona systematycznie przez szereg lat bez przerwy.

Na polach spółdzielni produkcyjnej

A rolnikowi Pomorza Zachodniego dużo jeszcze brakuje do opanowania przyrody, którą eksploatuje. Toteż w Planie Sześcioletnim musi nastąpić wielokrotny wzrost zużycia nawozów sztucznych, powiększenie się parku maszynowego oraz — nie licząc wzrostu pogłowia zwierząt gospodarskich — podniesienie poziomu zawodowego rolników. Ale w najlepszym razie szkoły rolnicze wchłoną 1,4 ilości, jaka byłaby niezbędna dla aktywizacji i postępu rolnictwa Pomorza Zach. Równie niedostateczne są nakłady inwestycyjne na melioracje, bez których hodowla — przede wszystkim zwierzęca — nie zdoła wykorzystać warunków naturalnych. Zabużanie (i nie tylko oni) nie dali sobie rady z melioracjami poniemieckimi i w wielu wypadkach nie ustrzegli ich od zmarnowania. A tymczasem w Planie Sześcioletnim mówi się o odbudowie i uruchomieniu największej w Polsce fabryki pasz treściwych, która nie ruszy bez pozyskania odpowiednio dużej i pewnej bazy roślinnej (i częściowo przemysłowej). Wreszcie za małe środki oddano Pomorzu Zachodniemu na odbudowę zniszczonych i budowę nowych domów, obór, stodół itp. Nie wolno zaś zapominać, że za czasów niemieckich posiłkowano się polskim robotnikiem sezonowym, dla którego domów nie wznoszono, a latyfundia, jakich tu było mnóstwo, nie sprzyjały istnieniu dostatecznie dużej sieci osad i budowli wiejskich.

4.

Mówiąc o rolnictwie Pomorza Zachodniego, trzeba postawić pytanie: czy i ile miasto, przemysł i urządzenia kulturalne Pomorza Zachodniego świadczą na rzecz tegoż rolnictwa?

Przemysł, którego wartość produkcji miała się w 1949 r. do wartości produkcji rolniczej jak 2:3, podczas gdy Plan Sześcioletni dąży do uzyskania stosunku 1:1, to nie tylko huta Stołczyn lub fabryka sztucznego jedwabiu w Żydowcach. Rolnictwo pomorskie korzysta z licznych, przeważnie drobnych, zakładów metalowo-maszynowych, a z drugiej strony z produkcji fabryki nawozów fosforowych. Po drugie — średni przemysł państwowy i spółdzielczy są odbiorcami płodów rolnych, od zboża zacząwszy, a poprzez nabiał i żywiec na owocach i warzywach skończywszy. Można by jedynie podkreślić niedostateczne zainwestowanie i niedostateczny rozmach przemysłu przetwarzającego płody rolne; na Pomorzu Zachodnim istnieje tylko jedna większa przetwórnia owoców w Dębnie (z górą 100 pracowników), nie ma ani jednej poważniejszej wytwórni win i wódek etc. Należy również zauważyć, że oparta o bogate złoża pomorskiego torfu tzw. ściółka torfowa nie znajduje zbytu w naszym rolnictwie, które powinno słomę (gorszą od ściółki jako podstawa obornika) zużywać raczej na wyrób papieru.

Miasto daje wsi nie tylko pługi, traktory i nawozy ale również przyczynia się do promieniowania na wieś kultury narodowej. W czym się to wyraża lub będzie wyrażało? W licznych szkołach ogólnokształcących i zawodowych oraz 3 wyższych uczelniach (Szczecin), w bibliotekach (na Pomorzu Zachodnim nie ma ani jednej gminy bez biblioteki), w teatrach (są 2, będą 3 w Szczecinie plus 1 objazdowy w najbliższej przyszłości), w muzeach (2 w Szczecinie, 1 w Słupsku, 1 w Darłowie), w kinach, szpitalach, przychodniach, poradniach itp.

Czy to wszystko wystarcza? Niestety, nie wystarcza. Wprawdzie wyżej wymienione i inne urządzenia służące do świadczenia tzw. usług niematerialnych, są i będą na Pomorzu Zachodnim liczbowo proporcjonalne do ich sieci ogólnopolskiej, a zatem Pomorze Zachodnie nie jest i nie spadnie poniżej przeciętnej krajowej, nie należy jednak tracić z oczu faktu, że część ludności nie jest jeszcze dostatecznie silnie powiązana z kulturą Polski Ludowej, że stopienie w jedną bryłę różnych środowisk kulturalnych musi być szczególnie intensywne, że Pomorze Zachodnie jest regionem w znacznym stopniu młodzieżowym, że — wreszcie — w ciągu 6 lat przewiduje się wzrost zaludnienia regionu o 1/3 obecnego stanu. Dlatego też nie byłoby niesłuszne nawet uprzywilejowanie — minimalne zresztą — Pomorza Zachodniego w porównaniu z resztą Polski.

Tymczasem potrzeby kulturalne, zdrowotne itp. Pomorza Zach. dalekie są od ich pełnego zaspokojenia. Limity inwestycyjne na szkolnictwo niższe, średnie i zawodowe są więcej niż skromne i mogą okazać się niewystarczające. Pomorze Zachodnie nie posiada ani jednej uczelni rolniczej lub leśnej na szczeblu wyższym, sieć niższych i średnich szkół zawodowych jest za szczupła (stąd ustawiczny niedobór fachowców), a szkół zawodowych leśnych (lasy stanowią 28% ogólnego obszaru Pomorza Zachodniego) nie ma i nie planuje się zupełnie, jak nie słychać nic o uruchomieniu szkoły, zapoznającej praktycznie z tak ważnym dla regionu torfiarstwem. Szpitale wykazują niedobór ca 1.000 łóżek, zaś lekarzy, dentystów, położnych, felczerów i pielęgniarek jest niesłychanie mało: poza Szczecinem i Słupskiem 1 lekarz przypada na 12.000 mieszkańców, 1 położna na 8.000 etc. Toteż śmiertelność niemowląt na wsi pomorskiej jest ciągle jeszcze wysoka

5.

Wieś Pomorza Zachodniego stoi wobec oczekujących ją w najbliższym czasie radykalnych zmian w swej strukturze. Przyrost zaludnienia o ca 270.000 osób, a więc niespełna 50% stanu z r. ub., przy jednoczesnym wzroście liczby zatrudnionych o 16—20%, gdy natomiast liczba zawodowo czynnych w rolnictwie państwowym wzrośnie blisko o 50%, intensywny — jak należy oczekiwać po tegorocznych doświadczeniach i wynikach — proces przekształcania się wsi jednostkowej na wieś spółdzielczą: oto oznaki tego przewrotu.

Jest on nieunikniony i niezbędny. Bo dzisiaj wieś Pomorza Zachodniego pozostaje jeszcze w tyle za przeciętną wsią polską. Obszar Pomorza Zachodniego stanowi 9,7% obszaru Rzeczypospolitej, ale powierzchnia zasiewów 3 zbóż podstawowych wyniosła w 1948 r. tylko 7% odnośnej powierzchni ogólnopolskiej, a plony tychże 3 zbóż stanowiły 6,5% plonów ogólnopolskich. Wiemy zaś, że Pomorze Zach. może być śpichlerzem (naturalnie, nie jedynym) kraju. W tym wszakże celu odbudowa wsi pomorskiej oraz dokonywujący się rozwój jej rolnictwa muszą znaleźć w realizacji zadań Planu Sześcioletniego daleko dobitniejszy wyraz niż to miało i ma dotychczas miejsce.

Kazimierz Sokołowski.

MIROSŁAW OCHOCKI

ROZMOWA

Jasno nam słońce zachodzi,
niebo czyste jak woda —
pogoda
naprawdę nad podziw!

Cóż, przegadaliśmy z Janem — z tym co od pierwszej wojny
o kuli chodzi —
w ten wieczór spokojny
wiele godzin.

Wywlekli austryjaccy
panowie
z domu, do pracy.
Zostawiłem dziecko i żonę.

Od mojej kuli marł
człowiek
taki jak ja,
którego z przeciwnej strony
gnał car.
Za co?

Żona
dom chciała ocalić,
przywaliło — martwą sąsiedzi wynieśli.
Mnie nogę w piętnastym urwało.

Usłyszałem słowo: kapitalizm.
Zrozumiałem.

Syn zginął we wrześniu
Trudno zapomnieć.
Nie można o tym zapomnieć!

Dzisiaj, gdy ziemia spółdzielcza szczęśliwa
rozlewa pola szumiące, ogrody nowe odkrywa.
Przeciwko wojnie —
nasz głos, myśl, każdy ruch ręki —
utrwala dni pracy gwałtowne i piękne,
noce dla dzieci spokojne.

IGNACY FELICJAN TŁOCZEK

PLANOWANIE WSI SPÓŁDZIELCZYCH (III)

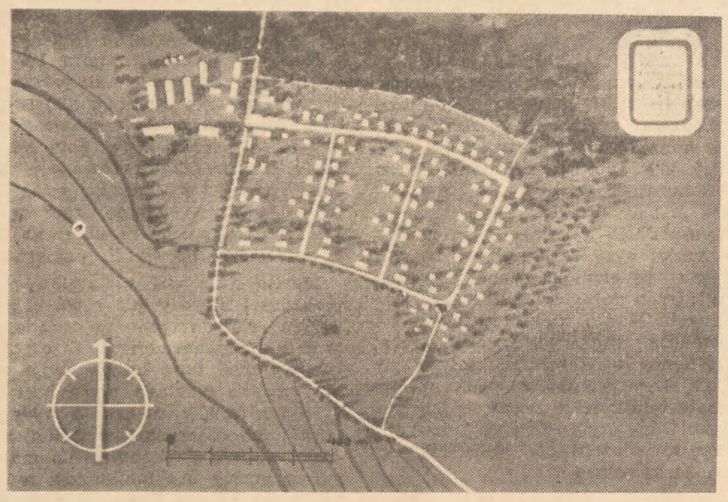

Projekt rozplanowania wsi spółdzielczej. Odłączenie działek rolnych od siedliskowych sprawia, że wieś ma charakter skupiony, a odległość między miejscem zamieszkania a ośrodkiem produkcyjnym nieznaczna. Droga komunikacyjna przeprowadzona jest racjonalnie w stosunku do osiedla jak i do rzeźby terenu. Ośrodek produkcyjny znajduje się niewłaściwie względem siedzib ludzkich, bowiem wyziewy i kurz idą stamtąd z wiatrem na osiedle.

Rozplanowanie osiedla przy Państwowym Gospodarstwie Rolnym. Droga komunikacyjna omija osiedle, a jego połączenie z osiedlem produkcyjnym prowadzi przez ulicę, stanowiącą centrum współżycia zbiorowego wsi. Znaczenia nabiera droga, łącząca ośrodek produkcyjny z szosą poza placem sportowym, przejmując z niego znaczną część gospodarczego ruchu. Wzajemny układ części składowych osiedla słuszny a ich niezależny rozwój terytorialny możliwy.

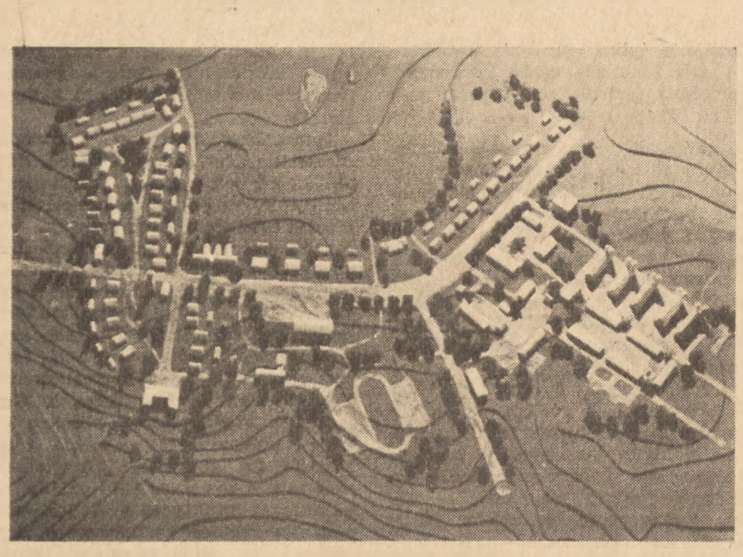

Projekt rozplanowania osiedla przy Państwowym Gospodarstwie Rolnym. Droga komunikacyjna przecina wieś, nie naruszając jej wewnętrznego życia. Ośrodek produkcyjny i kulturalno-społeczny położone właściwie w stosunku do mieszkań. Osiedle tego typu różni się od wsi spółdzielczych zarówno liczbą działek siedliskowych jak i brakiem przyzagrodowych działek rolnych. Osiedle ma charakter skupiony, a więc posiada warunki stosunkowo łatwego urządzenia ulic.

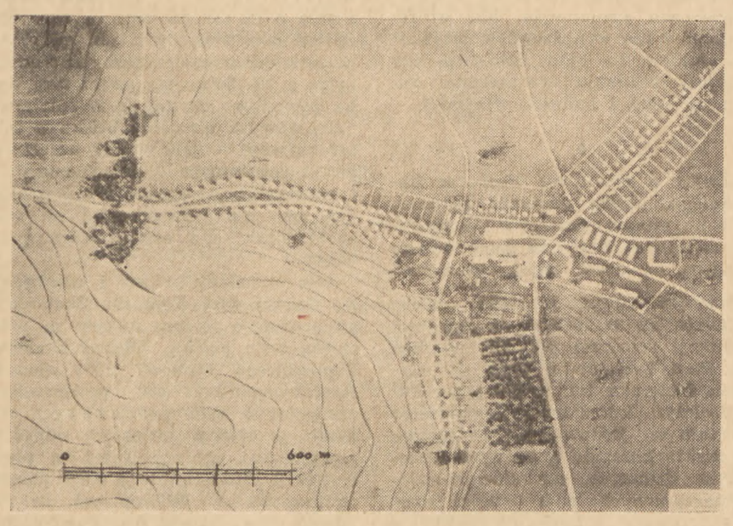

Projekt rozplanowania wsi spółdzielczej. Założenie planu zgodne z naturalnymi warunkami terenu. Droga komunikacyjna wkracza w partii wschodniej w ulicę mieszkaniową. Dobre rozwiązanie centrum wsi i wzajemnego położenia poszczególnych jej elementów. Przyległość działek siedliskowych do dróg, wiodących poza osiedle umożliwia przyjęcie zasady ścisłej łączności z działkami przyzagrodowymi. Pomysłowość w usytuowaniu budynków podnosi plastyczne walory osiedla.

Rozwój techniki rolniczej, postępujący w ślad za wprowadzeniem nowych sposobów uprawy, maszyn rolniczych, środków trakcyjnych i energii elektrycznej, wywołał potrzebę zastosowania pracy zespołowej i społecznego podziału pracy na szereg wyspecjalizowanych funkcji. Wiele czynności, które dawniej wykonywało się na działce siedliskowej, jak np. omłot, odbywa się na polu, a zboże po omłocie przechowuje się w specjalnych pomieszczeniach — tym sposobem znaczenie stodoły redukuje się do pomieszczenia tylko pewnych gatunków płodów. We wsi — w miejsce rozdrobnionych warsztatów rolnych — powstaje jedno wiekie gospodarstwo, w którym zmasowanie znacznej ilości zwierząt pociągowych i hodowlanych, płodów rolnych, maszyn, nawozu itd. stawia w innym świetle zagadnienie organizacji pracy, komunikacji, higieny, zaopatrzenia w wodę, usuwania ścieków, ochrony sanitarnej ludzi i zwierząt itd.

Rozwój środków komunikacyjnych i sieci dróg wpływa na zmianę wzajemnego położenia miejsca pracy i mieszkania. Kryterium odległościowe dawniejszego systemu osiedleńczego, wynoszące 1,5 km między miejscem zamieszkania a skrajnym punktem rozłogów, uwarunkowane dojściem pieszo lub dojazdem końmi po miękkiej drodze — jest nieaktualne, bowiem mechaniczne środki transportowe pozwalają przewieźć ludzi, sprzęt, płody rolne, nawozy itd. w tym samym czasie znacznie dalej.

Skutkiem rozwoju środków komunikacyjnych i doprowadzenia energii elektrycznej na wieś, przystosowanie przetwórstwa i wymiany do gospodarki spółdzielczej staje się rzeczą łatwą. Towary i wiele usług kulturalno - społecznych docierają wprost na wieś, a skup inwentarza i płodów rolnych do dalszej wysyłki odbywa się również na wsi, bez potrzeby dowozu na jarmark, jak to miało miejsce dotychczas.

Rozwój życia gospodarczego i społecznego sprawia, że zaczyna się zacierać różnica między stanem urządzenia i sposobem życia ludności wsi i miasteczek. Hasło likwidacji przeciwieństw między miastem i wsią zbliża do siebie te dwa typy osiedleńcze, czego nie należy pojmować, jako niwelację różnic, wynikających z odmiennego trybu życia ludności miast i wsi, uwarunkowanego rodzajem zatrudnienia.

1. PODZIAŁ TERENU I OBLICZENIA DEMOGRAFICZNE.

Czynności sporządzenia projektu osiedla poprzedzać musi opracowanie programu społeczno - gospodarczego, nakreślonego przez powołane do tego organa państwowe i spółdzielcze, oraz uzyskanie wytycznych ze strony nadrzędnych władz planowania, co do roli i charakteru osiedla, jego wielkości, i stosunku do innych osiedli, dalej — co do generalnego podziału terenu, stosownie do jego przyszłego użytkowania, znaczenia i kierunku dróg itd. Dane, odnoszące się do zakresu wytycznych, udzielanych przez organa terenowe P. K. P. G. zawarte są w specjalnych instrukcjach, z którymi zainteresowani zaznajomić się mogą u właściwych władz planowania osiedli — ograniczamy się zatym do zanotowania tego faktu. Poza tym sama techniczna czynność sporządzania planów, i tryb postępowania przy ich opracowaniu ujęte są przez odnośne przepisy prawne.

Przystępując na zasadzie wspomnianego wyżej programu i wytycznych do opracowania planu osiedla wiejskiego, przeprowadzić musimy studia inwentaryzacyjne, odnoszące się do stanu istniejącego, przy czym pamiętać winniśmy, że zainteresowania nasze rozciągają się nie tylko na obszar, który ma być zajęty pod osiedle, ale i na cały rozłóg pól, pastwisk, lasów i wód, wchodzący w kompleks gospodarczy osiedla. Po przeprowadzeniu analizy istniejącego stanu i programowych założeń stanu przyszłego, który ma być zrealizowany w określonym czasie, dokonujemy podziału terenu stosownie do jego przyszłego użytkowania.

Jak wspomniano wyżej, obszar objęty planem dzieli się na teren uprawy i samo osiedle.

Omówienie sprawy podziału terenu uprawy wykracza poza zakres naszego tematu, ograniczymy się więc jedynie do stwierdzenia, że zagadnienie to, jako specjalne, wymaga osobnego naświetlenia. Tutaj natomiast interesować nas będzie podział terenu samego osiedla, na które składają się:

a) ośrodek produkcyjny, czyli zespołowy warsztat hodowli i przechowywania płodów rolnych oraz maszyn i narzędzi,

b) ośrodek przemysłowy, jeżeli taki istnieje, lub przewidziany jest do założenia (cegielnia, betoniarnia, młyn, przetwórnie owoców i jarzyn, zlewnia mleka itd.),

c) ośrodek mieszkaniowy z działkami siedliskowymi i przyzagrodowymi,

d) ośrodek kulturalno - społeczny (szkoła, dom społeczny, remiza straży pożarnej, boisko, spółdzielnia handlowa),

e) drogi, place, zadrzewienia użytku publicznego itp.

Wielkość osiedla zależna jest od szeregu czynników, z których wymienić należy: wielkość rozłogów, rodzaj gleby, kierunek produkcji rolnej oraz produkcji przemysłowej i rozmiar usług. Wielkość spółdzielczego warsztatu rolnego, zależna będąc od rodzaju gleby i kierunku produkcji, waha się w zasadzie między liczbami 150 ha a 1500 ha, jak to wynika z doświadczeń radzieckich *).

W stosunku do wielkości rozłogów kształtuje się wielkość terytorialna ośrodka produkcyjnego, a mianowicie:

rozłóg o pow.	150 ha	—
„ „ „	200 — 400 „	—
„ „ „	400 — 800 „	—
„ „ „	800 — 1500 „	—

Obszar ośrodka przemysłowego nie zawsze da się ująć normatywnie, bowiem jest on zależny od szeregu nie dających się z góry określić czynników, a między innymi od rodzaju i zakresu produkcji przemysłowej, rodzaju miejscowego surowca itd. Z tych względów przy projektowaniu planu osiedla każdy poszczególny przypadek należy traktować indywidualnie. To samo da się powiedzieć o liczebnej wielkości kadr zatrudnionych w przemyśle.

Rozległość ośrodka mieszkaniowego wyznaczy nam liczba i wielkość jego jednostek, to jest działek siedliskowych i rolnych działek przyzagrodowych, jeżeli one wchodzą w kompleks osiedla. Wielkość działki siedliskowej, przy założeniu luźnego sposobu zabudowania, wahać się będzie w granicach 22 — 25 m szerokości frontu i ok. 40 — 50 m głębokości, co w zupełności zaspakaja wymagania zarówno mieszkaniowe jak i niewielkiego gospodarstwa przyzagrodowego. Jeżeli natomiast idzie o wielkość działek przyzagrodowych, przeznaczonych pod uprawę, połączonych z siedliskiem, lub znajdujących się poza nim, a przyległych do osiedla, wielkość tę określą warunki miejscowe, przy czym, jak wskazują normy, stosowane w kołchozach radzieckich jej wielkość — włączając w to działkę siedliskową — waha się od 0,2 do 0,50 ha, a w niektórych okręgach nawet do 1 ha. Dla obliczeń przyjmijmy, że wynosić ona będzie przeciętnie ok. 0,33 ha.

Co się natomiast tyczy liczby osób, niezbędnej dla potrzeb produkcji i obsługi, dodać należy, że grupę produkcyjną oblicza się w stosunku do wielkości rozłogów i rodzaju gleby — jeżeli wieś spółdzielcza nie jest nastawiona na specjalną gałąź produkcji, np. hodowlę — a grupę usługową przyjmuje się w wielkości proporcjonalnej do grupy produkcyjnej. I tak — obliczenia ekonomistów rolnych wskazują, że we wsi spółdzielczej na 100 ha użytków rolnych z glebą średniej klasy, przypadają 32 osoby dorosłe**), zatrudnione w pracy w polu, czyli ok. 16 rodzin. Do tego dochodzi pewna liczba ztrudnionych w hodowli, przy maszynach, w administracji itd., nie przekraczająca 10% zatrudnionych w polu. Dwie te liczby dadzą nam grupę ludności rolniczej.

Poza tą grupą istnieć będzie we wsi spółdzielczej grupa ludności zatrudnionej w przemyśle, a jej liczebną wielkość, nie jednakową w każdym przypadku, określać będą warunki miejscowe i założenia planów gospodarczych.

Dwie te grupy, to jest rolnicza i przemysłowa, stanowić będą kadrę produkcyjną. Ponieważ same zajęcia w produkcji nie wyczerpują całokształtu potrzeb ludności wiejskiej, gdyż do nich dochodzą postulaty, wynikające z życia zbiorowego, należy dodatkowo przyjąć pewną liczbę osób, które zatrudnione będą w usługach, a więc w oświacie, kulturze, zdrowiu, wymianie, łączności, komunikacji itd. Liczba osób grupy usługowej układa się zazwyczaj proporcjonalnie do liczby kadr, zatrudnionych w produkcji i wynosi — zależnie od wielkości i roli osiedla od 5 do 10% tej liczby.

Rozległość terenów, potrzebnych na cele kulturalno - społeczne, zależeć będzie od wielkości osiedla i od zasięgu działania zakładów, spełniających te cele.

Poniżej podajemy wielkość działek***), potrzebnych dla pomieszczenia niektórych zakładów kulturalno-społecznych, mających znaleźć się w osiedlu:

a) Przedszkole — wielkość działki oblicza się, przyjmując 40 — 50 m² na dziecko, w sumie nie mniej niż 0,15 ha; zasięg działania nie może przekraczać odległości od 0,75 do 10 km od miejsca zamieszkania.

b) Szkoła podstawowa: — Za podstawę obliczeń powierzchni działki przyjmuje się liczbę dzieci w wieku szkolnym. Szkołę niepełną oblicza się na 40, 80 i 160 dzieci, a szkołę z siedmioletnim programem nauczania na 280 i 320 dzieci, zależnie od wielkości osiedla, lub jej zasięgu na osiedla sąsiednie, nie przekraczającego jednak 1 km. Wielkość działki szkolnej oblicza się przyjmując 40 do 50 m² powierzchni terenu na dziecko.

c) Na punkt sanitarny, obsługujący 1 — 2 tys. mieszkańców jednego lub kilku osiedli, przewidzieć należy działkę o powierzchni od 0.1 do 0,2 ha i tyleż na działkę porodówki.

d) Dom społeczny, obsługujący 1 tys. mieszkańców, wymaga działki o powierzchni ok. 0,5 ha.

e) Zajazd z gospodą od 0,1 do 0,2 ha.

f) Piekarnia, obsługująca 500 mieszkańców — ok. 0,1 ha.

g) Spółdzielnia handlowa — ok. 0,1

h) Plac sportowy dla osiedla, liczącego ok. 50 zagród — najmniej 300 m², a łącznie z zadrzewieniem 1300 m², w większych osiedlach — 2500 m².

i) Boisko piłki nożnej z urządzeniami pomocniczymi od 10000 do 15000 m².

Prócz tych obiektów mogą się znaleźć we wsi: cmentarz, plac zebrań, plac materiałów budowlanych itd.

obszar ośrodka	1,5 — 2,0	ha
„ „	2,25 — 3,0	„
„ „	3,0 — 3,5	„
„ „	3,5 — 4,0	„

Nie wszystkie z wymienionych obiektów znajdą się w każdej wsi — zależeć to będzie od jej wielkości i jej stosunku do wsi sąsiednich lub miasteczka, w zakresie organizacji usług.

Mając dane do obliczeń potrzebnej powierzchni poszczególnych elementów osiedla, musimy skontrolować, jak się one mają do siebie we wzajemnych stosunkach liczbowych. Doświadczenia rdazieckie dostarczają w tej mierze następujących wytycznych:

ośrodek produkcyjny zajmuje	10 — 16%	całej powierzchni osiedla
„ mieszkaniowy „	50 — 60%	„ „ „
„ kultur.-społ. „	5 — 8%	„ „ „
ulice i place „	10 — 20%	„ „ „
zieleńce użytku publ. „	5 — 12%	„ „ „

Spróbujmy zatym, w oparciu o wyżej przytoczone dane liczbowe przeprowadzić rachunek, celem obliczenia powierzchni osiedla, którego rozłogi wynoszą ok. 1000 ha i którego ośrodek przemysłowy nie jest narazie brany w rachubę.

Liczba osób zatrudnionych w gospodarce polowej wynosić winna w zasadzie ok. 320 osób zawodowo czynnych, czyli 160 rodzin. Do tego dochodzi 10% zawodowo czynnych, zatrudnionych przy hodowli, przy maszynach, w administracji itd. to jest 32 osoby zawodowo czynne, czyli 16 rodzin. Razem ludność zatrudniona w rolnictwie liczyć będzie 352 osoby, czyli 176 rodzin. Do tego doliczyć należy 5% zatrudnionych w obsłudze, tj. 18 osób, czyli 9 rodzin.

Wymagania obu tych grup ludności co do rozmiarów działek będą różne, gdyż nie wszystka ludność osiedla prowadzić będzie własne gospodarstwo przyzagrodowe. Dla rolników przyjąć można wielkość siedliska razem z działką przyzagrodową o powierzchni ok. 0,33 ha, a dla nierolników tylko działkę siedliskową o powierzchni 0,10 ha.

Stąd otrzymamy:

160 działek rolniczych à	— 0,33 ha	=	53,0 ha
25 „ nieroln. à	— 0.10 ha	=	2,5 ha
Razem obszar ośrodka mieszkaniowego		wynosić będzie	55,5 ha

Ponieważ w stosunku do całego osiedla ośrodek mieszkaniowy miałby stanowić 60% ogólnej powierzchni, wobec czego całe osiedle zajmowałoby powierzchnię 55,5×100 : 60 = 92 ha, czyli około 9% powierzchni rozłogów, co wydaje się stanowczo za dużo. Tak duże obciążenie warsztatu rolnego kosztami urządzenia ma swoją przyczynę w fakcie, że do obszaru osiedla zaliczono działki rolników, na które składają się siedliska i działki przyzagrodowe. Spróbujmy zanalizować bliżej to zagadnienie i rozważyć, czy jest słuszne ze stanowiska racjonalnego wykorzystania inwestycji ulicznych, wprowadzanie działek przyzagrodowych do wnętrza osiedla.

Działka o powierzchni 0,33 ha, przy szerokość frontu ok. 20—25 m, posiada głębokość ok. 150 m, co sprawia, że w dużych osiedlach o kilku szeregach ulic, odległość między szeregami budynków wynosiłaby ok. 250 m. Taki układ planu przy tak znacznej wielkości działek, wprowadzonych do osiedla, nastręcza następujące trudności:

a) strata miejsca na przejazd wzdłuż działki między ulicą mieszkaniową, a drogą gospodarczą, położoną na tyłach działki,

b) nadmierny wzrost terytorialny osiedla, pociągający za sobą rozrost sieci ulicznej, przy ekstensywnym sposobie zabudowania.

Środkiem zaradczym, usuwającym te trudności, będzie wydzielenie siedlisk z działek rolnych i przesunięcie tych ostatnich poza osiedle. Dla utrzymania łączności siedlisk z działkami rolnymi należy przewidzieć drogę gospodarczą, idącą między nimi na tyłach osiedla.

Tym sposobem utrzyma się zasada skupienia i osiedla w imię lepszego wykorzystania inwestycji ulicznych i krótszego połączenia siedlisk z ośrodkiem produkcyjnym i kulturalno-społecznym, co jednak nie pozbawia łączności siedliska z działką przyzagrodową. Takim typem układu osiedla, posiadającym wszystkie zalety skupionej zabudowy i ścisłej łączności z działkami, położonymi tuż pod osiedlem, są niektóre miasteczka w Polsce, zakładane z góry jako osiedla rolniczo - usługowe. Wewnątrz osiedla znajdują się działki mieszkaniowe z budynkami inwentarskimi i sadami, założonymi na tyłach, oraz działki zakładów kulturalno - społecznych, a na zewnątrz—ogrody warzywne i poletka rolnicze, tudzież stodoły, zgrupowane obok siebie.

Po uwzględnieniu tych zasad otrzymamy następujące wielkości:

ośrodek produkcyjny	— 4,5 ha	—	13 %
ośrodek mieszkaniowy 185 działek à 0,10 ha	— 18,5 ha	—	54 %
ośrodek kulturalno - społeczny	— 3,5 ha	—	10 %
ulice i place	— 4,0 ha	—	11,5%
zieleńce i zadrzewienie	— 4,0 ha	—	11,5%
Razem obszar osiedla	— 34,5 ha	—	100%

co stanowi 3,4 % ogólnej powierzchni rozłogów, a więc wielkość, której koszty urządzenia, a więc uzbrojenia w sieć uliczną, nie obciążą zbytnio warsztatu rolnego.

W przypadku istnienia ośrodka przemysłowego we wsi spółdzielczej, stosunki liczbowe podanych wyżej powierzchni ulegną pewnej zmianie.

2. WZAJEMNE POŁOŻENIE SKŁADOWYCH CZĘŚCI OSIEDLA.

Punktem wyjścia w rozważaniach na temat wzajemnego położenia części składowych osiedla, tj. ośrodków, wytwórczego, mieszkaniowego i kulturalno - społecznego będzie:

a) wzgląd na ekonomię czasu, użytego na komunikację między miejscem zamieszkania, a miejscem pracy i ośrodkiem kulturalno - społecznym,

b) uniezależnienie części mieszkalnej i kulturalno - społecznej od dróg, przeznaczonych na masowe transporty i przepęd bydła,

c) złagodzenie uciążliwych i szkodliwych dla otoczenia wpływów, pochodzących z ośrodka produkcyjnego i przemysłowego (kurz, wyziewy, hałasy itp.),

d) dogodne połączenie części mieszkalnej i produkcyjnej z polem i sąsiednimi osiedlami.

Poszczególne części osiedla tworzą same w sobie całość architektonicznie i funkcjonalnie skomponowaną, przyczym część mieszkaniowa może być komponowana łącznie z ośrodkiem kulturalno - społecznym, który stanowi centrum życia społecznego w osiedlu. Część produkcyjna natomiast — ze względu na swój specyficzny charakter — znajduje się w pewnym oddaleniu od reszty osiedla. Mając to na względzie, zakładamy wszelako, że osiedle ma charakter rozwojowy, że nie odrazu powstaną w nim wszystkie budynki i urządzenia, co zmusza nas do przyjęcia takiego układu planu, który by w każdym etapie rozwoju stanowił do pewnego stopnia formę skończoną. Ponieważ nadto nie jesteśmy w stanie przewidzieć, czy po zakończeniu ostatniego etapu rozwoju planowanego przez nas osiedla nie zajdą okoliczności, mogące wpłynąć na jego zmianę, lub dalszy wzrost, należy tak przemyśleć układ planu, aby przy jego, zmianach nie ucierpiały na tym ani normalny tok życia mieszkańców ani kompozycja plastyczna osiedla.

Przy projektowaniu przebudowy istniejącego osiedla na wieś spółdzielczą, uwaga nasza skupiona będzie przede wszystkim na te jego części, które mają powstać od nowa, a więc na ośrodek produkcyjny, przetwórczy i kulturalno - społeczny, podczas gdy ośrodek mieszkaniowy zostanie dostosowany do pozostałych. Ponieważ ośrodek produkcyjny i przetwórczy kryją w sobie zawsze, z racji spełnianych w nich funkcji, pewną uciążliwość dla mieszkańców, ze względu na wytwarzane w nich wyziewy, kurz i hałasy, a niekiedy nawet zagrożenie zdrowia i bezpieczeństwa ogniowego, skutkiem nagromadzenia w nich zwierząt, nawozu, much, materiałów łatwopalnych itd. w dużych ilościach, należy poważnie brać w rachubę przede wszystkim kierunek panujących wiatrów, a dalej — kierunek spływu wód powierzchniowych i gruntowych, i wreszcie — możliwość złagodzenia uciążliwych wpływów, przez stosowne oddalenie niektórych budowli od siedzib ludzkich.

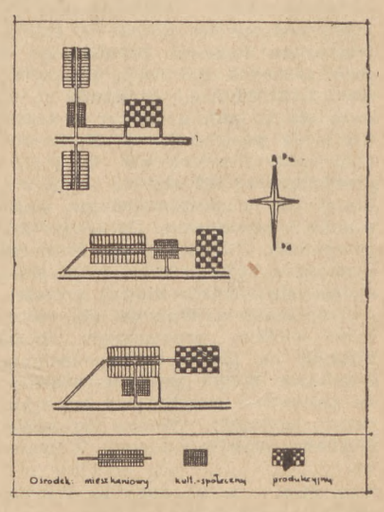

Typy położenia ośrodków: mieszkaniowego, kulturalno - społecznego i produkcyjnego do siebie wzajemnie oraz względem drogi komunikacyjnej.

(c. d. n.)

*) Opracowano w ramach działalności Zakładu Budownictwa Wiejskiego, Wydz. Architektury Politechniki Warszawskiej.

*) G. Martynow i K. Kniazjew — Planowanie i urządzenie wsi kołchozowej. Wyd. Akademii Architektury ZSRR. Moskwa 1948.

**) W Państwowych Gospodarstwach Rolnych norma ta wynosi 18 osób na 10 ha.

***) Źródła: G. M. Martynow i K. F. Kniazjew — Planowanie i urządzenie wsi kołchozowej. Moskwa 1948. A Jawnel — Urządzenia sanitarne we wsiach kołchozowych. Moskwa 1947.

PIERRE COURTADE

JAMES BURNHAM, NOWY ROSENBERG IMPERIALIZMU AMERYKAŃSKIEGO*)

Jest faktem charakterystycznym, że imperializm amerykański odczuł ostatnio potrzebę sfabrykowania sobie „teorii". — Oznaka — to niewątpliwie zaostrzonej agresywności, przygrywka do przyśpieszonej faszyzacji — lecz w równym stopniu — oznaka słabości. Komu przychodziło do głowy wymyślać doktrynę panowania nad światem, gdy napierający kapitalizm szedł od zwycięstwa do zwycięstwa, zmiatając wszystko na swojej drodze, przyjmując kryzysy za nieuniknione choroby wieku dojrzewania? Dziś czasy zmieniły się i wypadnie nam zastosować do starego, gnijącego świata twierdzenie (melancholijne) Hegla: *„Dopiero gdy zapada zmierzch, sowa Minerwy zrywa się do lotu"*.

Sowa amerykańskiej Minerwy to szczególny gatunek ptaka. James Burnham jest intelektualistą dyplomowanym przez uniwersytet Princeton „summa cum laude". Obecnie ma 45 lat. Swą edukację uzupełniał w Balliol College (Oxford) a od 1929 r. wykłada „filozofię" w uniwersytecie nowojorskim.

Na tych szczegółach biograficznych warto się zatrzymać. Byznesmeni amerykańscy, wobec których Burnham nie ukrywa, że ich mało poważa powoli przekonywują się, że amatorstwo i instynkt w sprawach politycznych stały się oczywiście niewystarczające. Wygłupianie się jakiegoś prezesa zarządu wielkiego banku na zakończenie bankietu w Waldorf - Astoria nie potrafi rzecz jasna dostarczyć ideologicznych podstaw walczącemu kapitalizmowi. Od wielu dekad katedry uniwersyteckie w Stanach Zjednoczonych nabrały poważnego znaczenia. Byznesmeni-półanalfabeci nie wahają się wyłożyć wielkich kapitałów na seryjną produkcję odpowiednio uposażonych myślicieli, których zadaniem jest, jeśli się tak można wyrazić, „obrabianie" surowca dostarczanego przez big-business. W tej trupie żonglerów i „filozofów" ożywionej uczuciami i namiętnościami, które nieodparcie przypominają maniery „wyzwoleńców" z niewolniczego społeczeństwa— James Burnham szybko zdobył wyborne stanowisko.

Posiadał on w istocie tę przewagę nad większością swych kolegów, że otarł się o „marksizm". Będąc niegdyś naczelnym redaktorem trockistowskiego pisma *„Nowa Międzynarodówka"*, o którym jego biograf obwieszcza nam bez śmiechu, że było ono w swoim czasie (1930 r. *„jednym z najpoważniejszych pism teoretycznego marksizmu"*; zachował on ze swej trockistowskiej przeszłości rodzaj aureoli, która oświeca Syna Marnotrawnego. Zaznaczano przy tym jednakże, *że nigdy nie akceptował podstaw filozofii marksistowskiej* i że w końcu zerwał z *„wszelkimi rodzajami komunizmu"*.

Nie ulega w każdym razie wątpliwości, że w stosunku do sędziego Mediny czy senatora Mac Carthy, człowiek taki jak Burnham reprezentuje prawdziwe himalajskie wyżyny ideologii. Czytał przecież Marksa, Macchiavellego, Malraux no i nie wierzy by można było wyjaśnić bez reszty rozszerzanie się komunizmu metodą strzału rewolwerowego w kark.

Jego ambicje intelektualne naprowadziły go naturalnie na myśl, że nowoczesny kapitalizm może być ocalony tylko przez ludzi jego pokroju. Myśl tę rozwinął w książce *„Rewolucja Menażerów"* — do jej wydania francuskiego przedmowę napisał Leon Blum z którym Burnham ma wiele rysów wspólnych.

„Rewolucja menażerów" — (the Manageriale Rewolution) zaopatrzona w studium o Macchiavalim, daje ideologiczne podstawy prawdziwej faszyzacji Stanów Zjednoczonych przez wzmocnienie kapitalizmu państwowego, którego ster byłby sprawowany nie przez ludzi interesu lecz przez „myślicieli" i ludzi czynu. Nie ulega żadnej wątpliwości, że wzór tej klasy kierowniczej zdecydowanej na zbawienie kapitalizmu nawet wbrew jego woli, jeśli zajdzie potrzeba, Burnham znalazł w Niemczech hitlerowskich. Lecz naturalnie przemilcza on fakt, że hierarchia hitlerowska podobnie jak hierarchia Mussoliniego — były zawsze tylko narzędziem klasy kapitalistycznej i jej najpełniejszym wyrazem. Wyzwoleniec wierzy zawsze, że to on rządzi Cesarstwem i łatwo zapomina, że zdany jest na łaskę dobrego humoru swego pana. Ci „lojalni rządcy" społeczeństwa kapitalistycznego tumanią się byle dowieść, że są czymś innym niż sługusami. W rzeczywistości cierpią na potworny kompleks niższości, którego objawy spotykamy w każdym wierszu dzieła takiego fagasa jak Burnham.

Same tytuły jego książek *„Rewolucja menażerów"*, *„Era organizatorów"*, *„Macchievelowie"*, *„Walka o władzę nad światem"*, są głęboko znamienne dla tego stanu umysłu.

Ostatnia — *„Ku klęsce komunizmu"* („The coming defeat of communism") jest wyrazem wspaniałej zasobności tej „inteligencji", która napróżno szuka podstaw do nadziei w okaleczonej i powierzchownej analizie historii. Dzieło to będąc dalszym ciągiem *„Walki o władzę nad światem"* i jej dopełnieniem, jest jakby praktycznym podręcznikiem uzupełniającym teorię o hegemonii amerykańskiej, wyłożonej uprzednio przez Burnhama. Jest to szczegółowy plan działania, którego znaczenie jest tym większe, że Burnham został oficjalnie postawiony na czele tego, co można by nazwać „ideologiczną sekcją" antykomintormu kleconego przez Departament Stanu.

Ponieważ książka nie została jeszcze przetłumaczona na język francuski — warto streścić ją w ogólnych zarysach.

♣

W pierwszej części Burnham przeprowadza gruntownie krytykę zagranicznej polityki Stanów Zjednoczonych. Podkreśla jej wahania, sprzeczności i słabostki. Innymi słowy zarzuca kapitalistom amerykańskim, że nie zdają sobie należycie sprawy z niebezpieczeństwa, jakie im zagraża. Obecny kryzys — powiada on — nie jest w istocie kryzysem *„takim jak inne"*. Kapitalizm został zagrożony katastrofą historyczną a tą katastrofą jest *zdobycie świata przez komunizm*. Wypadnie przy tym zaznaczyć, że dla Burnhama zagadnienie polega jedynie na „zewnętrznym" — jeśli tak można powiedzieć — stosunku sił. Z jednej strony znajduje się świat kapitalistyczny, a z drugiej sprzysiężenie,, które usiłuje spowodować upadek systemu. Burnham ignoruje zupełnie fakt, że kapitalizm sam kopie grób dla siebie. Krótko mówiąc, wierzy, że z chwilą zakazania partii komunistycznych i zniszczenia Związku Radzieckiego nic już nie będzie zagrażać systemowi kapitalistycznemu. Ignoruje lub udaje, że ignoruje fakt, że sam kapitalizm nosi w sobie zarodki własnego upadku i zniszczenia. Zrozumiałe, że tak postawiony problem sprowadza się dla niego do kwestii policji i zbrojnej interwencji. Stąd pochodzi cały szereg „praktycznych rad", które streszczają się do tego, że *kapitalizm amerykański powinien przejść do ataku na wszystkich pozycjach, przez spisek, przewrót, przekupstwo, wojnę zlokalizowaną, a w końcu, jeśli okaże się niezbędne, przez wojnę powszechną*.

Niestety, stwierdza Burnham, kapitalizm amerykański nie jest jeszcze przygotowany do tej akcji. Pod tym względem Burnham notuje cztery zasadnicze błędy amerykańskiej polityki zagranicznej.

Po pierwsze: nie jest ona dostaczenie „ujednolicona". Na przykład, pisze:

„Wysyłamy masową pomoc do Europy aby powstrzymać komunizm, a w tym samym czasie porzucamy nasze wysiłki w Chinach... Zawieramy przymierze atlantyckie, które nie miałoby przecież żadnego sensu, gdyby nie było skierowane przeciwko ZSRR i w tym samym czasie utrzymujemy, że nie jest ono wymierzone w ZSRR".

Jeśli się pomyśli, że książka Burnhama została wydana w końcu 1949 r. to wypadnie stwierdzić, biorąc pod uwagę tylko te dwa przykłady, że opinia Burnhama została wysłuchana. W istocie minął ten czas, gdy Departament Stanu utrzymywał, że Pakt Atlantycki nie jest skierowany przeciwko ZSRR; obecnie Związek Radziecki jest imiennie oznaczany jako wróg do obalenia; nie ulega także wątpliwości, że jesteśmy świadkami „zaostrzenia" polityki amerykańskiej na Formozie i w południowo-wschodniej Azji.

Byłoby oczywistym absurdem przypisywać samemu Burnhamowi ojcostwo tych wielkich decyzji, lecz nie ulega wątpliwości, że wyraża on punkt widzenia tego, co możnaby nazwać „krańcowym odłamem" (extremiste) Departamentu Stanu i Rządu. W tej mierze jego uwagi krytyczne i sugestie mają wagę przewyższającą o wiele znaczenie jego osoby.

Burnham zarzuca z kolei Departamentowi Stanu, że prowadzi on politykę *„za wąską"*, w tym sensie, że opiera się zbyt wyłącznie na sile zbrojnej — nie doceniając różnych możliwości, jakie dają inne formy walki: propaganda, konspiracja itd.

W każdym razie z zadowoleniem stwierdza, że nastąpiła pod tym względem pewna poprawa i wymiana. Przykładowo: plan Marshalla, Głos Ameryki i wystąpienie A.F.L. i C.I.O. na arenie międzynarodowego ruchu związków zawodowych.

Tu także, jeśli weźmiemy pod uwagę uchwały Konferencji Dwunastu odnośnie „propagandy" i uzgodnienia usług policyjnych koalicji atlantyckiej, trzeba przyznać, że burnhamowski punkt widzenia zdobył uznanie w Rządzie Amerykańskim.

W trzecim punkcie Burnham zarzuca polityce amerykańskiej, że jest zbyt *„defensywna"*, co znaczy, że uważa on ją jeszcze za niedostatecznie agresywną. Jego krytyka jest potępieniem ukrytym lecz stanowczym „polityki zatrzymania", którą zdefiniował w 1947 r. Kennan w piśmie *„Foreign Affairs"*.

Zaostrzona agresywność imperializmu amerykańskiego i upadek samego Kennana, ekstremistyczne poczynanie Mac Carthów i Taftów wskazują, że i tam punkt widzenia „burnhamowców" z Departamentu Stanu zaczyna triumfować.

Wreszcie na zakończenie Burnham żałuje, że polityka amerykańska nie potrafiła określić jasno swych celów.

Krótko mówiąc, chodzi o to, żeby wiedzieć, czego chcemy: wojny czy pokoju? Kompromisu, czy otwartej walki?

„Do niczego nie doprowadzi — pisze on — uciekanie się do chwiejnych abstrakcji o „pokoju i „prawie międzynarodowym", „przyjaźni" i „współpracy". Te ciemne pojęcia są oznaką głębokich wahań. Nie potrafimy spojrzeć w twarz istotnemu faktowi, że istnieje **tylko jeden cel polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych: zniszczenie komunizmu".**

Dla zilustrowania tej sprawy Burnham cytuje liczne przykłady tego, co nazywa — „cofnięciem się" — Departamentu Stanu.

„w moście powietrznym do Berlina" widzi — metodę „zwlekania" i żałuje, że „blokada" nie została przełamana przez zbrojne konwoje — ryzykując rozpętanie konfliktu. Według niego na ryzyko takie należało pójść.

Żałuje, że interwencja w Grecji nie została rozciągnięta poza granice tego kraju. W końcu gani „absurdalność" polityki, która polega na udzielaniu Europie „pomocy" Marshallowskiej, nie wymagając w tym samym czasie zawieszenia i postawienia poza prawem partii komunistycznych krajów zmarshallizowanych.

W tym ostatnim punkcie należy stwierdzić jeszcze raz, że to, co można było nazwać burnhamowską logiką zimnej wojny, zyskało na gruncie. Zakaz partii komunistycznych jest rzeczywiście na porządku dziennym i to nie tylko na peryferiach imperium amerykańskiego (Australia) lecz nawet w Europie, jak to ustalono w ostatnich rozmowach na ten temat, które odbył Ambasador Stanów Zjednoczonych w Rzymie, Dunn z Gasperim, nie mówiąc już o represjach przeciwko Partii Komunistycznej USA i o aresztowaniu Eugeniusza Dennis.

♣

Lecz histeria burnhamowska nie może się rzecz jasna zadowolić tym, co ekstremistom z Departamentu Stanu daje zwykłe puszczenie w ruch maszyny wojennej. Trzeba skończyć, konkluduje Burnham, z metodami tradycyjnej dyplomacji. Trzeba wykluczyć całkowicie myśl, że zgoda z Kremlem jest możliwa. Jeśli przypomnimy, że to oskarżenie tradycyjnej dyplomacji poprzedziło nieco achesonowski wykład tezy o „dyplomacji totalnej" zrozumiemy, że książka Burnhama powinna mieć dla Obrońców Pokoju wartość ostrzeżenia równie poważnego, jakim były swojego czasu wypociny Rosenberga.

Nicość intelektualna Burnhama, jego niemal zupełna nieznajomość mechanizmu rozwoju społecznego i zjawisk gospodarczych, nie zmniejszają w żaden sposób niebezpieczeństwa zakłamanej polityki, którą głosi. Jak to bardzo dobrze sam się wyraził — „Mussolini był błaznem, lecz nie mieliśmy racji, że nie braliśmy go na serio".

Kilka cytat pozwoli nam poznać tego nowego Rosenberga.

Podobnie jak teoretycy hitleryzmu i z tych samych powodów Burnham nie obawia się chłostać tej części burżuazji, która ma tendencje do odwracania się tyłem do świata i zasklepiania w indywidualizmie.

Podziwiajcie ten wybrany kawałek, który dotyczy Francji.

„Istnieją wyraźne oznaki tego osłabienia instynktu zachowawczego, o którym mówiłem, a które tłumaczy się w pierwszym rzędzie utratą zmysłu wspólnoty, demoralizacją, cynizmem, separatyzmem. Te oznaki odnajdziemy w tym stanie duchowym, który uderza cudzoziemca w książkach, w rozmowach, w pokazach artystycznych, w kawiarnianej filozofii jaką jest egzystencjalizm Sartre'a i w pewnych zwyczajach, które świadczą o absolutnym zobojętnieniu. **Kiedy komuniści organizowali w Paryżu w kwietniu 1949 r. swój Kongres Obrońców Pokoju**, ani jeden Francuz antykomunista nie zadał sobie trudu pójść manifestować przed drzwiami kongresu. Ani jeden Francuz nie pofatygował się zedrzeć choćby jednego z tysięcy afiszy, na których ponury gołąb Picassa zjednywał kongresowi publiczność".

Zauważmy mimichodem, choć właściwie chodzi o punkt zupełnie drugorzędny, że krytyka Burnhama odnośnie egzystencjonalistów i im podobnych wypływa z krańcowo różnych powodów niż krytyka komunistyczna. Że egzystencjalizm wyraża gnicie burżuazji temu nikt nie zaprzecza, nie zaprzeczają tym bardziej sami egzystencjaliści, którzy się tym chwalą. Lecz podczas, gdy komuniści w tym gniciu podtrzymywanym i rozszerzanym dostrzegają próbę burżuazji zatrucia żywotnych sił ludu — on Burnham wprost przeciwnie obawia się, żeby ta choroba nie wykastrowała kadr wojującego faszyzmu.

Dla niego Sartre nie jest wrogiem lecz przewrotnym i tchórzliwym sprzymierzeńcem, którego trzeba napompować odwagą i pobudzić do walki.

Z tych samych względów dobiera się on bardziej zasadniczo do „Trzeciej Siły", której zarzuca „niewystarczalność".

Krótko mówiąc — uważa, że czas maskarady minął i jeżeli rzekoma „Trzecia Siła" chce zasłużyć na przeżycie jako narzędzie imperializmu amerykańskiego powinna dać bardziej namacalne gwarancje swojej wierności i swojej przydatności. Notujemy, że między tymi „gwarancjami" Burnham umieszcza odwołanie Joliot Curie. Do sprawy Joliot powraca wielokrotnie w swym dziele z naciskiem, który tłumaczy nam niską decyzję rządu francuskiego...

„Pod obecnym rządem francuskim — pisał — stanowisko kierownicze Komisji atomowej, najczulsze i być może najżywotniejsze ze stanowisk w wojnie współczesnej, jest zajmowane przez członka K.P.F. Fryderyka Joliot-Curie. Pod jego dyrekcją, komisja atomowa znajduje się w rękach agentów Mini-

(dokończenie na str. 6)

*) „La nouvelle critique" Nr. 18/1950 rok

KLEMENS OLEKSIK

NASZA ZIEMIA

(Fragment poematu)

O łąko mojej młodości,
o rzeko moich westchnień!
Ileż smutków i radości
wodą spłynęło i pieśnią.
Kiedy nadeszła jesień
ojciec odbierał pieniądze
na cajgowe porcięta.
Płacił je stary Krzepis
(dobrze go jeszcze pamiętam):
był chciwy, zawsze urywał
to za złamane biczysko,
to za spasioną koniczynę —
obrzydłe kułaczysko.
Klął ojciec i matka ręce
łamała: Gdzież sprawiedliwość,
Lecz czy był kułak uczciwy?
Takiego jeszcze nie było.
Powie coś o tym Blat Józef,
przez lat piętnaście parobkiem
był — u różnych
i życie miał niesłodkie.
Do szkoły nie chodził — kiedy —
gdy jeść trzeba choć skromnie.
Najadł się człowiek biedy...
Dziś karmiąc spółdzielcze konie
może powiedzieć: Mój siwy,
a siwy wie, że gospodarz
woła i trzęsie grzywą.

Wieczorem, w wiejskiej świetlicy
przez okna alfabetu
patrzy na świat Blat Józef
i widzi bardzo daleko...

IV

Bo przecież nie mógł
Józef Blat
z takim porządkiem się zgodzić.
niesprawiedliwy był ten świat
i Blat czasem — żałował, że się rodził.

Cóż — urodzenie
rzecz przypadku —
rozwaga przychodzi z wiekiem,
a wtedy przecież nie pytano
czy chciałby zostać człowiekiem.

Człowiekiem być,
ba — chłopcem małym
to prawdę mówiąc — trudna rzecz,
matka prócz Józia —
nic nie miała
tylko swe ręce. Lecz...

Matka umarła.
Sześcioletni
jak może radzić sobie skrzat?
Wziął Józia Madej
(był bezdzietny) —
będzie miał ojca Józio Blat

Diabła tam — ojca!
Stary sknera
chciał robotnika mieć zeń już.
Z piętnastu ha
w stodole zbierał —
będzie parobkiem — no bo cóż?

Cóż? Wtedy i to
karierą było.
Mógł przecież zdechnąć gdzieś pod plotem.
— Pamiętaj! Matka ci to wymodliła
i nie zapominj nigdy o tym.

Mówił Józiowi
kułak Madej.

Wiele w swym życiu
przeszedł Blat,
wielu Madejów w życiu było,
Dziś w życiorysie
pisze tak:
„...więc na kułaków się robiło.
Najadł się człek
krzywdy i biedy,
a do szkoły
to nie chodziłem —
nie było kiedy...
Teraz ujrzałem
nowe życie,
nowy porządek,
nowy ład. —
Towarzysze,
więc jak widzicie:
chciałbym z wami budować świat".

V

Wszystkie cyfry są ważne
każdy dzień natchniony:
W Kowalewku ukończyli murarze
budowę spółdzielczych domów.

Szosa okwitła liśćmi,
plon spoczywa w stodole
Rozjarzyły się oziminą
rozległe spółdzielcze pola.

VI

Towarzyszu Jędrzejczak,
zwierzenie za zwierzenie:
Poeta — no cóż,
jakby to wytłumaczyć:
wiersze układa.
A wiersze układać
to znaczy kochać i patrzeć.

Widzicie: są różne talenty
i u was we wsi:
Zielińska przy stogach najpierwsza...
Czy wiersz od jej pracy jest lepszy,
czy jej praca od wiersza jest lepsza?
Jedno i drugie
ma swoją wartość i cenę —
wy kochacie swą pracę i ziemię
ale, wiecie,
człowiekowi to nie wystarczy.
Człowiek musi kochać świat
i ludzi na nim
tych co budują —
i może poeci
nauczą tego wierszami.

— — — — — — — —

Towarzyszu,
zwierzenie za zwierzenie:
mój ojciec:
pracował w cegielni.
Ciężko: glinę woził taczkami.
Matka prała
dzień w dzień
wieczór nie wieczór —
życie starła nad baliami...

Czy właściciel cegielni dzielił się zyskami
z Koprem, który jak i ojciec harował,
z Janiszewskim...
A aptekarzowa
która targowała się z matką o każdy grosz —
ale dość...
Wybaczcie, towarzyszu,
uniosłem się —
taki świat hodował jemiołę.

VII

Zmierzchem wilgotnym z jeziora
wypełnia się spokój po pracy
i cisza po traktorach
osiadła wśród rzędów akacji.

Dziewczęta objęte przyjaźnie
jak wianek z kwiatów polnych
każdy o innym kolorze
zdążają do świetlicy.
Wieczór zapada strojny
w okna, w których żarówka
jak gwiazda odbija się z dala.

LUDWIK FLASZEN

DROGA PROSTA, ALE NIEŁATWA*)

I.

Pokaźną część naszej literatury powojennej stanowią tzw. obrachunki inteligenckie. Nie jest to kwestią przypadku. Faszyzm i okupacja, które odsłoniły w całej pełni antyhumanistyczne oblicze i grozę kapitalizmu, uwikłanego w własnych sprzecznościach i staczającego się ku nieuniknionej zagładzie, wzrost autorytetu ZSRR, jako jedynej siły, zdolnej przeciwstawić się faszyzacji życia, zwycięstwo nowego ustroju w krajach Europy wschodniej — wszystko to stawiało pisarzy mieszczańskich w obliczu decyzji, od której coraz trudniej było uniknąć w fikcję sztuki czystej i elitarnej, w zacisze ponurych mieszkań secesyjnych, w których zegary wskazywały czas minionego stulecia. Świat dzielił się coraz wyraźniej na dwa obozy: socjalizm i faszyzm. Trzeciej drogi nie było. Ucieczka oznaczała opowiedzenie się po stronie starego świata. Powieść o kompleksie Edypa, pisana w dobie narastającego faszyzmu i organizacji Frontu Ludowego, miała wyraźny sens polityczny. A tym bardziej po wojnie — w okresie, kiedy polaryzacja sił zbliżała się do punktu szczytowego — neutralność była jedynie fikcją, pozostającą na usługach ukrytej reakcji lub płaskiego oportunizmu. Trzeba było dokonać rachunku sumienia i rekapitulacji przeszłości, skonfrontować postawy i wyciągnąć wnioski praktyczne. Trzeba było dokonać świadomego wyboru — określić swe miejsce w toczącej się walce. Literackim dokumentem tego fermentu, symptomem i świadectwem przełomu jest proza „obrachunków inteligenckich".

Ale „obrachunki" mają nie tylko swój aspekt ogólnointeligencki. Są one w głównej mierze sprawą artysty i pisarza. I może właśnie dlatego są tak trudne, skomplikowane i długotrwałe. Nie wystarczyło bowiem opowiedzieć się intelektualnie po stronie klasy robotniczej i socjalizmu. Chodziło o rzecz najczulszą — o sztukę, o „miejsce poety w roboczych szeregach", jak to swego czasu określił Majakowski. Pisarzom o dawnych nałogach warsztatowych i nawykach uczuciowo-intelektualnych niełatwo jest — nawet po zdeklarowaniu się po stronie rewolucji — przejść na drogę pozytywnych rozwiązań twórczych. Aby wyzwolić się z zaklętego kręgu burżuazyjnej tradycji, aby stać się współtwórcami nowej, socjalistycznej literatury, muszą oni swe wąskie, buduarowo-kawiarniane doświadczenie życiowe poszerzyć o wielkie, społeczne doświadczenie epoki. Jest to zadanie trudne i wymagające dłuższego czasu. Niewątpliwie też nie wszystkie „obrachunki inteligenckie" — choć były objawem fermentu światopoglądowego — wykrystalizują się w czysty nurt realizmu socjalistycznego. Nie wszystkie do niego wiodą. Za przykład pozytywny takiej krystalizacji niechaj posłuży — mimo zygzaków i załamań — droga pisarska Kazimierza Brandysa od „Drewnianego konia" do „Troi". Tylko, że droga od „Konia" do „Kawalera Złotej Gwiazdy" byłaby grubo dalsza. Nic zatem dziwnego, że największym stosunkowo powodzeniem uwieńczone są nowatorskie ambicje młodych, nieobciążonych balastem starych tradycji pisarskich. Pierwsze jaskółki przełomu literackiego, którego jesteśmy świadkami, to książki, odznaczające się nie tylko nową tematyką, ale i nowymi w literaturze nazwiskami autorów: Zaleski, Konwicki, Hamera. Wśród nich — bodaj chronologicznie pierwsze — widnieje nazwisko Stanisława Kowalewskiego, autora opowiadania p.t „Walka klas".

Pisarstwo Kowalewskiego jest pod wieloma względami ciekawe i charakterystyczne. W szczupłym, stopięćdziesięciostronicowym tomiku, zawierającym sześć opowiadań, prześledzić można w skrócie typowy proces przemiany: od prozy formalistyczno-eksperymentalnej poprzez prozę „obrachunków inteligenckich" do prób ujęcia w kategoriach realizmu socjalistycznego palącej problematyki współczesnej. Metafora tytułu tłumaczy się jasno: „Odzyskany świat".

Wydana niedawno powieść tegoż autora stanowi na tle dotychczasowej prozy „obrachunków inteligenckich" niewątpliwe novum. Ukazuje bowiem nie inteligenta samotnego, zagubionego w chaosie rzeczywistości, kokietującego na każdym kroku brutalnymi oskarżeniami pod własnym adresem, lecz inteligenta, który nie poddaje się fatalistycznie rozterkom i złu, który z swych aktów samooskarżycielskich usiłuje wyciągnąć praktyczne wnioski naprawy. Inteligentem tym jest młody pisarz, pragnący oddać swe pióro na służbę klasy robotniczej. Metafora tytułu tłumaczy się jasno: „Prosta droga".

II.

Pierwsza z brzegu nowela „Odzyskanego świata" — „Niepamięć" — to utwór na tyle reprezentatywny dla pewnego gatunku pisarstwa, że jego szczegółowa analiza może posłużyć za materiał do szerszych wniosków. Z miejsca rzuca się w oczy jego konwencjonalny kształt artystyczny, zadokumentowany podtytułem: „Pamiętnik Joanny". Ale to niewiele jeszcze mówi. Pamiętnik bowiem może być dwojakiego rodzaju; obiektywno-kronikarski, w którym postać narratora ustępuje na plan dalszy, przesłonięta opisami innych ludzi i wydarzeń, oraz „liryczny", w którym punkt ciężkości przerzuca się na narratora, na relację jego przeżyć wewnętrznych. „Niepamięć" należy do tego drugiego gatunku — i to jest znamienne. Operuje nie językiem kronikarskiego sprawozdania, lecz językiem lirycznego wzruszenia, upoetyzowanymi kategoriami psychicznego świata człowieka; „Kiedy moja samotność staje się tak groźna, że napiera na mnie i grozi zburzeniem mojej równowagi, wtedy ratuję się pisaniem listu. Zawierzam mu każdą trwogę i lęk, każde płochliwe uderzenie serca..." Rzecz dzieje się w luksusowej, malowniczej miejscowości uzdrowiskowej na drugiej półkuli, w latach czterdziestych, co wskazuje na jakiś związek losów bohaterki z ubiegłą wojną. Konkretnie jednak niewiele na ten temat powiedzieć możemy, bo realia i faktyczne usytuowanie bohaterki podane zostały w formie na tyle aluzyjnej, że nie krępującej realizmem konkretu, na tyle konkretnej, że wystarczającej dla podkreślenia i uprawdopodobnienia aluzji. Na dobrą sprawę cała ta historia mogłaby się dziać w innym czasie i w innym miejscu. Rzeczywistość bowiem potraktowana została jedynie jako pretekst, odskocznia dla tarapatów wewnętrznych bohaterki, przemglone tło, nadające barwę nastrojom i myślom Joanny; dochodzi ona do głosu niemal wyłącznie w postaci psychologicznych ogólników. Dramat Joanny rozgrywa się w zupełnej abstrakcji, pozbawiony jakgdyby związków przyczynowych i funkcjonalnych ze światem otaczającym, rządzony nieubłaganymi prawami fatalistycznie pojętej psychologii. Teraz już wiemy — „Niepamięć" to typowy okaz prozy psychologistycznej. I kreacja bohaterki jest dla tej prozy nader znamienna; mieszanina wysubtelnionej kultury uczuciowej, wrażliwości estetycznej, histerii i narcyzmu.

Nie trzeba dużej wnikliwości, by stwierdzić, że sama istota konfliktu wewnętrznego Joanny należy do gatunku „obrachunków inteligenckich". Urzekająca magia samotności, ucieczka od świata i ludzi, kończy się stwierdzeniem, niepozbawionym zresztą tonu rezygnacji: „Pamięć stoi naprzeciw samotności. Nie można uciec od ludzi, jak nie można uciec od sosen". Oto pierwsza pozycja bilansu „obrachunków". Pierwsza, daleka jeszcze od kształtów konkretnych, wizja „odzyskanego świata".

Opowiadanie „Mgła" pod wieloma względami przypomina „niepamięć". Podobieństwa formalne: tam pamiętnik, tu cykl listów — konwencja sprawozdawcza, oparta na narracji w osobie pierwszej. Podobieństwa sytuacyjne; tam luksusowa willa wypoczynkowa, tu prywatne sanatorium wypoczynkowe — teren, zdawałoby się, najzupełniej izolowany, na którym najłatwiej zachwiać klasztorne rygory samotności. I wreszcie — najogólniej pojęty schemat konfliktu i wniosek końcowy: nie można uciec od świata i ludzi, rzeczywistość praw ludzkich obowiązuje powszechnie, jak prawo ciążenia, trzeba nieustannie decydować i wybierać. Jest to właśnie typowa problematyka „obrachunków inteligenckich". Ale niemniej istotne są różnice jej ujęcia w obu opowiadaniach. Aluzyjność sytuacyjna i ogólnikowość sformułowań psychologicznych ustępuje w „Mgle" miejsca historycznej indywidualizacji realiów i konkretności kategorii politycznych, wśród których nieuchronnie obracają się najintymniejsze nawet przeżycia duchowe człowieka. Tutaj też nazwany został po imieniu wewnętrzny konflikt inteligenta. Sprzeczność między słabością człowieka a brutalnością skłóconego walką świata, między subiektywną uczciwością intencji i arealną wartością czynów, między jednostką a społeczeństwem, teorią a praktyką, jest wyrazem kryzysu myśli liberalnej, bezsilnej wobec rzeczywistych problemów okresu imperializmu, będącej jedynie maską burżuazyjnego obłudnika lub azylem szlachetnego utopisty. Są to właśnie złudzenia, stracone przez ideologów burżuazji po raz drugi. Bohater opowiadania, „obiektywny", „uczciwy", „niezależnie myślący" liberał, bierny raczej sympatyk nowego ustroju, posiadający niewątpliwie „pewne zastrzeżenia", z chwilą gdy widzi, że reakcyjni mieszkańcy sanatorium popełnili zbrodnię o wyraźnym podłożu politycznym, decyduje się na... ucieczkę. Ale na dworcu, zmienia postanowienie: zawiadamia o dokonanym morderstwie milicję. Decyzja ta, będąca przeskokiem od biernej, osobistej uczciwości humanitarysty do czynnego humanizmu, który domaga się kary za zbrodnię, jest zarazem decyzją polityczną. I bohater niewątpliwie zdaje sobie z tego sprawę.

Lecz motywacja owego czynu osłabia w pewnej mierze jego walor jakościowy. Wprawdzie — w przeciwieństwie do „Niepamięci" — motywacja ta wykracza poza oderwane konieczności natury czysto psychologicznej, sięgając do źródeł społecznych. Przyjrzyjmy się jednak sytuacji: zamordowany nauczyciel-kamunista był ze swymi poglądami całkowicie w sanatorium osamotniony, był stroną słabszą, szykanowaną i krzywdzoną. I dlatego właśnie, niezależnie od reprezentowanego przez siebie światopoglądu politycznego, mógł zaimponować liberalnemu humaniście. Mamy więc pewne wątpliwości co do tego, jak postąpiłby nasz humanitarysta, gdyby na miejscu nauczyciela znalazł się pan Adaś — faszyzujący młodzieniaszek w butach oficerskich, przypuszczalny inicjator zabójstwa — kto wie, czy właśnie z nim by się nie solidaryzował, gdyby pan Adaś — niezależnie od reprezentowanego przez siebie faszyzmu— był aktualnie stroną słabszą, i przegrywającą. A zatem decydując się na doniesienie, bohater bynajmniej nie sprzeniewierzył się zasadom swojej moralności, zasadom jakiegoś „inteligenckiego humanizmu", stawiającego na równej płaszczyźnie zbrodniarza i ofiarę. Tylko wypadki ułożyły się tak, że w danej chwili wypadło mu bronić komunisty. Wybór więc dokonany został ze stanowiska starych kryteriów. Zasadniczy przełom światopoglądowy inteligenta okazał się przełomem fikcyjnym.

Mimo to, w porównaniu z „Niepamięcią", „Mgła" jest znacznym krokiem naprzód. Jeszcze nie zna hierarchii i proporcji odzyskanego świata, ale już operuje jego kategoriami i prawami.

W skład tomu wchodzą również dwie nowele o dość swoistym i odrębnym charakterze. Pierwsza z nich pt. „Mistrz" w zasadniczych zrębach swych założeń artystycznych przypomina „Niepamięć". A więc: typ konfliktu, oparty na poincie psychologicznej, tematyka jakgdyby „ponadczasowa", „ogólno-filozoficzna", wyabstrachowana z konkretu historii. Atmosfera klęski i rezygnacji spokrewnia ją z rozterkowymi elementami „obrachunków inteligenckich". Natomiast w gatunku psychologizmu odbiega „Mistrz" od „Niepamięci" i „Mgły", reprezentując jego odmianę behawiorystyczną, która polega na przedstawieniu psychologii „od zewnatrz", na podstawie zachowania i słów bohatera. W tym leży zapowiedź wyjścia poza indywidualne impresje jednostkowego bohatera, zapowiedź szerszego zainteresowania światem otaczającym. W przekonaniu tym utwierdza nas następne z kolei opowiadanie pt. „Krawce", w którym znika już konwencjonalna postać narratora. „Krawce" — to dość zręcznie skreślony obrazek z życia chłopów wiejskich, usiłujący okupić błahość tematyki żonglerką formalną, ukrytą pod płaszczykiem zaskakująco prostej, infaltylnej poetyki zwykłych zdań i refrenowych powtórzeń. Oba opowiadania, w których poza płyciutką filozofią lub kokieterią techniczną trudno się czegokolwiek więcej dopatrzyć, reprezentują typ prozy formalistycznej, którą — jeśli nie na niej kończy się twórczość pisarza — można nazwać prozą warsztatową, eksperymentalną. I tak — na szczęście — jest u Kowalewskiego, czego dowodem dwie zamykające tom opowieści: „Ludzie odzyskani" i „Walka klas". Ale o nich później, ponieważ z nimi wkraczamy w regiony prawdziwego, „odzyskanego świata".

III.

Powieść „Prosta droga" mówi o sprawach dość specyficznych — sprawach pisarza. Posiada przy tym doraźną aktualność reportażu; jest jakgdyby pierwszym sprawozdaniem z akcji terenowej pisarzy, intymnym raptularzem, pełnym warsztatowych wyznań, przykładów, propozycji. Dlatego też procz normalnej wartości dzieła literackiego ma wartość interesującego dokumentu. To zmusza do częściowego usprawiedliwienia jej błędów.

„Prosta droga" leży na pograniczu „odzyskanego świata". Na pograniczu — ponieważ ciągle jeszcze pozostaje w sferze „obrachunków inteligenckich", ale potraktowanych w sposób dość oryginalny. Powieść ukazuje jakgdyby ich etap końcowy — wyciągnięcie konsekwencji praktycznych z rozterek i samooskarżeń, przełamanie wewnętrznego impasu już nie tylko deklaratywne, ale manifestujące się postawą czynną, która polega na społecznej aktywizacji inteligenta. Pisarz Andrzej (nazwisko znane zapewne autorowi), który udał się do stolicy Ziem Odzyskanych, w tereny górnicze, aby poznać byt i pracę klasy robotniczej, z biernego obserwatora i kibica usiłuje przeistoczyć się w czynnego członka robotniczej społeczności; postanawia pozostać wśród górników na stałe. Jest to zatem w rodzaju inteligenckiej ekspiacji, proces przemiany inteligenckiego hamleta w pozytywnego bohatera swojej warstwy, przechodzącej zdecydowanie na pozycje socjalizmu.

Pozytywny bohater inteligencki... Contradictio in adiecto? Bynajmniej. Po prostu bohaterski przykład mas ludowych, atrakcyjność i siła argumentacyjna rewolucji. Zastrzeżenia zaczynają się dopiero tam, gdzie kończą się fakty, a zaczyna się ich interpretacja i uzasadnienie artystyczne.

O przeszłości Andrzeja wiemy niewiele. Jego koleje intelektualne możemy sobie jednak odtworzyć. Będzie to typowy schemat inteligenckiego dramatu, droga od samotności, pesymistycznej filozofii bezsensu, estetyzmu — do zrozumienia i akceptacji rewolucji. Kiedy go spotykamy na kartach książki, jest już po lewej stronie barykady, jest „sympatykiem Partii", jak sam się określa w rozmowie z dyrektorem Zjednoczenia. Zasadniczej też motywacji jego akcesu politycznego książka nie daje. Zasadniczą dyskusję ideologiczną, przypuszczalne pogłosy minionych „obrachunków", przerzuca jakgdyby z wnętrza bohatera, dzieląc rolę między Andrzeja — intelektualnego sojusznika rewolucji — a niejaką panią Irenę, żonę adwokata, kapryśną i rozestetyzowaną hydrę, rozmiłowaną w secesyjnych widoczkach i nieobliczalnej Przygodzie (koniecznie przez duże P), reprezentującą całą jałowość i wszystkie uroki starego świata. Ona to przepuszcza Andrzeja przez próbę ideologiczną, wabiąc go tą jałowością i tymi urokami. Aliści bohater opiera się kuszeniu szatana o ciężkich rudych włosach i subtelnym cynizmie, i swą dojrzałość ideologiczną manifestuje decyzją stałego pobytu w środowisku robotniczym. Jakiego typu motywy zniewoliły Andrzeja do podjęcia tak radykalnego postanowienia? Są to argumenty dość charakterystyczne dla inteligencji, przechodzącej na pozycje lewicy. A więc: Andrzej odczuwa nieprzepartą nienawiść do burżuazyjnego towarzystwa z willi „Tuberoza" — argument uczuciowy przedstawiciela cyganerii, żywiącego niechęć do sytego, systematycznego burżuazyjnego żywota; Andrzej teoretycznie pojął sens i zadania rewolucji, w górnikach widzi jej „awangardę" — argument intelektualny, historyczny; Andrzej doznaje silnego wzruszenia na widok robotników, recytujących Szekspira — argument wielkiej tradycji kulturalnej przeszłości, przejętej przez klasę robotniczą; Andrzeja, którego na widok okrutnych igraszek inwalidów ze szczurem ogarnia poczucie bezsensu bytu i samotności, ratuje od zwątpień uścisk dłoni znajomej dziewczyny robotniczej, który w jego oczach urasta do miary symbolu dobroci ludzkiej, solidarności, braterstwa — argument moralny Mimo różnic, jakie je dzielą, motywy powyższe mają jedną cechę wspólną, która określa ich charakter; wszystkie w jakiś sposób przecinają pasmo samoistniczych udręczeń inteligenta, rozpraszają wątpliwości, otwierają drogę wyjścia z duchowego impasu. Inteligent idzie za rewolucją, ponieważ ona rozwiązuje jego sprzeczności wewnętrzne, intelektualne, przywraca utraconą wiarę w człowieka i nadaje życiu nowy sens. Błąd motywacyjny? Nie, to jeszcze ciągle fakty.

Wśród argumentów brak jednak jednego: klasowego. Nie jest to rzeczą dziwną, gdyż inteligent, mimo, iż sytuacja jego w społeczeństwie kapitalistycznym równa się często sytuacji proletariusza, zajmuje — dzięki wyższości pracy umysłowej nad fizyczną — stanowisko uprzywilejowane, toteż nie zawsze poczuwa się do klasowej wspólnoty z robotnikiem. Stąd nawet wtedy, gdy przejdzie teoretycznie na pozycje klasy robotniczej, wykazuje brak silniejszego zaangażowania emocjonalnego. Stąd wstydliwe poczucie dystansu wobec robotnika, potęgowane nadto praktyczną nieznajomością środowiska. Tu bierze swój początek klasyczna choroba inteligenta „schodzącego w lud"; wyobrażenie o robotniku jako o Kalibanie, w którego piersi bije serce gołębia, albo wręcz jako o nosicielu wszelkich możliwych cnót, danych mu z góry przez naturę, która rzeźbi jego profil na miarę monumentalnego posągu rewolucji. „Rozmawiał z jakimś człowiekiem wysokim, potężnym, o surowej, drapieżnej twarzy. Tak wyobrażał sobie właśnie prawdziwego górnika"... — czytamy o Andrzeju. I odrazu oczywiście uwaga samokrytyczna w obawie śmieszności: „Potem sam śmiał się z siebie"... „Ale ten śmiech niewiele mu pomógł. Bo obraz robotników, jaki roztoczył przed oczyma pani Ireny, relacjonując jej swą wyprawę do kopalni, niczym niemal nie różni się od tworu jego imaginacji; są to jakieś potężne istoty, o gestach i uśmiechach sfinksowych, na których widok mały i biedny inteligent, stojący u stóp, doznaje gwałtownego wzruszenia. „Wreszcie widzę autentycznego górnika" — streszcza Andrzej swe pierwsze wrażenia. I to „autentycznego" brzmi wręcz — humorystycznie. Podobnym tonem można by powiedzieć: „Widziałem autentycznego kangura australijskiego" albo: „Widziałem autentycznego Hotentota". Toteż, kiedy Irena w sprzeczce końcowej zarzuca pisarzowi, że „ze swoich górników stworzył sobie egzotyczny rezerwat", czujemy, iż argument jej nie jest niestety pozbawiony słuszności... Bohatera trzeba więc zrehabilitować, kto wie, czy nawet nie w jego własnych oczach. Trzeba wykazać, że kierował nim nie rentierski głód przygody, ten sam, który pani Irenie kazał szukać wrażeń po zacisznych prowincjonalnych hotelikach, ale rzeczywiste umiłowanie sprawy rewolucji i jej awangardy — klasy robotniczej. Aby bilans „obrachunków" wypadł dodatnio, trzeba ostatecznie przeciwstawić bohatera Irenie, która jest przypuszczalnie sobowtórem jego własnej przeszłości. I Andrzej postanawia zostać. Nie wiemy, ile w tej decyzji było przekory wobec Ireny i wobec — siebie. Dobrze jednak, że autor nie kazał swemu bohaterowi włożyć kasku górniczego i harować pod ziemią, by dowieść szczerości i prawdy jego przekonań, bo byłaby to maskarada niewątpliwie w guście „ludomańskim", ale przydzielił go tam, gdzie był istotnie potrzebny i gdzie mógł coś sensowego zrobić; do pracy kulturalno-oświatowej.

Oczywiście, Andrzej może patrzeć na świat, jak mu się żywnie podoba. Gorzej jednak, gdy jego obciążone wielu ograniczeniami spojrzenie narzucane zostaje czytelnikowi. Książka zbudowana jest w ten sposób, że wszelką wiedzę o rzeczywistości otrzymujemy poprzez medium bezpośrednich doświadczeń osobistych bohatera. Na świat zmuszeni jesteśmy patrzeć jego krótkowzrocznymi oczyma. Hierarchie przedstawionego świata są hierarchiami myśli i odczuwań bohatera. I dlatego nieuchronnie muszą być hierarchiami fałszywymi. To jest właśnie błąd zasadniczy. Właściwy zresztą nie tylko „Prostej drodze", ale — w większej jeszcze mierze — „Niepamięci" i „Mgle". I nie tylko Kowalewskiego, ale całej niemal literaturze „obrachunków inteligenckich".

Skąd bierze się to wykrzywienie perspektywy? Z przyjęcia fałszywych założeń historycznych, dotyczących zagadnienia inteligencji. Inteligencję traktuje się jako zawodową, stojącą ponad determinantami społecznymi, nosicielkę myśli ludzkiej, czystej i nieskażonej żadnymi uprzedzeniami i ograniczeniami klasowymi. Inteligencję uprawnia się do absolutnie wolnego, teoretycznego wyboru, dokonywanego poza wszelką praktyką społeczną, na podstawie kryteriów ahistorycznie pojętej prawdy. Prowadzi to do „absolutyzacji" dramatu inteligenta jako dramatu o bezwzględnym zasięgu ogólnoludzkim, o prometejskich lub faustowskich perspektywach; w rzeczywistości zaś jest to tylko tragedia burżuazyjnego inteligenta doby imeprializmu, który rozumie nieuchronną konieczność zagłady swej klasy, a który żywi liczne opory wobec przejścia na pozycje klasy zwycięskiej — proletariatu. Z owej „absolutyzacji" dramatu wynika brak dystansu względem bohatera — uznanie jego widzenia za obiektywny obraz rzeczywistości. Jest to właśnie powyższy błąd zasadniczy. I — co ciekawsze — jest to właśnie psychologizm. Tak „obrachunki inteligenckie" rodzą prozę psychologistyczną.

„Prosta droga" usiłuje jednak wyjść poza język psychologiczny. Zwłaszcza tam, gdzie przedstawia sprawy i ludzi nowej rzeczywistości. I jakiż jest rezultat? Zamiast języka wrażeń — suchy język protokółu. Zamiast „pejzażu organicznego" — drobnostkowy autentyzm, szperacka opisowość, jubileski realizm szczegółów. Zamiast perspektywy, udokumentowanej na materiale artystycznym — publicystyczne sformułowanie komentarza.

IV.

Z opowiadaniami „Ludzie odzyskani" i „Walka klas" wkraczamy w sierę zagadnień całkowicie nowych. Nie są to więcej hermetyczne sprawy inteligenta, lecz istotne problemy naszej współczesności. Bilans „obrachunków" został już dokonany ostatecznie. Jesteśmy w „odzyskanym świecie".

Opowiadanie „Walka klas" — podejmując tematykę zmagań, jakie sektor państwowy przemysłu staczać musi z „inicjatywą prywatną", posługującą się w obronie swej egzystencji środkami przekupstwa, kłamstwa i sabotażu. Główny bohater, dyrektor państwowej fabryki farmaceutycznej, pada ofiarą podziemia, ale jego walka z firmami prywatnymi o utrzymanie stanu produkcji kończy się zwycięstwem. Oba opowiadania usiłują zrealizować jeden z naczelnych postulatów nowej literatury; postulat aktualności, ścisłego związku z życiem bieżącym kraju, czynnego współdziałania sztuki z wysiłkami Partii i narodu, zmierzającymi do wielkiej przebudowy Polski w duchu socjalizmu. I to jest niewątpliwie zasługą pisarską Kowalewskiego, gdyż w dobie przełomu, kiedy wydarzenia płyną w tempie tak zawrotnym, że niełatwo o uchwycenie ich oblicza, aktualność jest nie tylko miarą ambicji, lecz rzeczywistych dokonań.

Jednakże osiągnięcia o ambicjach nowatorskich choć w samym założeniu zasługujące na najwyższą aprobatę, nie powinny być przyjmowane całkowicie bezkrytycznie, wśród głośnych okrzyków powszechnego aplauzu. Niedostrzeganie bowiem błędów w książkach nowatorskich jest podwójnie szkodliwe i niepedagogicznie; sprzyja pomieszaniu kryteriów i w sposób niepożądany może odbić się na książkach następnych, idących ich śladami. Trzeba weryfikować ich wartość nie tylko w odniesieniu do tego, co było przed nimi, lecz również w stosunku do własnych, maksymalistycznie pojętych wymogów. Trzeba krytyki pryncypialnej i życzliwej. Zwłaszcza, że w literaturze młodej błędy są równie nieuniknione, jak choroby wzrostu.

Opowiadanie „Walka klas" nosi na sobie piętno typowych niedomogów nowej literatury, którym w sumie na imię — przerost reportażowości. Przybiera to u Kowalewskiego formę szczególną — formę wywiadu. Jest to nieuchronny skutek przekształcania warsztatu, nastawionego dotąd na schyłkowego bohatera burżuazyjnego, w warsztat, zorientowany przede wszystkim na bohatera proletariackiego. Brak konkretnego doświadczenia i wiedzy o nowych ludziach łata się teoretycznymi ogólnikami lub czystą faktografią. Rzeczywistość przedstawia się nie bezpośrednio, lecz przy pomocy klasowo i politycznie uświadomionego medium, w którego ustach rzeczywistość ta przybiera oderwany kształt faktów i komentarzy. Oto dlaczego wśród nowych bohaterów Kowalewskiego, najwięcej jest — dyrektorów, którzy istnieją przede wszystkim po to, by udzielali wywiadów.

Fakty i komentarze — to wystarczy jako budulec na reportaż, ale tego mało na powieść lub opowiadanie. Poza zasięgiem widzenia artystycznego pozostaje bowiem rzecz w literaturze najważniejsza — człowiek, jego bogaty świat wewnętrzny, uczucia, myśli, motywy postępowania. Mówi się o nim jedynie deklaratywnie, językiem faktów i pojęć — i zamiast pozytywnego bohatera o pełni indywidualnych rysów ludzkich otrzymujemy płaską kliszę, schemat charakteru ożeniony ze schematem politycznym lub socjologicznym. W konsekwencji perspektywy rozwojowe rzeczywistości ukazują się jakby w jej aspekcie statystycznym, nie humanistycznym. O postępie mówią cyfry i domy — nie ludzie, dorastający w pocie czoła do zrozumienia wielkich zadań swojej epoki. W centrum uwagi staje przede wszystkim zakład pracy, pisarz — zamiast być rzecznikiem ludzkich ambicji i namiętności — jest kronikarzem instytucji. Wynikły stąd drobnostkowy kult faktów prowadzi do swoistego zacieśnienia perspektywy, którą ciągle trzeba sztucznie poszerzać deklaratywnymi ogólnikami komentarza. Zupełnie, jak w notatniku reportera.

Mała uwaga: nie chodzi tutaj o reportaż jako gatunek literacki, spełniający swą odrębną funkcję i w pełni równouprawniony, lecz o reportaż mimo woli — utwór, który posiada ambicje nowelistyczne lub powieściowe, a który wbrew własnym założeniom artystycznym, wbrew zamierzeniom autorskim, wpada w konwencję reportażu.

Prosta jest droga pisarza do realizmu socjalistycznego. Ale prosta — nie znaczy wcale łatwa. Kowalewski wydobył się z kuszących toni starej burżuazyjnej literatury. Miejmy nadzieję, ż[illegible] zwycięży również chorobę reportażu.

Ludwik Flaszen

*) Stanisław Kowalewski: „Odzyskany świat", Książka i Wiedza, 1950.

Stanisław Kowalewski: „Prosta droga", Książka i Wiedza, 1950.

JAMES BURNHAM

(dokończenie ze str. 5).

sterstwa Spraw Wewnętrznych ZSRR (sic). To Joliot Curie był przewodniczącym komunistycznego Kongresu Obrońców Pokoju. Na tym kongresie jednym z głównych mówców był Yres Farge, jedyny francuski obserwator doświadczenia na Bikini. W jaki sposób może zaistnieć ścisły związek między rządem Stanów Zjednoczonych a rządem, który uważa, że podobne postępowanie jest uprawnione?

Odpowiedź nie kazała długo na siebie czekać i „Trzecia Siła" pośpieszyła zastosować się do wymogów swych amerykańskich krytyków.

To właśnie Burnham zagroził jej, że w razie oporu Departament ucieknie się do pomocy czystego, zwykłego faszyzmu, czyli jeśli chodzi o Francję — do gaullistów, na których stawia jak na szturmowy oddział partii amerykańskiej, w towarzystwie zresztą Watykanu i Ligi Arabskiej!

Wahania i zgoła przeciętną bojowość „Trzeciej Siły" równoważą za to możliwości, które kryje w sobie partia oszukanej i zdemoralizowanej przez reakcyjną propagandę klasy robotniczej: *„robotników anarchistów z Belleville"*, tych robotników *„którzy żyją na przeklętej ziemi Komuny"*, *„spokojnych chłopów"*, wszystkich *„ofiar przestarzałej organizacji ekonomicznej, które rozumieją lepiej niż Paul Reynaud i ideolodzy Trzeciej Siły katastroficzny charakter obecnego kryzysu"*.

Bezużytecznie zapuszczać się dalej. Znajdziemy tam siłą demagogię faszyzmu i apel do lumpen-proletariatu, do reakcji wiejskiej przeciw „korupcji", na której z drugiej strony sam się opiera.

Oto jest czerwone tło sztandaru, na którym rysuje się zarys swastyki.

Ruch został zaczęty. Burnham nie wątpi, że na końcu rachunku wciągnie do swej pułapki wahających się i lękliwych, którzy sercem są z imperializmem amerykańskim, lecz którzy nie mają odwagi zbyt się skompromitować.

„Jeśli Stany Zjednoczone przyjmą odpowiedzialność, podejmą inicjatywę i ofiarują się objąć kierownictwo walki, wówczas — i tylko wówczas — Europa odpowie na ten apel".

Ta Europa, która wydaje się *„doprowadzona dziś do stanu matki w podeszłym wieku, żyjącej na koszt swych dzieci"* okaże się *„mądrym doradcą i dzielnym partnerem"* w *„budowaniu nowego porządku"*.

Podobnie dla Hitlera Francja oczyszczona ze swych murzynów, żydów, komunistów i intelektualistów miała stać się godna uczestnictwa w dziele Budowy Niemieckiej Europy. (c. d. n.)

STANISŁAW KRAKOWIAK

Głos Czytelnika

PROSTA DROGA

Stanisław Kowalewski

Sprawa Ziem Odzyskanych była i jest jednym z czołowych zagadnień polityki gospodarczo-społecznej i kulturalnej Państwa Polskiego. Nic dziwnego, Ziemie Odzyskane stanowią 1/3 powierzchni całej Polski, a posiadając dobrze rozwinięty przemysł decydują w znacznym stopniu o rozwoju gospodarczym naszego kraju. Śląsk Górny, Śląsk Dolny z okręgiem Wałbrzyskim to główna baza ekonomiczna budowy fundamentów socjalizmu. „W oparciu o tę bazę ekonomiczną i o jej dalszy rozwój — powiedział niedawno Przewodniczący KC PZPR tow. Bolesław Bierut — rozszerzać będziemy i wzmacniać ogólne siły wytwórcze Polski, na których oprzemy jak na niewzruszonej podstawie, wspaniały gmach nowego i lepszego ustroju — socjalizmu".

O wartości i sprawności tej bazy decydują ludzie pracy: robotnik, hutnik, górnik. W codziennym trudzie realizują oni wytyczne planów, dostarczają miastom i wsiom nowych maszyn i narzędzi pracy, umożliwiają odbudowę i przebudowę Polski. Ludziom tym— pionierom Ziem Odzyskanych, przodownikom i bohaterom pracy, górnikom — awangardzie rewolucji, poświęca swą książkę autor *„Prostej drogi" — St. Kowalewski.*

Nie łatwe było zagospodarowanie Ziem Odzyskanych w pierwszych latach powojennych, kiedy władza ludowa w Polsce dopiero krzepła, kiedy Polska była terenem „wędrówki ludów", kiedy grasowały jeszcze bandy reakcyjne, kiedy anglosascy imperialiści kwestionowali zachodnie granice Polski.

Ten okres dobitnie i prawdziwie charakteryzuje autor z wszystkimi cieniami i blaskami, kiedy mówi ustami dyrektora Zjednoczenia: „Na początku była epoka Złotego Zachodu, Epoka Szabru. Tu nie było zwyczajnych ludzi. Byli złodzieje, kanciarze, różni. Ale z całej tej masy z tej ludzkiej miazgi przewalającej się jak wody jakichś nieznanych mórz po wielkiej szalonej burzy, myśmy wyławiali sobie wspaniałych ludzi. Niedokończeni studenci i gimnazjaści bez matury, chłopi bez szkoły". Oprócz tych pionierów poczęli napływać prawdziwi górnicy — Polacy z Borysławia, Drohobycza, z Francji, z Niemiec, Belgii, Holandii. Na Ziemiach Odzyskanych było dużo fachowców Niemców. „Obok nich postawiliśmy naszych, co nigdy nie byli w kopalni. Patrzyli uważnie, uczyli się... Po roku zaczęliśmy obsadzać nimi kierownicze stanowiska..."

W tych niesłychanie trudnych warunkach rozwijali się nowi ludzie, uruchamiali kopalnię za kopalnią, fabrykę za fabryką. Tworzyli nowe życie na dawnej piastowskiej ziemi. Kształtowali swe charaktery, wyrastali na przodowników i bohaterów pracy. Zdawali egzamin, produkowali. „Produkcja to wtedy było to samo, co zwycięstwo, co rewolucja" — mówił naczelny dyrektor.

Plan Trzyletni to była dobra, twarda szkoła dla górników i robotników, szczególnie dla tych świeżo upieczonych. Przekraczali normy miesięczne. Plan musiał być wykonany. Wzrastało poczucie odpowiedzialności. Cały kraj czekał przecież na węgiel, maszyny, narzędzia pracy. Autor śmiało opisuje słabe jednostki, ludzi bez entuzjazmu socjalistycznej pracy. Ale obok nich stawia ludzi ambitnych, hardych górników — emigrantów z Francji, którzy wróciwszy do kraju „zachłystują się tym, że to ich Państwo Robotnicze i piszą prosto do swego Prezydenta czy do Komitetu Centralnego". Proponują ulepszenia, krytykują, pociągają za sobą w współzawodnictwie pracy rzesze górników i robotników całej Polski (Pstrowski, Zieliński).

„Górnicy — emigranci to reformatorzy" — pisze autor. Wyjechali z Polski za chlebem i wrócili do niej teraz, kiedy Polska jest ich prawdziwą ojczyzną. Stąd widoczna jest u tych ludzi niezwykła miłość do ojczyzny i chęć do pracy. Z każdej karty książki widać, jak dojrzewa w nich ideologia socjalizmu, jak rośnie świadomość i czujność polityczna. Babom, agentkom, straszącym powracających rodaków — górnikom, taką daje odpowiedź młody chłopak — inwalida André: „Przyjechaliśmy, bo tu jest Polska. To raz. Ojczyzna. Po drugie tu jest socjalizm. My rządzimy i rządzić będziemy, zapamiętajcie to sobie. I wróciliśmy tu, żeby budować socjalizm, a jak będzie trzeba, podać rękę towarzyszom francuskim. I dlatego tu jesteśmy."

Opisując bohaterską bitwę o wykonanie Planu Trzyletniego autor uwypuklił przodującą role partii i jej członków. „Dla nas Partia — mówi Wrona — no, powiem szczerze, to wszystko. Rodzina, ojciec, brat, siostra. Kto czuje się sam, temu daje oparcie, rodzine. braterstwo. Partia to jakiś najpotężniejszy z żywiołów, który potrafi okiełzać inne żywioły. Żywioł stworzony z ludzi"...

Zasługą autora jest sygnalizowanie i wyznaczanie kierunku pracy literatom, dziennikarzom i korespondentom. Z ludem — dla ludzi. Główną postacią tej książki jest młody literat Andrzej z Warszawy. Przyjechał do miasta, kopalń i fabryk, aby w ciągu miesiąca urlopu poznać górników i ich warunki pracy. Zwiedza, jak kiedyś dr. Judym z „Ludzi bezdomnych", warsztaty pracy śląskich robociarzy: kopalnie, elektrownie, huty, świetlice. Coraz bardziej zżywa się z ludźmi, włącza się w ich troski i radości, w ich wspólny twórczy wysiłek budowy nowego ustroju w Polsce i... zostaje z nimi. Zostaje, bo rozumie swą społeczną rolę w tym środowisku.

Niewielka książka St. Kowalewskiego „Prosta droga" stanowi nowy, piękny wkład do naszej współczesnej literatury. Od dawna odczuwało się brak takich książek, które wzmacniałyby czytelnika, ubojowiały go w pracy, w walce o wykonanie Planu Sześcioletniego, w walce o utrzymanie pokoju.

Książka St. Kowalewskiego powinna znaleźć się w każdej szkole, świetlicy, spółdzielni, u wszystkich działaczy społecznych. Chłopi polscy wiele mogą się z tej książki nauczyć od braci górników. Przede wszystkim tego, że tylko sojusz wsi z miastem jest gwarancją rozwoju wsi polskiej, że zwiększyć produkcję rolną można tylko w oparciu o zespołową pracę przy zastosowaniu nowoczesnych zdobyczy techniki, przez racjonalizatorstwo.

Książka mobilizuje do pracy, do czynu każdego, kto jest zwolennikiem prostej drogi — drogi wiodącej do S o c j a l i z m u.

Stanisław Krakowiak

JAN KOPROWSKI

SPRAWA ZBIGNIEWA SZURY

Tego dnia już od samego rana w Państwowym Gospodarstwie Rolnym w Mysłakowicach szumiało jak w ulu. Wszyscy byli poruszeni tym, co zaszło ubiegłej nocy.

Fornal Zbigniew Szura ukradł worek kukurydzy i miał właśnie przewieźć ją do młyna, gdy szwajcar Wodzisławski, który tak jest o swoje krowy zatroskany, że spać po nocach nie może i często do nich zagląda — spotkał go przypadkowo za czworakami z workiem na plecach. Sprawa wydała mu się podejrzana, więc spytał:

— A wy tu co robicie, Szura, hę?

— To co i wy — odburknął zapytany.

— Ja idę do krówek, a wy gdzie z tym worem?

Szura zmieszał się nagle.

— A właśnie chciałem trochę owsiku dla koni, bo to, widzicie, koniska robotne, to i podkarmić je chciałem i tego...

— To aż tyle na jeden raz! — zdziwił się Wodzisławski. — Przecie tu będzie z pół metra w tym worku. Konie tego i za tydzień nie zeżrą.

— No tak, ale ja im tak, widzicie, na zapas, bo ja, widzicie, to o konie stoję, ho — ho, nie tak jak inni.

Wodzisławski pomacał palcami po wypchanym worku.

— Zesuńcie go, Szura, z pleców na ziemię. Zobaczymy, jakim to owsikiem te swoje koniska pasiecie.

Po zajrzeniu do środka okazało się, że nie było tam ani owsa, ani sieczki, tylko kukurydza.

Wodzisławki wybuchnął śmiechem.

— Kukurydza dla koni! Co wyście, Szura, zgłupieli?

Szura brnął dalej:

— Moje konie bardzo kukurydzę lubią. Na nic im owies i sieczka. Tylko, wiecie, kukurydza. Jak ją gdzie poczują, to rwą, wiecie, jakby się powściekały z uciechy. Nie wiedzieliście o tym?

Wodzisławski wiedział to jedno, że kukurydza została ukradziona. Nie dalej, niż tydzień temu przyszły dwa wagony z Poznania do ich majątku i przez kilka dni z rzędu zwożono ją samochodem ciężarowym i furmankami ze stacji do wysypanej piaskiem szopy. Szura zatrudniony był od początku przy tej robocie i wykazywał niesłychaną gorliwość. Zwoził do późnego wieczora, wracając zwykle jako ostatni do domu. Wodzisławski zrobił więc to, co uważał w tej chwili za najwłaściwsze.

Szurą zaopiekowała się milicja, worek kukurydzy wrócił pod szopę i na tym się skończyło.

Skończyło? Właśnie, że nie. Na tym się dopiero zaczęło.

Sekretarz partii towarzysz Adamski chodził od rana jak struty. Nic go dzisiaj nie cieszyło. Taki wypadek zdarzył się tu po raz pierwszy. Dotąd wszystko szło jak należy. Ludzie pracowali ofiarnie, kwitło współzawodnictwo pracy, ich majątek uchodził za najlepszy w zespole i nagle — masz — kradzież.

Szura był bezpartyjny, to prawda, ale fakt ten nie potrafił Adamskiego pocieszyć. Nawet wprost przeciwnie: to go jeszcze bardziej martwiło. Partia musi przecie czuwać nad wszystkimi: członkami partii i bezpartyjnymi. W PGR-ze załoga musi grać jak maszyna. Na bezpartyjnych winno się zwrócić uwagę, otoczyć ich zainteresowaniem, żeby czuli, żeby wiedzieli, czym jest partia, żeby do tej partii lgnęli.

Czy Adamski tego nie robił? Owszem, robił. Dwoił się i troił w robocie. Na wszystko miał oko, pouczał, radził, polnował i pomagał. Ale dziś od rana czuje, że on, że Podstawowa Organizacja Partyjna za mało wykazały czujności, że czujność ta chwilami słabła. Niedobrze.

Zebranie naznaczył na godzinę siódmą wieczorem. Zaczynała się wiosenna orka i nie należało w ciągu dnia odrywać ludzi od roboty. Dzień był piękny. Traktory wchodziły na pola powoli jak żółwie. Dopiero po wzięciu pierwszych skib zdwoiły szybkość i widać było, jak z rozoranej, wilgotnej jeszcze ziemi szła w górę biała para.

—Ziemia dymi — pomyślał Adamski — orka w samą porę. Ale ten Szura, ten Szura.

Nie mógł myśli od niego oderwać.

Po zachodzie słońca, do sali na pierwszym piętrze poczęli schodzić się robotnicy. Zebranie zwołała partia, ale ze względu na charakter sprawy, zaproszono również bezpartyjnych, których zresztą była grupka nieliczna. Przyszły nawet kobiety, przyszła i żona Szury Eufrozyna z czerwonymi od płaczu oczami. Przez okno dużej sali widziało się, jak zmierzch schodził z okolicznych gór i kładł się na bezlistnych jeszcze drzewach. Stawy w parku stawały się coraz mroczniejsze, choć noc zapowiadała się jasna i gwiezdna.

Adamski zagaił zebranie.

— Ubiegłej nocy — powiedział — wykryto w naszym majątku kradzież kukurydzy. Sprawca tej kradzieży, nasz fornal Zbigniew Szura, znajduje się w tej chwili w areszcie. Będzie musiał odpowiadać za to, co zrobił. Od odpowiedzialności za swoje czyny nikt się nie może uchylić.

Na sali rozległ się cichy płacz. To płakała żona Szury Eufrozyna.

— Uspokójcie się, obywatelko — zwrócił się do niej Adamski.

— Teraz to płacze, ale jak chłop kradł, to nic nie mówiła — zawołała żona szwajcara Wodzisławskiego.

— Proszę o ciszę. — Adamski zastukał kilka razy ręką w stół. — Chciałbym całą tę sprawę z wami przedyskutować, omówić, ale musimy się trzymać porządku. Nie możemy przecież mówić wszyscy naraz.

— Co tu gadać — odezwał się Tomaszewski — ukradł, to niech siedzi.

— To nie jest takie proste — znowu zabrał głos przewodniczący. — Szura wcześniej, czy później do nas wróci, będzie pracował i musimy się nim zająć.

Po sali poszedł szept niezadowolenia jak szum wiatru.

Spod samych drzwi od końca dał się słyszeć czyjś niski głos:

— Ten Szura to w ogóle za dużo szura. Wywalić go i już. My złodziei nie potrzebujemy.

Adamski zastukał ponownie w stół.

— Towarzysze, rozumiem wasze oburzenie, ale przecie tak nie można. Kto chce zabrać głos, proszę rękę do góry.

Zapanowała krótka chwila milczenia. Potem podniosło się kilka rąk.

— Towarzysz Kądziołek jako pierwszy. Proszę!

Kądziołek podniósł się z miejsca i gładząc czuprynę zaczął:

— Jest tu pośród nas żona Szury. Ja bym radził, żeby ona nam tu wobec wszystkich opowiedziała, co wie w tej sprawie. Tyle narazie.

Kądziołek usiadł.

— Kto jest za tym?

Wszyscy, jak jeden mąż, podnieśli palce.

— Dobrze. — Adamski potarł czoło. — W takim razie obywatelka Szurowa proszona jest o zabranie głosu.

Szurowa obcierając twarz chustką podeszła do stołu prezydialnego.

— Dobrze, będą mówiła, ale wy mnie pytajcie.

Adamski pomyślał chwilę marszcząc brwi. Wreszcie rzekł:

— Powiedzcie, czy wam tutaj źle? Czy brakuje wam chleba?

Surowa podniosła zdziwione oczy.

— Nie, tego nie można powiedzieć. Biedy tu nie mamy. Chlebuś jest, a i na chlebuś zawsze się tam coś znajdzie. Ale teraz, jak go zabrali, to już głowy nie mam do niczego. Diabeł go widać podkusił, czy jak. Sama nie wiem. Ja już teraz głupieje z tego myślenia. Łeb mi pęka i serce mi się obrywa. Taki był robotny, mówię wam, robił jak ten byk. I co jemu strzeliło do głowy. W niedzielę o mało go nie połamało: nie mógł ścierpieć, że do roboty nie idzie.

— Ale nam nie o to, czy on robotny, czy nie — wyrwał się młody Stępień. — My o tym wiemy. Wy nam o tej kradzieży powiedzcie!

Adamski zgromił go surowym spojrzeniem.

— Proszę nie przerywać, przyjdzie i na was kolej, to będziecie mówić. Obywatelko Szurowa, proszę dalej.

Ale Szurowa milczała. Wtedy przewodniczący postawił nowe pytanie.

— Samaście nam tu powiedzieli, że nie odczuwacie biedy. To dlaczego w takim razie wasz mąż ukradł kukurydzę?

— Dlaczego ukradł? Sama nie wiem. Ale żebyście wiedzieli, jak on kaszę kukurydzianą lubi, a my przecie kukurydzy nie siejemy. To może na tę kaszę taka go ochota wzięła. A może i dlatego, że konie chciał podkarmić. Bo on to by nie jadł, nie spał, ino te konie po dupie klepał, tak za nimi przepada.

Sala parsknęła niepohamowanym śmiechem, a sekretarz Adamski musiał mocno zagryźć wargi, żeby zachować powagę.

— A czy moglibyście nam powiedzieć, gdzie wasz mąż przechwywał tę kukurydzę?

— Pewnie, że mogę. W domu przechowywał. Ale czy wy myślicie, że on cały wór złapał na plecy i przyniósł od razu do chałupy? Mówię wam, jak tu stoję, brał po garstecce do kieszeni i tak się tego uciułało pięćdziesiąt kilo. Mówiłam mu: rzuć to, na diabła ci kukurydza, a on do mnie: tyle, co wezmę, to się po wagonie rozsypie i na zmarnowanie pójdzie. I na co mu to było? Teraz wiosna, roboty w polu po uszy, wyjechałby za bronami, czy jak. Ja już sama nie wiem.

Szurowa zamilkła. Towarzysz Adamski powiedział:

— Ja już nie mam żadnych pytań. Może kto z was, towarzysze?

— Ja tam o nic pytał nie będę — powiedział podnosząc się z krzesła Wodzisławski. — Chciałbym tylko powiedzieć, że przed tym Szurą to sę żadna kłódka nie ostoi. On tu jest u nas niedawno, dopiero trzy miesiące, a już kradnie. A co będzie, jak pobędziecie dłużej? A my pracujemy po kilka lat i żaden z nas nie ukradł nawet tyle co brudu za paznokciami. Bo przecie my byśmy siebie okradali, no nie Ja tam, towarzysze, Szury nie żałuję. On nam tu teraz całą sprawę zapaskudził. Na nas patrzyli wszyscy. Wszystkie PGR-y w powiecie. U nas i zasiew był najlepszy i żniwa w porę i akuratne i wszystko.

Po Wodzisławskim zabrał głos Tomaszewski.

— Jeścia u nas dosyć, po co kraść. A roboty pełne ręce. Przed wojną to człowiek szukał roboty, a dziś to robota szuka człowieka. Mnie, na ten przykład, dziesięć razy teraz lepiej, niż przed wojną. Ale jak się dowiedziałem o tym Szurze, to mówię wam, spać i jeść nie mogłem. Po co on to zrobił? Po co? Jak by nie miał żyłki złodziejskiej, to by nie ukradł. To już taka natura. Jego syn ma dopiero dwanaście lat i też kradnie. Niedawno temu wybił szybę w spółdzielni w mieście, żeby się do papierosów w magazynie dostać.

Szurowa nie wytrzymała. Rozpłakała się w głos. Słowa mieszały się ze łzami.

— To prawda, co wy mówicie. Poszedł mój syn kraść, bo go jakieś łobuzy namówiły, a potem same uciekły. Ale wy nie wiecie, jak nam było dawniej. Ileśmy biedy prześli, ile niedostatku. Przed wojną mieszkaliśmy w Tyczynie w rzeszowskim. Nigdy nie mieliśmy w domu chleba. A w wojnę tak samo. Dzieci wciąż były głodne. To teraz ani głowy do nauki nie mają, ani do niczego. We wojnę tośmy wszyscy kradli, bo inaczej to byśmy z głodu pozdychali.

O głos teraz poprosił traktorzysta Furmaniak, który cały czas przysłuchiwał się pilnie dyskutującym.

— Towarzysze! Mnie się zdaję, że tu chodzi o co innego. Szura ukradł, to za kradzież odpowie. Ale tu chodzi o to, ja tak przynajmniej rozumię, co zrobić z Szurą w ogóle. Przecie on do nas wróci znowu na robotę. Musimy coś postanowić.

— Ano wiadomo, co. Wyrzucić i już — odezwał się nie wstając z miejsca Stodoła.

Traktorzysta nie dawał za wygraną.

— Wyrzucić towarzysze, to najłatwiej. A tu trzeba ludzi przerobić, zmienić, naprawić, uczynić z każdego człowieka. Szurę też trzeba wychować na nowego, lepszego obywatela. Trzeba, żeby wstąpił do naszej partii, żeby się wielu rzeczy nauczył, podciągnął. Skąd wiadomo, że z niego już nic nie będzie?

Znowu odezwał się Stodoła:

— Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci. Szury na starość nie przerobicie.

— Gdzie on tam stary — upierał się przy swoim Furmianiak. Chłop jeszcze czterdziestu lat nie ma. A z tym przerobieniem to jeszcze nie wiadomo. Trzeba spróbować. Ludzie nie rodzą się ani bogami, ani diabłami. Ludzi można wychować. Szura jest u nas dopiero trzy miesiące. Miał ciężkie życie przed wojną. Słyszeliście przecie.

— No to co? A kto z nas miał letkie? Każdego dziedzic dusił jak zmora — wtrącił Tomaszewski.

— Ale nie każdy człowiek jest jednakowy. Jeden silniejszy, drugi słabszy. Wy „Furmaniak" — wskazał palcem na Tomaszewskiego — nie załamaliście się, bo należycie do ludzi mocnych. Ale Szura, widać, do takich nie należy. Jego trzeba wspierać.

Tomaszewski poruszył w zakłopotaniu wąsami. Ale te słowa sprawiły mu przyjemność. Tak jest. On zalicza się do ludzi silnych. Do takich, co to nigdy nie schodzili z pola walki o prawdę i sprawiedliwość społeczną.

Sekretarz Adamski przysłuchiwał się dyskusji z coraz większym zainteresowaniem. Zebranie wkraczało w najważniejszą fazę.

Z kolei zabrał głos Banasiuk:

— Po cóż myśmy się tutaj zebrali? Żeby naurągać żonie Szury? Ja wiem, że ta kradzież was boli, bo i mnie też boli. Ale partia jest po to, żeby radzić. Żeby ludzi wyciągać z błota. Rozumiecie? Żeby z błota wyciągać. Partia to wielka siła. Wiemy, że Szura kradł. Zrobił szkodę państwu i nam. Ale chodzi przecie o to, żeby się to już nigdy nie powtórzyło. Kto ma mu w tym pomóc? My wszyscy, nasza partia. Musimy mu pomagać na każdym kroku. W codziennej robocie. Patrzeć, gdy trzeba, na palce. Trzeba się również zająć jego dziećmi. Z tego, co tu usłyszałem, widzę, że głód nie pozwolił się tym dzieciom należycie rozwinąć. Może by ich do jakiejś szkoły wysłać? Partia musi o tym pomyśleć.

Gdy Banasiuk usiadł, poprosił o głos Kubica.

— Po mojem głupiem rozumie, to derekcja za mało z robotnikami trzyma. Oni tylko w te swoje biurka i papierki patrzą. Ot, co.

— A od czegóż partia? — podjął dyskusję mechanik Jawor. — Partia jest jak sprężyna. Gdzie trzeba, musi nacisnąć, gdzie trzeba — zatrzymać. Bez partii niczego nie zrobimy.

Była późna noc, gdy dyskusja dobiegła końca. Przez duże okna widać było ogromne wiosenne niebo, na którym jasne gwiazdy błyszczały jak rozsypane ziarna. Drzewa w parku lekko drżały. Woda była ciemna i nieruchoma.

Adamski wstał i pomyszkował wzrokiem po sali.

Obecnie nie okazywali znużenia i nie spieszno im było do domu. Czas jednak zakończyć zebranie. Jutro rano dalsza orka, a po południu wyruszą w pole pierwsze siewniki.

— Towarzysze — powiedział na zakończenie sekretarz — dziękuję wam bardzo za te słowa. Powinniśmy być dumni z tego, że w naszej partii są tacy jak wy towarzysze. Ale dyskusja wykazała, że nie można ani chwili zasypiać w naszej robocie. Serca naszych ludzi muszą być, jak nasze pola pegerowskie: dobrze uprawione. Partia jest dla wszystkich, którzy chcą z nią pracować. I wszystkim zdoła pomóc. Wszystkim.

Ludzie rozchodzili się do domów uspokojeni, jakby im ktoś ciężki kamień zdjął z serca.

Jan Koprowski

Rys. Stefan Gierowski

STANISŁAW MĘDELSKI

NA SZLAKU PIERWSZEGO BIAŁORUSKIEGO FRONTU

„Wiosna nad Odrą" E. Kazakiewicza *) jest powieścią - dokumentem pewnej epoki dziejów, — prawdziwym i barwnym. Wierność rzeczywistości wybija się w utworze na plan pierwszy, cechuje go od pierwszej do ostatniej strony. Duża przenikliwość i zrozumienie przez autora procesu historycznego nadają powieści wysoki walor artystyczny. Prawdziwy jest proces odtworzony w książce, prawdziwi są ludzie, bohaterowie utworu, prawdziwe są ich sprawy, ich myślenie, smutki i radości. Dzięki temu wszystkiemu, dzięki marksistowskiemu stanowisku autora, otrzymaliśmy barwną epopeę wojenną, ukazującą szlak bojów Pierwszego Białoruskiego Frontu.

Powieść Kazakiewicza, to nie splot przygód i fantastycznych awantur, ale w artystyczne kształty ujęta prawda historyczna. Książka ta pokazuje prawdziwy sens wojny, pomaga zrozumieć jej przyczyny.

Akcja powieści toczy się wiosną 1945-go roku, podczas ostatniego etapu wojny z hitleryzmem. Głównym problemem książki Kazakiewicza — jest problem patriotyzmu ludzi radzieckich, patriotyzmu, z którego ludzie ci składali bardzo trudny egzamin właśnie w okresie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Kazakiewicz ukazuje moralno - polityczną jedność narodu radzieckiego w chwili ciężkiej próby. Powieść jego udowadnia, że ta silna moralno - polityczna jedność wielonarodowego socjalistycznego państwa była jedną z podstawowych przyczyn zwycięstwa nad faszyzmem.

Autor, kreśląc w artystycznej formie historię Wojny Ojczyźnianej, ukazuje także potęgę stalinowskiej strategii, ukazuje artyzm stalinowskiego stylu dowodzenia. Potęgę tej strategii obserwujemy w „Wiośnie nad Odrą" nie tylko w opisach poszczególnych bojów (w czym zresztą autor był dość powściągliwy), ale także w ogólnej koncepcji powieści. Wyraźne jest, że Kazakiewicz opanował doskonale metodę prowadzenia działań wojennych na tym etapie zwycięskiego pochodu, o którym pisze. Autor wiernie i przekonywująco rysuje schemat szlaków wojennych Pierwszego Białoruskiego Frontu, gdzie działają bohaterowie jego książki. Akcja rozpoczyna się z chwilą wkroczenia Czerwonej Armii do Prus Wschodnich, po czym toczy się na terenie polskiego Pomorza, następnie na terenach niemieckich, aby zakończyć się po wielkiej bitwie o Berlin spotkaniem z wojskami sojuszniczymi nad Łabą. Na ten wielki szlak Pierwszego Białoruskiego Frontu Kazakiewicz rzuca bohaterów swej książki, ukazując wielką historię w ścisłym związku z typowymi ale barwnymi i różnorodnymi losami jej uczestników i współtwórców: żołnierzy i oficerów Czerwonej Armii, oraz mieszkańców ziemi polskich i niemieckich.

Ale nie ograniczył się Kazakiewicz tylko do ukazania pochodu wojennego. Wielka wartość jego książki polega także na tym, że autor potrafił pokazać jak cały naród, jak Związek Radziecki długi i szeroki, uczestniczył w realizacji stalinowskiego planu zwycięstwa nad hitlerowcami. Kazakiewicz ukazuje na żywym, historyczno - artystycznym materiale jak zupełnie inny sens, jakie nigdy dotychczas w dziejach nie spotykane znacznie, posiada prowadzenie wojny w warunkach konfliktów między dwoma ustrojami, z których jeden jest szczytem poniżenia i upadku człowieka, a drugi realizuje najwznioślejsze ideały humanizmu i szczęścia ludzkości. Wielka i bohaterska armia kraju socjalizmu różni się zasadniczo od armii kapitalistycznych (zarówno niemieckiej jak i anglo-amerykańskiej) tym, że nie ma w niej sprzeczności klasowych, że walczy ona w swoim i całego narodu interesie, mało tego, walczy ona także w interesie narodu, którego armia napadła na Związek Radziecki i obróciła go w ruiny i zgliszcza. W armii tej wszystkim żołnierzom — od szeregowca do najwyższego dowódcy przyświecał jeden cel: byli oni wszyscy głęboko przekonani, że walczą o słuszną sprawę, że od nich zależą losy świata.

Istnieje jednak pewne drobne niedociągnięcie w powieści Kazakiewicza. Rzadko się przecież zdarza, aby ludzie w toku wypadków nie zmieniali się. A tak się dzieje z niektórymi bohaterami „Wiosny nad Odrą". Chociażby Andrzej Łubieńcow. Człowiek bardzo zdolny, o wysokich wartościach moralnych — ale był on takim od dawna, na długo przed rozpoczęciem akcji powieści. Nie można natomiast wcale zaobserwować w cigu całej akcji, aby któraś z jego wartości zwiększyła się lub zmniejszyła, aby zmieniło się cokolwiek w jego charakterze... W miarę zapoznawania się z tą postacią, dostrzegamy wiele nowych zalet i przyzwyczajeń, ale wszystkie one nie rodzą się na naszych oczach, a jedynie przejawiają się. Cała akcja powieści niezwykle bogata w pracę, walkę i zwycięstwa, wcale nie oddziałuje na charakter Łubieńcowa, nie ma najmniejszego znaczenia dla kształtowania się w nim wartości.

Ale nie zawsze tak się dzieje. Należy podkreślić, że tam, gdzie autor odchodzi od tej zasady portretowo-statycznego rysunku postaci — potrafi on pokazać ich rozwój wewnętrzny i doskonalenie się w związku z ich pracą i walką. Można to zaobserwować chociażby na przykładzie Śliwienki, któremu bezpośrednie zetknięcie się z niemieckimi chłopami pozwala głębiej zrozumieć klasowy charakter wojny.

Stanisław Mędelski

*) *E. Kazakiewicz, Wiosna nad Odrą, Wyd. Prasa Wojskowa, 1950.*

MIECZYSŁAW RATAJSKI

NIEZNANA ARGENTYNA

DOBRZE się stało, że czytelnikowi polskiemu została dana możliwość poznania prawdziwych dziejów Argentyny. Książka urugwajskiego pisarza Enricque Amorima*) przynosi nam obraz walki toczonej przez lud argentyński pod przewodnictwem Partii Komunistycznej z faszystowskimi rządami pułkownika Perona. Amorim nie jest Argentyńczykiem, ale z Montevideo do Buenos Aires jest jeden krok. Dla Argentyńczyka i Urugwajczyka sprawa walki z uciskiem kapitalistycznym jest wspólna. Niezależnie od szerokości geograficznej jednakowo wygląda wyzysk, wszędzie też są ludzie, którzy prowadzą walkę o pokój i socjalizm. Takim właśnie ludziom poświęcona jest ta książka Amorima.

W okresie międzywojennym w Polsce nie znano prawdziwej Argentyny. Burżuazyjna prasa, film, książka, zacierając sylwetkę walczącej z faszyzmem Argentyny, przedstawiały kraj na kolorowo i egzotycznie. Argentyna leżała „daleko", więc musiała być „barwna". Słyszało się, że kraj ten ma olbrzymie bogactwa naturalne, ale mało kto wiedział, że niezliczone stada bydła i skarby ziemi należą do 1600 posiadaczy. O rynek argentyński toczyła się walka między kapitałem amerykańskim i angielskim, zakłócana włączeniem się nowego partnera — hitlerowskich Niemiec. Drobne przesunięcia sterty dolarów ręką waszyngtońskiego krupiera z jednej strony na drugą przynosiło Argentynie nowego władcę. Przewroty dyktatorskie były na porządku dziennym. Ambitni oficerowie próbowali ziszczać „sen o władzy i sławie", tymczasem zaś byli tylko kulami w imperialistycznym bilardzie. Amerykańskie dolary i hitlerowskie metody oto, co kierowało dyktatorkami, pragnącymi naśladować „genialnego" Adola. Sielski widoczek Argentyny w przedwojennym burżuazyjnym wydaniu nie mógł przesłonić rzeczywistości. Prawdę próbowano zasłonić kapeluszem romantycznego gaucha, a odgłosy walki przygłuszyć dźwiękami „płomiennych" argentyńskich tang.

Bohaterem książki Amorima jest lud argentyński, a problemem — walka z faszyzmem prowadzona przez Komunistyczną Partię Argentyny. Diewa Burnau i jej mąż Jose Kernandez są komunistami i to już decyduje o ich życiu tak społecznym jak i prywatnym. Żyją w ciągłej walce. Historia Partii Komunistycznej Argentyny uczyła ich postępowania, do walki mobilizowali siepacze dyktatora Perona. Manifestacje, wiece, ulotki, tajna prasa, strajki, to środki, jakimi posługiwała się Partia w walce z wrogiem. Tortury elektryczne stosowane w obozie koncentracyjnym w Nequenie nie mogły złamać argentyńskich komunistów. Hernandez czy Canalo — jeden z przywódców Partii oraz walczący obok nich Polak i Grek Malut, to argentyńscy stalowi ludzie. Niezdecydowany dr Caller w obozie zrozumiał, gdzie jest jego miejsce. Po samokrytyce, w której zdyskredytował swój dotychczasowy inteligencki sposób myślenia, wstępuje do Partii.

Obóz był miejscem walki zawziętej i nieustępliwej. Nie pomagały metody zastraszenia czy tortur, skreślanie z listów zdań donoszących o radosnych nowinach. Kierownikami, a także pomocnikami rodzimych katów byli miejscowi Niemcy. Ich reprezentant, hitlerowiec Weiss, mówiąc o komunistach, powiedział kiedyś do zdegenerowanego kierownika obozu Galierego: „Kiedy chodzi o komunistów, to trzeba stosować środki do całej ich masy, tak jak to się robi z Żydami". Hitlerowskie Niemcy były przywódcą ideowym argentyńskich siepaczy. Mimo to ofiarność rewolucjonistów, połączona z głębokim proletariackim optymizmem, płynącym z wiary w słuszność sprawy, zrozumienie dialektyki dziejów, siła moralna komunistów pozwoliły wytrwać aresztowanym w piekle faszystowskiego obozu. Rewolucyjna poezja — wierna towarzyszka więzionych — podtrzymuje na duchu Kernandeza; Canalo broni się przed załamaniem pewnością, że partia walczy i powiększa swe szeregi.

Zwycięstwo nad hitleryzmem w Europie uwolniło więźnów z obozu w Nequenie. Ale walka się nie zakończyła. Faszyzm zdruzgotany w Europie znalazł odrazu pomoc u swych argentyńskich przyjaciół. Manifestacje z okazji zakończenia wojny odbywają się w otoczeniu bagnetów. Powszechna radość nie usypia starego działacza partyjnego Canala. Dla niego przyszłość stała się już sprawą decydującą — wiedział, że zgoda między krajami socjalizmu a państwami kapitalistycznymi jest pozorna, dopóki Anglosasi nie wyrzekną się chęci panowania nad światem.

Leitmotivem książki Amorima mogą być słowa Hernandeza: „Obowiązkiem każdego komunisty jest bronić praw człowieka i obywatela". Autor w myśl tego zdania tak kieruje akcja, by ta deklaracja znalazła konkretne pokrycie w czynach bohaterów.

Niestety, autor nie zdołał dokładnie zarysować występujących postaci; za dużo jest gestów, słów pięknych ale nieuwidocznionych w konkretnej działalności. Zbyt ubogie sylwetki psychiczne, za wiele czytelnik musi sobie sam dopowiadać. Wadą jest także tworzenie sztucznej atmosfery grozy tam, gdzie już sama sytuacja stwarza wystarczające napięcie. Inny zarzut dotyczyłby faktu, że autor zbyt niewyraźnie, w zbyt dużym oddaleniu ukazał faszyzm. Widać skutki działalności a nie widać rąk kierujących. Wady te jednak niewiele umniejszają wartość tej naprawdę bojowej książki. Głęboko krzepiącym faktem jest to, że w Partii Komunistycznej obok Argentyńczyka jest Grek Malut, Polak o nieznanym nazwisku i tysiące innych Argentyńczyków i cudzoziemców, złączonych pod wspólnym sztandarem. W rzędzie pod przewodnictwem Komunistycznych Partii swoich krajów walczą oni z kapitalizmem.

Wiemy, że walka w Argentynie się nie skończyła. Niedawno doniosła prasa o zamordowaniu sekretarza generalnego Partii Komunistycznej prowincji Buenos Aires Georgera Calve. Może to był Canalo nieprzerwanie walczący z siepaczami faszystowskimi płk. Perona. Walka trwa. Giną tacy ludzie jak Calve, jak Julian Lahaut, mordowani przez faszystów, ale na ich miejsce przychodzą tysiące innych i dalej kontynuują walkę, aż do ostatecznego zwycięstwa. Taka jest prawda książki Amorima.

Należy dodać, że książka zaopatrzona jest w zwięzły i rzeczowy wstęp tłumaczki książki, Zofii Szleyen, która przystępnie informuje czytelnika o historii gospodarczej i politycznej Argentyny oraz szkicuje portret autora. W ten sposób ułatwiona została lektura książki o dotychczas naprawdę nieznanym kraju.

Mieczysław Ratajski

*) Enricque Amorim „Księżyc odmienia się nad Negunem". Przekład Zofii Szleyen, „Książka i Wiedza", 1950.

WŁADYSŁAW MACHEJEK

WIERZCHOSŁAWICE ORGANIZUJĄ SPÓŁDZIELNIĘ PRODUKCYJNĄ

W Wierzchosławicach, rodzinnej wsi Wincentego Witosa, konkretyzuje się spółdzielnia produkcyjna. Trzonem jej będą ludowcy, ktorzy przeszli przez trudną i owocną drogę przeobrażeń — od błędów agraryzmu i solidaryzmu społecznego, do walki klasowej, walki o socjalizm na wsi. Fakt ten niech będzie pokrzepieniem dla tych ludowców w Polsce, którzy już wcześniej wkroczyli na tę drogę, niech będzie bodźcem dla odbycia tej drogi, gdy chodzi o innych — wahających się, myślących czasem, że Wierzchosławice mogą reprezentować inną myśl, niż myśl wszystkich pracujących chłopów. Jakaż mogłaby być inna myśli polityczna i społeczna, skoro chłopi wierzchosławiccy przeszli przez takie samo ciężkie życie, które się drze pazurami na wąskich płachciach ziemi, skoro jednakie marzenia poruszają serca?

„Gdyby nie pokątny zarobek przed wojną — mówi sołtys Pochroń — to umarłoby się dawno. Marnie płaciła wtedy ziemia, a i niedobra ona tutaj jest — piaszczysta, torfiasta... Sucho jest — zniszczy się — mokro jest — przepadnie... Przed wojną tutejszy chłop, posiadający konika, dorabiał wożeniem klocków z lasu. O północy, gdy słyszałeś piszczenie lusien, gruchanie kół, szczekanie psów — to wiadomo było; bieda nie da dospać, żenie do miasta na tartak, każdy ino na zarobek patrzył.

Milknie sołtys Pochroń. Wysokie plecy garbią się. Ciągnie za niego dalej przysadkowaty, krępy Antoni Solak — też ludowiec, także dawniej z kręgu oddziaływania prawicy ludowej, która chciała tu w Wierzchosławicach mieć swoją myśl sztabową. Solak zamiata grubą ręką rzadkie, siwe włosy na głowie, to zaciera bose pięty — piętę o piętę i opowiada szybko, jakby się nawet przysłuchać nie chciał niedobrym wspomnieniom.

— Byłem jeszcze mały knot, a już musiałem ciężko kręcić żarnami. Matka szła w pole, a mnie podstawiała stołek do żaren, bo jak mówię, — knot byłem mały, dała miarkę ziarna i kazała: Antoś, zemlij... bo inaczej jeść nie będziemy. I na takiej mordędze zeszło to przedwrześniowe moje życie... Nie tylko moje, wszystkich!

— Ale trzymaliście się piastowych leków, ćwierćśrodków, byle tylko nie burzyć tzw. zgody narodowej...

Solak uderzył się w piersi i jeszcze bardziej się ożywił.

— Było tak — przyznał. — Jeszcze mi Mikołajczyk nawet po głowie kołował. Ale przebrnęło się — z ulgą wyznaje.

— Ciężko było?

Solak śmieje się szeroko Macha przecząco ręką:

— Gdzie tam Mówiłem wam, jakie było ciężkie życie Dobrze musiałem ruszać mózgiem, żeby związać koniec z końcem na tych moich kilku morgach. I wtedy zdawał się agraryzm jakimś ostatnim cudem świata. A to bzdury! — wykrzykuje z oburzeniem. — Nie daj Boże, byłoby to przyszło, to dusilibyśmy się jak muchy w karafce z muchomorami. I najlepiej jak chłop idzie po rozum do własnej głowy. Pyskował Piast na komunistów, psy wieszał Mikołajczyk na PPR-owcach — a co się okazało? To ich program otworzył chłopom pracującym okno na szeroki świat. Poszli nasi synowie, zięciowie do fabryk, dla mojej córki — i dla dziesiątków także chłopskich córek państwo dało stypendium na naukę...

Fakty oczywiste. Państwo pomogło chłopom w dojściu do prawdy. Solakowi jeszcze mało tych faktów. Kręci palcem w powietrzu. — Widzicie?

— Widzę — żarówka.

— No... Możliwe to było przed wojną?

Pytanie zawiera już odpowiedź. Ale jakby mu było za mało tych dowodów, obrazujących owoce władzy ludowej — Solak rozwija jakieś papiery z pieczęciami i bez pieczęci, obok układają się drobne cyferki pozycji buchalteryjnych. Znów się śmieje.

— Nie wiecie, co to znaczy? Więc wam wytłumaczę... Pracuję w Gminnej Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej. Wróg sprytny chciał mnie stamtąd wykurzyć, że to niby byłem PSL-owcem... Ale wyszło na to, że chcieli mnie wykurzyć za to, że zerwałem z błędami PSL-owskimi. I tak było z wielu innymi. Bratnią rękę podała PZPR, pomogła nam żyć prawdziwie, bez łgarstw w polityce.

Jak się zorientowałem, w Wierzchosławicach wychowała się dość pokaźna grupa konsekwentnie postępowych ludowców, wyciągających wnioski ze swego radykalizmu także gdy chodzi o przebudowę ustroju rolnego na tory gospodarki zespołowej.

— No to jak tu ze spółdzielnią produkcyjną?

— Ano... prawie że jest... — odpowiada Pochroń — ale czuję, że dusi dalsze słowa. Na dnie niepełnego zdania ukrył się cały problem.

— Trudno? — pomagam mu.

— Bardzo... — odpowiada i znów milczy.

— Wszędzie trudno — dodaję mu otuchy. — Ale to jest tylko kwestia krótszego lub dłuższego rozmawiania z chłopami. Nie łatwo władzy ludowej zmienić w kilka lat to, co wiekami psuli jaśnie panowie, rządy kija i pogardy w stosunku do pracującego chłopa. Nie zapominajmy, że dziś na wsi jeszcze dużo wrogów pracuje nad zwróceniem chłopa przeciwko programowi dobrobytu i kultury. Tu w Wierzchosławicach niewątpliwie jeszcze oprócz tego działa stara prawicowo - piastowa szczepionka.

— Nie działa — zaprzecza siedzący pod oknem Głowacki.

Z kolei ja się śmieję. — Znaczy — mówię — strach przed nazwaniem prawdy po imieniu? Mówicie, że tu są może większe trudności, niż gdzie indziej?... Czy te trudności rodzą się z powietrza? Słyszałem, że po zawiązaniu spółdzielni produkcyjnej część chłopców mówiła tak: — Piękna rzecz spółdzielnia... ale podobno u rejenta trzeba się spisać z pola... i wtedy umarł w butach, nie będziemy mogli obdzierać dzieci... Tak mówili? Mówili! A przecież czytaliście statut i nie ma mowy o żadnym rejencie... To skądże te ploty? Wahającemu się chłopu przyniósł wróg spółdzielczości produkcyjnej. Trzeba widzieć wroga klasowego. Gdzie? Tu gdzie się mobilizuje kobiety do masowych procesji i marszów pseudoreligijnych, tu gdzie się szepta wieczorami cichaczem, tu gdzie się wyśmiewa zjadliwie, chytrze, podle instytucje spółdzielcze lub inne zespołowego władania, zamiast zło krytykować, jeśli ono istnieje, zamiast zmieniać na lepsze. Macie tutaj np. gromadzkie pastwisko... Nie jest ono dobrym przykładem spółdzielczego gospodarowania. Ani nie można podatku ciągnąć od użytkowników, ani postanowić i ulepszyć, by bujniej trawa rosła. Ale wróg umie w nocy podjechać furą i kilka razy nabrać ziemi z tego pastwiska, by użyźnić swój grunt.

— Spółdzielnia zagospodaruje na pewno to pastwisko — stwierdzają z przekonaniem. W głębi duszy już ta spółdzielnia produkcyjna gospodaruje, jest już zarząd złożony z ZSL-owców i PZPR-owców, dopełnia się obszar ziemi, cementuje się front dotychczas tumanionych przegania się plotkę, projektuje się nowe życie.

— Trzeba to robić, czas najwyższy — mówi Solak. — Ziemia nie guma, nie da się rozciągnąć, ale da się z niej wydobyć więcej sposobem zespołowym. Powiedzcie ludowcom w w innych powiatach, że Wierzchosławice od nowa się rodzą... Niech się nie cofają przed wrogiem, który chciałby tego i owego wyśmiać mówiąc, że jaki on tam ludowiec, skoro nosi... czerwone kalesony. Niech zedrą z wrogów maskę fałszywych ideałów i pokażą ich czarnych jak złodziei.

WŁADYSŁAW MACHEJEK

P. S. Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili, spółdzielnia została konkretnie założona i zarejestrowana.

TADEUSZ SZEWERA

PGR — SZKOŁA SOCJALISTYCZNEJ PRACY

Jest ich dwie. Genowefa i Janka. Obie pracują w jednym majątku PGR-owskim. Starsza Genowefa ma 26 lat, młodsza Janka skończyła w czerwcu tego roku dopiero 17. Genowefa jest szatynką o spokojnej i poważnej twarzy. Janka potrząsa stale płową czupryną i uśmiecha się radośnie do wszystkich i wszystkiego, jasno niebieskimi oczami. Obie są przyjaciółkami, przy czym Genowefa jest dla Janki do pewnego stopnia autorytetem. Zresztą Janka zawdzięcza swej przyjaciółce wiele, a w pierwszym rzędzie miano przodownicy pracy.

Janka urodziła się w biednej rodzinie małorolnych chłopów we wsi Konopnicy. Dwu hektarowa gospodarka nie wystarczała na utrzymanie kilkuosobowej rodziny. — Trzeba było — powiada Janka — brać się za bary z biedą, dusić ją za gardło, żeby wyżyć.

Tę kiepską gospodarkę zniszczyła na dobitkę wojna. Rodzina Nowaków poszła na tułaczkę wysiedleńców.

Kiedy przyszło, wyzwolenie Janka zabrała się do nauki. Zawsze marzyła o tym, by móc się uczyć. Dobrnęła jednak tylko do 6 klasy szkoły podstawowej. Dalej nie mogła iść. Rodzice chcieli, by Janka pomagała im w gospodarstwie.

Janka buntowała się w duchu, bo wokół inne dziewczęta i chłopcy uczyli się. Cóż więc stało się z Janką? Czy pozostało jej jedynie harowanie na lichej gospodarce ojcowskiej we wsi Konopnicy?... Nie.

Był rok 1945.

Rozpoczynały się siewy wiosenne w jednym z PGR-ów powiatu sieradzkiego, zapoczątkowujące długi etap corocznych prac w polu PGR potrzebował ludzi. Przystąpiono do werbunku robotników sezonowych.

Jeden z przedstawicieli majątku zawędrował do wsi wieluńskiej. Rozmawiał z Janką, podawał jej warunki pracy. Janka była już prawie zdecydowana, a przecież zadała pytanie. — Czy u was tam można się uczyć?...

Odpowiedź jakiej jej udzielił delegat PGR-u miała dla Janki wielkie znaczenie. Otwierała przed nią nowe perspektywy, nową drogę awansu. — U nas wiele się można nauczyć — mówił delegat. — PGR to przecież ośrodki socjalistycznej gospodarki...

Janka pojechała do PGR-u. Pracowano w tym czasie przy organizowaniu chlewni wytuczowej, wiele czasu poświęcono należytej uprawie gleby i pielęgnacji roślin. Zwożono w tym czasie kamienie, którymi dla uczczenia rocznicy PKWN w bieżącym roku, wybrukowano drogę wiodącą do gospodarstwa. Rozpoczynano budowę domków mieszkalnych dla robotników rolnych.

Janka też z innymi szła w pole, czy to do plewienia buraków, czy marchwi, lub innych roślin. Najczęściej pracowała z Genowefą Grubską. Ta przyglądała się robocie 16 letniej Janki; udzielała jej wskazówek i rad.

W tym czasie, Genowefa stała się autorytetem dla Janki. W okresie jesieni Genowefa otrzymała w nagrodę za pracę przy uprawie buraków, tytuł przodownicy. Pierwsza wśród kobiet sieradzkiego PGR-u.

Od tej pory bardzo często rozmawiały obie na temat, jak udoskonalić pracę, by osiągać coraz lepsze wyniki. Robiły obliczenia na podstawie dziennej pracy, o ile można przekroczyć przewidziane normy, jakie rezultaty da stałe przekraczanie tych norm itd.

Ale okres sezonowej pracy minął. Wszystkie robotnice i robotnicy z różnych wsi wyjechali z sieradzkiego PGR-u, tylko Janka jakoś zwlekała z wyjazdem do swej rodzinnej wsi. Pokochała pracę w PGR-ze i pozostała tu, jako stała robotnica dniówkowa. W zimie uczęszczała na kurs kroju, szycia i gotowania, brała udział w dyskusjach i pogadankach organizowanych w PGR-owskiej świetlicy. Czerpała wiedzę rolniczą z ruchomych biblioteczek, które co pewien okres czasu odwiedzały gospodarstwo. A kiedy przyszła wiosna 1950 roku, Janka miała już w głowie zrodzony pomysł. Postanowiła przekroczyć przy obdziabywaniu buraków normę dzienną, przewidującą obrobienie 2 hektarów. Janka z pełną wiarą podchodziła do swego planu. Genowefa dodawała jej otuchy, wierząc także w pomysł.. A pomysł był bardzo prosty, wymagał jedynie wiary w swe siły i socjalistycznego stosunku do pracy.

Buraki plewi się trzy razy, zanim przystąpi się jesienią do ich wykopywania. W pierwszym okresie Janka prawie nigdy nie wykonywała normy dwóch hektarów. Inne robotnice szybko posuwały się naprzód, Janka zostawała w tyle. Dlaczego?... Bo Janka dokładnie starała się wyplewić każdy chwast, by nie odrastał tak szybko. Z tej przyczyny rzadko kiedy osiągała 2 ha. Ale za drugim pieleniem Janka była już na czele grupy robotnic. Na jej kawałku chwast był niewielki, toteż z łatwością plewiła 2 i pół ha dziennie. Genowefa patrzyła z dumą na swą uczennicę i koleżankę, której przykład zaczynał oddziaływać na inne robotnice. Wreszcie przy trzecim plewieniu norma Janki wynosiła 3 hektary.

Młoda racjonalizatorka odniosła pełny sukces. Pokazała innym jak powinien wyglądać socjalistyczny stosunek do pracy. Janina Nowak, 17 letnia dziewczyna ze wsi Konopnicy otrzymała zaszczytny tytuł drugiej z kolei w PGR-ze przodownicy pracy na roli.

T. S.

STANISŁAW GĘBALA

NOWY KRAJOBRAZ NAD SANEM

Obszar byłej puszczy sandomierskiej nie jest już lesistym zakątkiem kraju, a po jego dawnym puszczańskim charakterze pozostały jedynie nazwy wsi i osiedli. Dąbrowa, Dąbrowica, Dąbrówka, Dębe, Kępa, Kiępie, Zalesie, Zaleszany itd. Obszar dawnej puszczy pełen bagien i nieprzebytych błot, dopiero w w. XIX stał się suchą prawie bezleśną niziną o najmniejszej w Polsce średniej opadów atmosferycznych.

Zeszłowieczny system regulacji rzek z jego tendencją do prostowania koryt rzecznych, do uzyskiwania terenu ziemi uprawnej kosztem wody, do osuszania wszystkiego co się da, spowodował za szybki i niepożądany spływ wód, opadnięcie wód zaskórnych i ciągle postępujące wysychanie. Odsłonięte z osłony drzew lotne piaski zaczęły znowu wędrować. Już galicyjscy posłowie chłopscy z tych stron wołali na alarm. Wołali, że po Sanie przed półtora wiekiem pływały wielkie żaglowce, szkuty ze zbożem, nie licząc spławu bydła i zboża, że jeden tylko „diabeł" Stadnicki miał na Sanie całą flotyllę tych rzecznych okrętów. Wydziały powiatowe nagliły do zalesień nieużytków, ale wszystko to dawało znikome efekty. Dziś sprawa ta nabrała większego tempa i rozmachu. Powstały spółki melioracyjne. 73 gromady należące do powiatowego zrzeszenia spółek w Tarnobrzegu złożą miliony złotych w gotówce i robociźnie na cele, powiedzmy śmiało — przekształcenia krajobrazu w widłach Wisły i Sanu.

Wprawdzie ci, którzy przez roboty melioracyjne rozumieją jedynie osuszanie, podnieśli gwałtowny protest przeciw założeniu spółek. Ogólny plan robót przewiduje jednak nie tylko odwodnienie ale i nawodnienie, które częściowo się już realizuje. Pomimo niebywaełgo dotąd rozmachu i pośpiechu, pomimo licznych robót już dokonanych, mieszkańcy tych piaszczystych okolic nie są jeszcze zadowoleni. Na zebraniach w powiecie, gminach i gromadach słyszy się uwagi, że San i pomniejsze rzeczki muszą „wyżej płynąć"...muszą mieć swoje dna wyżej i trzeba te dna zabezpieczyć przed dalszym opadaniem w dół".

Erozję denną rzek można powstrzymać, jednak roboty te wymagają olbrzymich inwestycji, o których w Polsce przedwrześniowej nie śmiał nikt nawet myśleć. Obecnie mówi się o tym i wierzy w możliwość wykonania najzuchwalszych pomysłów. Przyjaźń polsko-radziecka zyskuje tu swój najżywotniejszy, daleki od pustych frazesów, wyraz. Na zebraniach prości ludzie wspominają, że na Ukrainie puste i bezwodne stepy zmieniają się w pola uprawne..., że tworzy się olbrzymie sztuczne jeziora z dala od wielkich rzek i zbiorników wody, że odwraca się bieg rzek, kieruje się je w pustynie.

Niejednokrotnie towarzyszy tym powiedzeniom spojrzenie w przeszłość wywołując jaskrawy kontrast bezwładu i potęgi, kontrast na korzyść dziesiejszości mocniejszy od wszelkiej pisanej i mówionej propagandy, tak,że ośmieliłem się już niejednokrotnie publicznie stwierdzić, że nas ludzi z nad Sanu i Wisły nawet sama natura wiąże z Polską Ludową. Natura zmusza nas do dokonywania gigantycznych przemian w krajobrazie tego pustynniejącego zakątka kraju, możliwych do zrealizowania tylko w kraju socjalizmu.

Stanisław Gębala

ZMIENIAMY NORMY

Ostatnio odbyły się w województwie łódzkim dwie narady robotników rolnych. Jedna z narad odbywała się w PGR-ze Nakielnica druga w Dębołęce powiatu sieradzkiego. Załogi obu gospodarstw PGR-owskich stwierdziły w toku dyskusji iż dotychczasowe — niesłuszne normy — przestały mobilizować robotników rolnych do walki o większą produkcję. Stwierdziły, iż dalsze utrzymywanie norm oznaczałoby stałe hamowanie wzrostu wydajności pracy, co w obliczu realizacji Planu 6-letniego byłoby niezmiernie szkodliwe.

— Dla ogółu naszej załogi — mówiła na naradzie w Nakielnicy w imieniu wszystkich robotników rolnych Zofia Bełdowska — stało się jasne, że istnieją możliwości zwiększenia wydajności pracy przy kopaniu ziemniaków i że istniały one wcześniej. Niestety hamowały je niskie i nie pobudzające do inicjatywy stare normy. Przy przeciętnej tylko wydajności z hektara, można wykopać 10 kwintali ziemniaków dziennie, podczas gdy norma przewidziana w układzie zbiorowym wynosi zaledwie 7,26 kwintala. I czy ta norma jest słuszna, skoro ja sama bez trudu przekraczam ją stale o około 80 procent.

Stąd wniosek, że norma jest przestarzała i że trzeba ją zmienić.

W podobny sposób Janina Stasiak przedstawicielka robotników PGR-u w Dębołęce sprecyzowała stanowisko załogi odnośnie dotychczasowych norm, obowiązujących przy wykopkach ziemniaków. Janina Stasiak mówiła. — My robotnicy Państwowych Gospodarstw Rolnych jesteśmy bojownikami wielkiej sprawy — socjalizmu. Nasze przejście na nowe, słuszne normy będzie jeszcze jednym dowodem, że rozumiemy ogromne zadanie Planu 6-letniego.

Obie narady dały w rezultacie apel, skierowany do Zarządu Głównego Związku Zaw. Robotników i Pracowników Rolnych z prośbą o rewizję dotychczasowych, już nie realnych norm dla niektórych prac ręcznych, a w szczególności przy wykopkach ziemniaków. *Jednocześnie PGRy województwa łódzkiego wzywają wszystkie Państwowe Gospodarstwa Rolne w kraju do podobnego przeprowadzenia rewizji obowiązujących norm.* Ich podwyższenie — to lepsze wykonanie Planu 6-letniego.

Sz.

Z konferencji nauczycieli

Jan Śnieg

OCZYTANIE

Najważniejszą, a w każdym razie jedną z najważniejszych przeszkód w podnoszeniu wyników nauczania i wychowania, zwłaszcza jeśli chodzi o szkołę na wsi — jest dotychczasowa poważna różnica w siatce godzin. Dlatego też, obradujący w trzecim dniu konferencji nauczycieli na sekcji języka polskiego przegłosowali wniosek o częściowe choćby podniesienie wymiaru godzin nauczania języka polskiego w szkołach niżej zorganizowanych.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że zasadniczy plan godzin w szkole o siedmiu i więcej nauczycielach przewiduje 57 godzin nauki języka polskiego tygodniowo, natomiast w szkole o trzech nauczycielach plan ten przewiduje tych godzin zaledwie 26 a w szkole o 4 nauczycielach nie wiele więcej, bo tylko 39, to jasne się stanie dla każdego, że pełna, siedmioklasowa szkoła podstawowa na wsi ma do pokonania poważną trudność. Tutaj też przede wszystkim szukać należy przyczyny, że szkoła wiejska przekazuje szkole średniej na ogół absolwenta słabiej przygotowanego.

Niewątpliwie klasy w szkołach miejskich są liczniejsze, co w pewnym stopniu wpływa i na opóźnienie w przerabianiu przewidzianego programem materiału. Nie dzieje się to jednak w tym stopniu, by tego rodzaju dysproporcje znajdowały uzasadnienie. Dlatego też obecna różnica w siatce godzin musi być traktowana jako zło, które trzeba możliwie szybko, choćby częściowo zlikwidować, obniża bowiem jakość produkcyjną szkoły wiejskiej.

Czy istnieje możliwość usunięcia tego zła?

Wydaje się, że tak, przynajmniej w pewnym, dość ważnym stopniu.

Nie biorą tu oczywiście pod uwagę możliwości przydzielenia tym szkołom dodatkowych etatów, gdyż projekt taki, wobec niedostatecznej jeszcze ilości sił nauczycielskich jest nierealny.

Mam natomiast na uwadze częściową reformę siatki godzin w szkołach o 3 i 4 nauczycielach przez przydzielenie im większej ilości godzin nadliczbowych, a przeznaczonych właśnie na zużytkowanie ich na naukę języka polskiego.

Jeżeli w szkole o 3 nauczycielach zamiast przewidzianych dotychczas 8 godzin nadliczbowych, dalibyśmy choćby tylko 20 godzin, tym samym zyskujemy 12 godzin na naukę języka polskiego. Po przydzieleniu zaś tych 12 godzin do szkoły o 4 nauczycielach, bylibyśmy bliscy zasadniczemu planowi godzin w zakresie oczywiście — tylko nauczania języka polskiego. Wobec niemożliwości zastosowania tej zasady w stosunku i do reszty przedmiotów nauczania, dobrze byłoby gdyby choć w zakresie tego jednego przedmiotu zaistniała konkretna poprawa.

Mielibyśmy wówczas w szkole o 4 nauczycielach zamiast dotychczasowych 39 — 51 godzin na naukę języka polskiego. Różnica 6 godzin w stosunku do planu zasadniczego byłaby już niewielka, akurat taka, jaką uzasadniałoby opóźnienie w przerabianiu materiału w liczniejszych z zasady klasach wyżej zorganizowanych.

Jasne, że samo podniesienie ilości godzin nauczania i to w zakresie tylko jednego przedmiotu, to jeszcze nie wszystko. Równie ważny jest stosunek nauczyciela do warsztatu pracy, jego kwalifikacje zawodowe i żywy twórczy stosunek do sprawy podnoszenia wyników nauczania i wychowania.

Jeśli chodzi o moją placówkę, to trudności w osiąganiu coraz lepszych wyników są niemałe. Szkoła o 4 nauczycielach, w której pracują, ma poważne trudności w realizacji programu właśnie głównie z powodu zbyt skromnej liczby godzin na poszczególne partie materiału.

Nie widzę narazie innego wyjścia, jak zorganizowanie przede wszystkim pracy pozalekcyjnej i organizację samopomocy koleżeńskiej dla słabszych uczniów. Tą ostatnią zajmie się ogniwo harcerskie, które na terenie szkoły w najbliższej przyszłości powstanie. Opiekę nad nimi obejmie jedna z młodszych nauczycielek, członkini ZMP. Również częste i regularne przebywanie uczniów, zwłaszcza słabszych, niepodążających za klasą, będzie miało pożądany wpływ na podniesienie wyników nauczania.

Prócz tego szczególną opieką otoczymy klasy niższe, dążąc do osiągnięcia przez dzieci tych klas jak najwyższej sprawności, zwłaszcza w zakresie nauki czytania i pisania. Będzie to miało poważne znaczenie dla przygotowania dobrych postępów w klasach starszych na przyszłość. Trudności bowiem dnia dzisiejszego w klasach wyższych to w znacznym stopniu wynik słabego przygotowania w latach poprzednich.

Jan Śnieg

Gustaw Tomala

NAUCZYCIELE RADOMSZCZAŃSCY NA DOBREJ DRODZE

W tegorocznej konferencji w Radomsku nie było, jak miało to jeszcze niedawno miejsce — reakcyjnych wystąpień tego typu: czy szkoła powinna mieszać się do życia politycznego?; czy zadaniem nauczyciela jest uczenie dzieci, czy czuwanie nad całokształtem życia społecznego? Niewątpliwie poważny wkład w ukształtowanie się takiej sytuacji włożyło szkolenie ideologiczne nauczycieli prowadzone w zakładowych organizacjach związkowych. Twórcza postawa nauczyciela, stosowanie nowych metod wychowawczych daje lepsze wyniki nauczania. Prawie wszyscy podkreślali, że dobre osiągnięcia w nauce to w wielkiej mierze zasługa świetlic dziecięcych, w których młodzież ma wszelkie pomoce naukowe do dyspozycji, gdzie nauczyciele, albo lepsi uczniowie pomagają w odrabianiu trudniejszych lekcji uczniom mniej zdolnym lub zaniedbanym w nauce. Bardzo poważnym atutem wpływającym na podniesienie wyniku nauczania są organizacje młodzieżowe, szczególnie ZHP.

Dobre osiągnięcia w zakresie nauczania i wychowania młodzieży daje stosowana obecnie radziecka pedagogika Makarenki w myśl której, istotnym czynnikiem wychowawczym jest kolektyw młodzieżowy. Zebrani na konferencji nauczyciele postanowili pogłębiać swoją wiedzę w zakresie pedagogiki radzieckiej i stosować jej założenia na własnym terenie tym bardziej, że nauczyciele radzieccy, a także i wiele nauczycieli polskich postępujących wg zasad tej pedagogiki — otrzymuje b. dobre wyniki nauczania osiągając wysoko procentową przepustowość.

Zebrani postulując konieczność korzystania z osiągnięć przodującej nauki radzieckiej i ogółu doświadczeń ZSRR postanowili rozszerzyć i uaktywnić działalność kół TPPR.

Nauczyciel idzie równym krokiem z klasą robotniczą, nie obce mu jest współzawodnictwo, nie obce są mu zobowiązania produkcyjne. Toteż na konferencji padały konkretne zobowiązania w dziedzinie realizacji programu nauczania poszczególnych przedmiotów, jak: historii, nauki o Polsce współczesnej, biologii, geografii i in. W każdym przedmiocie bowiem te same fakty mogą być przez prawdziwe tłumaczenie pożyteczne, a przez tłumaczenie fałszywe — szkodliwe.

W dalszym ciągu konferencji szereg osób szczególnie z wiosek spółdzielczych podkreślało wyższość tej formy gospodarki nad gospodarką indywidualną, oraz dalsze korzyści płynące z tej racji jak np. oderwanie ucznia od pasania bydła, od ciężkich prac polnych, a skierowanie go do szkół. W czasie obrad zwrócono także uwagę na konieczność współpracy z organizacją młodzieżową ZMP, podkreślono pracę nauczyciela w Radach Narodowych, w ZSCh, w LK kołach Gospodyń Wiejskich, Bibliotekach i świetlicach. Z tego wniosek — pozycja społeczna nauczyciela wzrosta z każdym rokiem, wzrastają jego obowiązki i odpowiedzialność.

Gustaw Tomala

W poprzednim numerze

Klementyna Słomczyńska — Rzeczpospolita Szkolna. **Kazimierz Brzuszek** — Apel do młodzieży. **Janina Żurawicka** — Państwowe Nagrody Naukowe. **Kazimierz Kąkol** — Kierunek dla nauk technicznych. **Otto Wizner** — Stany Zjednoczone jako „Mocarstwo Zachodnio - Europejskie". **Jerzy Litwiniuk** — Wiersz o gniewie. **Ignacy Felicjan Tłoczek** — Zasady Planowania wsi spółdzielczych. **Mirosław Ochocki** — Żniwa w spółdzielni produkcyjnej. **Józef Bieniek** — „Mianowscy". **Gustaw Tomala** — Ziemia, wiedza i władza. **Leszek Bakuła** — Do walki rewolucyjnej. **Zofia Sikarska** — „Żywy z żywymi". **Ryszard Przybylski** — Pisarz młodzieży — Neverly. **Józef Pogan** — Wieś górnośląska myśli o spółdzielni produkcyjnej. **Jerzy Korycki** — Na przykład Ogrodziński. **Jerzy M. Hładko** — Młodzież nas nie zawiedzie. **Andrzej Skupień-Florek** — „Pawie Pióra" to prawda o wsi wczorajszej. **Stanisław Orzeł** — Walka starego z nowym. **Tadeusz Szewera** — Racjonalizator z rawskiego POM-u. **Stan Genowefa** — Powiedzcie o sobie kobiety... **Marian Nowiński** — Opowieść o biedniakach. **Marcin Wielgus** — Książki KUK.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL.
Redaguje Komitet.
Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza Nr 7
Prenumerata i Kolportaż: P. P. K. „Ruch", Oddział w Warszawie, ulica Srebrna 12, tel. 804-20 do 25.
Tel. Red. Nacz. 727-56 Tel. Redakcji 751-80 [illegible] wewnętrzny 23 i 97
Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN. - OSW „CZYTELNIK"
REDAKCJA NIE ZAMOWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA
Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16, Chmielna 25.
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 100.—zł.; kwartalnie 300.—zł; półrocznie 600.—zł; rocznie 960.— zł Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa VII—1080/110 z zaznaczeniem za tyg. „Wieś".
Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Osw. „Czytelnik" Marszałkowska 3/5
B-119682